

Nasz Głos

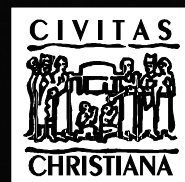
Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Nr 12 (129) grudzień 2007

ISSN 1507-8426



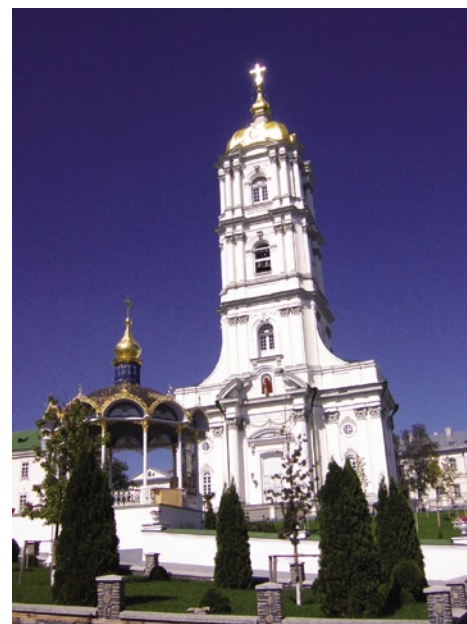
**Radosnego
świętowania
życzy Redakcja**



Wszystkie narody, wszystkie państwa mają swoje kresy. Nieszczęśliwy i zmienny jest los grodów i siół kresowych. Gdy wicher się zrywa wstrząsa posadami przede wszystkim ich budowli. Gdy chmura się zbierze, ostry grad siecze przede wszystkim właśnie ziem kresowych łany. Gdy grzmią pioruny, przede wszystkim tu w wieżycy i domy uderzają. A jednak głębokie jest w tym szczęście. I nieszczęście z dumy wielkiego cierpienia i wielkiej ofiary, lecz głębokie szczęście, rzewne i ciche, nawet dziecięco naiwne, płynące z wiary w idealne pierwiastki własnej kultury.

Józef Piłsudski

Poczajów

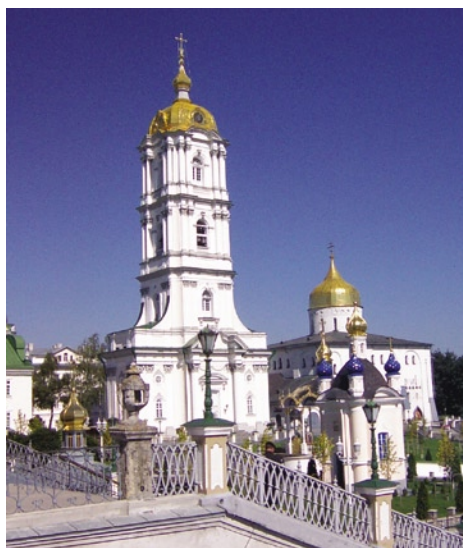


Dawne województwo wołyńskie. Klasztor bazylianów istniał tu już od XII wieku. W 1831 roku bazylianie z Poczajowa wspierali powstanie listopadowe. Po upadku powstania władze carskie zlikwidowały zakon i oddały klasztor mnichom prawosławnym.

Ławra Poczajowska p.w. Zaśnięcia Matki Bożej: cerkiew Świętej Trójcy, pałac biskupi, cerkiew Zaśnięcia Matki Bożej, najokazalsza budowla zespołu. Fundatorem cerkwi zbudowanej w 1771 roku był Mikołaj Potocki.



Fot. Jakub Czarnowski



Blask i bojaźń świętowania

Nie jesteśmy cudotwórcami ani świętymi. Nie wskrzesimy naszych umarłych, nie przywrócimy oczu ociemniałym. Zwyczajnymi ludźmi jesteśmy i z tej naszej zwyczajności wynika czasem śmieszność, czasem podłość, zdrada... Ale nieraz przychodzi czas niezwykły, o tonie tak wysokim jak dźwięk zanadto odgietej klingi. Być może doznają go tylko ludzie, których nazwać możemy świadkami. Zawsze jednak człowieka odczytuje się z uczynków i mowy... każdego.



Po dwóch tysiącach lat świętowania Narodzenia Pana nabyliśmy dziwnej skłonności do radosnego i spokojnego przeżywania Świąt. A u ich początku był przecież niepokój, że brak miejsca w gospodzie dla brzemiennej Maryi, bojaźń prostego cieśli z Nazaretu wywołana głosami anielskimi, co nagle zabrzmiały nad ciemną pustynią, na skraju, której była szopa-grota pasterska. Niepojęte, ale to w tej szopie na świat przyszło Zbawienie. Ledwo Józef ochłonął, a przybyli z pokłonem dla Dziecięcia monarchowie. Jakże mógł to wszystko pojąć biedny cieśla. A jakby tego było mało, otrzymał we śnie wezwanie: „Wstań, weźmij dziecko i matkę jego i uchodź do Egiptu”.

Czytając Ewangelię o Narodzeniu być może zanadto ulegamy typowo polskim resentymentom, popadamy w złudzenie, że oto świat staje się przyjazny, ciepły, bezpieczny, bo przyszło Boże Dziecię. A to tylko nasze rzewne pragnienie, przemożna nadzieja na radosne świętowanie.

Tam zaś na skraju Betlejem nad trogiem ubogich przybyszy z Nazaretu zawisła oto groza. Tylko anieli zniknęli, mędrcy odjechali, przyszli żołnierze i nad miastem zapanował zgilek i śmierć. Dobrze, że pasterska szopa stała gdzieś na skraju.

W tamtą betlejemską noc nie groza śmierci jednak przeważała, ale olśnienie i bojaźń – blask Narodzenia pośród pustynnej nocy. I na nas przyszść powinna nie groza, ale bojaźń i olśnienie, bo tak zaczynało się ludzkie świętowanie w betlejemskiej noc. Nie w upojonej radości, ale z uczuciem uginających się ze zmęczenia nóg, utrudzonych w próżnym szukaniu w zimnie i ciemnościach nocy miejsca na poród. A niebawem ucieczka w nocy do obcej ziemi, gdzie nawet o posiłek trudno. Oto znak, który daje nam Bóg w tę świętą noc, znak, któremu sprzeciwiać się będą. Bywa, że i my się sprzeciwiamy.

I jeśli coś przeżyć, opisać to nie lęk, ale bojaźń nie tyle o Dziecię, dla którego zabrakło miejsca w gospodzie, lecz o to, czy On jeszcze jest za naszym kolorowym świętowaniem, za naszymi świątecznymi, pełnymi jadła stołami, śmiesznymi czasem obyczajami, kolorowo ustrojonymi choinkami.

Może więc warto zadać sobie pytanie, komu bliższy jest Bóg: tym, co muszą uciekać w ciemną noc do obcego kraju, czy nam, którym bywa cicho, spokojnie, radośnie, jasno...?

Tych pytań jest wiele. Wszystkich nie zadamy, wszak są one obowiązkiem każdego. Odpowiedzi też wiele. I pewno nasze serca ogarnia przed nimi bojaźń i drżenie, a może radość i poczucie bezpieczeństwa...?

Jakiegokolwiek są, powinny być szczere, bo to do szczerości wzywa nas Bóg, który się rodzi, którego jeszcze nie dosięgnęliśmy. A On czeka na nas za najbliższym zakrętem naszej najzwyczajniejszej drogi. Wciąż inny, niepojęty, tak bliski naszym pragnieniom i nadziejom, bo „w Nim jest życie, a życie jest światłością ludzi, a światłość w ciemnościach świeci i ciemności jej nie ogarnęły”, jak napisano w Księdze Syracha i Ewangelii św. Jana.

Twarde słowa, ale takie właśnie dedykujemy na te Świąta i na czas, co przed nami.

Zdzisław Koryś

Zdjęcie na okładce: Maciej Kosiec OP/ fotokai

Spis treści

Temat numeru: Minął rok

O roku ów!	str.2
Tomasz Gołąb	
Podmiotowość naszego kraju w Europie celem polityki polskiej	str.5
Rozmowa z doktorem Dariuszem Gawinem	

Boże Narodzenie

Bóg ma ciało	str.9
Piotr Chmieliński	
Czas spotkania, Ty i Ja	str.11
Anna Walas	
Na dzień Adama i Ewy daruj bliźniemu gniewy	str.13
Jarosław Kossakowski	
W lesie, jak w bajce	str.15
Artur Stelmasiak	

Postacie

Przeor, prowincjał, żołnierz	str.18
Piotr Chmieliński	

Historia

O Panu Bogu i wojnie z bolszewikami	str.20
Wojciech Janicki	
Matka Boża na desce z pryczy	str.22
Krzysztof Wojnicki	
Katyń – wyrok śmierci na Polskę	str.24
Stefan Melak	
Czternaście tysięcy bohaterów	str.26
Artur Stelmasiak	
Szlakiem pamięci przez Francję	str.27
Stefan Melak	
Zginęli bez śladu	str.29
Remigiusz Malinowski	

Kultura

Nurt patriotyczny w literaturze emigracyjnej	str.31
Jerzy Biernacki	
Pisarze umierają zawsze za młodo	str.33
Waldemar Smaszcz	
Duże dzieci i mali dorośli	str.36
Wojciech Piotr Kwiatek	
Świadek prawdy	str.38
Krystyna Holly	
Czesława Paśko – Wiersze	str.40

Kościół

Niebezpieczny krok w tył	str.41
Artur Stelmasiak	

Premedytacje

Odmiany przez przypadki	str.43
Paweł Borkowski	

Wiara a młodzi

Słabe strony wcielenia	str.44
Robert Hetzyg	

Wektory

Bój o Kartę Praw Podstawowych	str.45
Zbigniew Borowik	

Sygnały z trasy

Mały rodzinny rytuał	str.46
Krystyna Holly	

Civitas Christiana

Pasterz narodu Joanna M. Olbert	str.47
Dni Kultury Chrześcijańskiej	str.48
Identyfikatory przestrzeni historyczno-kulturowej Małgorzata Bandurowicz	str.49
Kronika	str.50

Tomasz Gołąb

O roku ów!

Jeśli ktoś po Sylwestrze 2006 obudził się z wrażeniem, że nic już go nie zaskoczy, musiał na swojej intuicji srodze się zawieść. Miniony rok dostarczał mocnych wrażeń, i to przez okrągłe 365 dni.

Osoby o słabym sercu nie powinny oglądać w 2007 roku żadnych wiadomości. Także najlepiej było w ogóle nie chorować. A jeśli już to w Warszawie, i to na przełomie czerwca i lipca, gdzie darmowych porad przez blisko miesiąc udzielano wprost na ulicy, w namiotowym białym miasteczku, które protestujące pielęgniarki ustawiły przed kancelarią premiera. Zaczęło się 21 maja, gdy bezterminowy strajk ogłosili lekarze. W całym kraju protestowało ponad 300 placówek. W czerwcu zaczęli prowadzić głodówkę, a w lipcu duża część z nich złożyła wypowiedzenia z pracy. 1 października ze szpitali w Polsce miało się zwolnić od 3 do 5 tys. lekarzy. Zbigniew Religa pod koniec września ocenił, że w systemie opieki zdrowotnej brakuje ok. 40 mld zł, by spełnić wszystkie żądania pracownicze lekarzy i pielęgniarek. Jednocześnie zaznaczył, że w 2007 r. nastąpił bezprecedensowy skok nakładów na opiekę zdrowotną – z 42 do 49 mld zł. 16 listopada resort objęła nowa minister, Ewa Kopacz.

Teczki straszą trochę mniej

Gorąco było z lustracją w polityce, choć 2007 r. nie dopisał żadnych istotnych nazwisk do znanej już listy podejrzanych o współpracę. Jeśli nie wspomnieć medialnych doniesień o Michale Boni, prof. Janie Miodku, kilku dziennikarzach oraz ludziach ze środowisk artystycznych. Jeśli historia lustra-

cji w Polsce miniony rok zapisze jako burzliwy to z innego powodu. Wyrokiem z 11 maja Trybunał Konstytucyjny, rozpatrując wniosek grupy posłów SLD uznał, iż niektóre z przepisów ustawy lustracyjnej z 18 października 2006 r. są niezgodne z Konstytucją i prawem mię-

wiecki odmówił złożenia oświadczenia lustracyjnego. Już w wakacje okazało się, że w Polsce może nie będą możliwe wybory, bo Trybunał zakwestionował także wzór oświadczenia lustracyjnego, składanego przez kandydatów na posłów.

Haki, gwoździe, prorok-Lepper

16 czerwca Andrzej Lepper po spotkaniu koalicjantów (między którymi zgrzytało nieustannie od półtora roku,

czyli od początku), zagrywa vabank: „Jeśli Jarosław Kaczyński nie jest zadowolony z koalicjantów, może rozwiązać koalicję”. 29 czerwca PiS, LPR i Samoobrona skończyły prace nad aneksem do umowy koalicyjnej. Wśród 13 punktów na wniosek LPR w aneksie znalazł się punkt dotyczący blokowania list w wyborach parlamentarnych. By dostać się do Sejmu, wystarczy, że partia przekroczy 3 proc. próg. Po raz pierwszy zapachniało wyborami. 9 lipca rzecznik rządu Jan Dziedziczk poinformował, że Andrzej Lepper został odwołany ze stanowiska wicepremiera i Ministra Rolnictwa i Rozwoju Wsi. Odwołanie miało związek ze śledztwem prowadzonym przez Centralne Biuro Antykorupcyjne w sprawie korupcji, której przedmiotem miało być 35 ha ziemi pod Mrągowem. Tego samego dnia tygodnik „Wprost” doniósł, iż trwają nieoficjalne debaty wewnątrz PiS dotyczące rozwiązania parla-

lamentu i rozpisania przedterminowych wyborów we wrześniu. Według sondaży poparcie dla Samoobrony i LPR spadło poniżej 5% progu wyborczego. W tygodniku Jarosław Kaczyński zapowiedział, że „przy tak agresywnej opozycji rząd mniejszościowy jest niemożliwy.



Ten rok upłynął pod znakiem protestów służby zdrowia

dzynarodowym. Dziennik Ustaw z wyrokiem ukazał się 15 maja 2007. Tym samym 50 tys. oświadczeń lustracyjnych, które wpłynęły do Instytutu Pamięci Narodowej okazało się niepotrzebnych. Przy okazji burza rozpętała się po tym, jak Bronisław Geremek i Tadeusz Mazo-

Jeśli nie będzie możliwości zachowania rządu większościowego, to będą nowe wybory” – powiedział. Szukam w Internecie: okazuje się, że Andrzej Lepper jest lepszym prorokiem. Już 2 września 2006 powiedział, iż „Działania PiS wskazują, że wybory odbędą się w 2007 roku”.

Polityczne przyspieszenie

„To miała być koronkowa operacja. Użyto w niej najnowocześniejszej techniki i wyrafinowanych metod podsłuchu. Podrabiano dziesiątki dokumentów, tak dobrze, że nawet doświadczeni urzędnicy Ministerstwa Rolnictwa i Rozwoju Wsi dali się wpuścić w maliny” – napisano w „Dzienniku” o akcji CBA. Prowokacja się nie udała. Ktoś ostrzegł wicepremiera. Kto? Z tym wiąże się druga z wielkich afer i dymisji rządu firmującego IV RP. Dwa dni po rocznicy rządu Jarosława Kaczyńskiego prasa doniosła, że decyzja o wyborach już zapadła, a ich data zależy od uzgodnień dwóch największych partii: PiS oraz PO. Jarosław Kaczyński czekał jeszcze na efekt wysłanego do koalicjantów listu z warunkami dobrego rządzenia, ale odpowiedź zawiązanej naprędce i na krótko koalicji Liga i Samoobrona wydawała się niepotrzebna. Prezydent odwołał ministra spraw wewnętrznych Janusza Kaczmara, bo znalazł się on w „kręgu podejrzeń w sprawie przecieku dotyczącego akcji Centralnego Biura Antykorupcyjnego”.

To były najkrótsze wakacje polityków od wielu lat. Pielgrzymkę do Częstochowy przerwać musiał też rzecznik rządu Jan Dziedziczak. Szef PO zaapelował do prezydenta i rządu, by „przerwać kołomyję, która żenuje Polaków”. Tusk uznał, że jakimś wyjściem z sytuacji będą przedterminowe wybory. Do podobnego wniosku doszedł 10 sierpnia po wspólnym spotkaniu z Tuskiem Prezydent RP. Tego samego dnia odwołany szef MSWiA Janusz Kaczmarek ujawnił, że podczas akcji ABW przeciwko Barbarze Blidzie nie było żadnych dowodów na popełnienie przez nią przestępstwa. Na kilka dni przed akcją Zbigniew Ziobro zapewniał, że posiada materiały, które pozwolą zatrzymać Barbarę Blidę oraz innych polityków lewicy, w tym Leszka Millera.

Gentlemen's agreement

16 sierpnia Donald Tusk zapowiedział, że PO doprowadzi do pełnego wyjaśnienia „gorszących spraw i okoliczności”, związanych z działalnością władzy. Powołaniu komisji ds. akcji CBA w ministerstwie rolnictwa ostro sprzeciwiło się PiS. Cztery dni później Donald Tusk i prezydent Lech Kaczyński zawarli „dżentelmeńską umowę”, zgodnie z którą wybory miały odbyć się 21 października. Co oznaczało, że komisja nie powstanie do tego terminu, bo – jak

bowiem... zdublowane. 5 października Lech Kaczyński podpisał znowelizowaną ustawę o podatku PIT zakładającą podwójną ulgę na dzieci, dzięki której w rozliczeniu podatkowym za rok 2007 polscy rodzice będą mogli odliczyć od podatku 1145 zł na każde posiadane dziecko.

Wszystko to było możliwe, bo rok 2007 stawiał Polskę w czołówce krajów o najwyższym wzroście gospodarczym i rekordach wszechczasów na Giełdzie Papierów Wartościowych. Zanotowali-



Po raz pierwszy od 1989 roku Sejm RP rozwiązał się „własnymi rękami”

oceniał premier Jarosław Kaczyński – „w tak krótkim czasie, w dodatku w ogniu kampanii wyborczej, nie ma możliwości przeprowadzenia żadnego parlamentarnego śledztwa”.

Umowa gwarantowała, że na pierwszym po wakacjach posiedzeniu Sejmu zostaną przyjęte ustawy bezwzględnie potrzebne, dotyczące wejścia Polski do strefy Schengen, przygotowań do Euro 2012, utrzymujące obniżony VAT na materiały budowlane i, być może, reformy finansów publicznych. Na drugim posiedzeniu Sejm głosował nad wnioskiem o samorozwiązanie. Nieoczekiwanie w parlamencie udało się przegłosować ustawę wyjątkową: najbardziej prorodzinne i pronatalistyczne rozwiązanie podatkowe w najnowszej historii Polski. Ogłoszone w lipcu plany wprowadzenia ulgi na dzieci w wysokości ok. 600 zł, w ferworze rozpoczętej kampanii wyborczej zostały

śmy także najniższe od lat transformacji ustrojowej bezrobocie, choć akurat to jest zasługą dwóch milionów Polaków, pracujących na Wyspach Brytyjskich. Jeśli zapamiętamy ten rok, to ze względu na wydarzenia mniejszej wagi: wojnę o Dolinę Rospudy, zdobycie przez Adama Małysza po raz czwarty w karierze Kryształowej Kuli. Wśród smutnych wydarzeń trzeba zaś będzie pamiętać o odejściach: reportażysty Ryszarda Kapuścińskiego, aktorów: Krystyny Feldman, Zygmunta Kęstowicza, Jana Kociniaka, architekta i rysownika Wiktora Zina, czy ks. Zdzisława Peszkowskiego, abp. Kazimierza Majdańskiego, kard. Adama Kozłowieckiego. Warto wspomnieć, że 2 kwietnia nastąpił też koniec pierwszego etapu beatyfikacji Jana Pawła II.

Seks, procenty i nienawiść

Ostatnie posiedzenia Sejmu należały do najbardziej burzliwych. Pod koniec

Fot. Tomasz Goląb

sierpnia minister Kaczmarek złożył obszernie wyjaśnienia w Sejmie. Były minister dodał, iż od pewnego czasu są prowadzone wobec niego nielegalne działania. Poseł Stanisław Łyżwiński po uchyleniu immunitetu trafił do więzienia, bo prokuratura postawiła byłemu działaczowi Samoobrony siedem zarzutów związanych z tzw. seksaferą.

Największe partie na scenie politycznej w ostrych słowach na dobre rozpoczęły kampanię wyborczą... Tusk zadeklarował, że PO idzie po władzę, by odsunąć od rządów obecnego premiera. Premier Kaczyński zapowiedział, iż podczas wyborów Polacy znów będą wybierać między Polską solidarną a liberalną. Pod koniec sierpnia PiS odnotowywał najłabsze, 22-u procentowe poparcie od wyborów 2005 r.

Kurtyna w górę! Oto układ

3 września ponad połowa (52%) Polaków uważała, że informacje prokuratury o powiązaniach Janusza Kaczmarskiego, Konrada Kornatowskiego i Jaromira Netzla dowodzą istnienia „układu”, o którym mówią politycy PiS. Dzień później okazało się, że PiS po raz pierwszy prześcignął w sondażach Platformę, która na miejsce faworyta wróciła tuż przed 21 października, kilka dni po ujawnieniu kolejnej afery tego roku: zatrzymania i zarzutów korupcyjnych dla Beaty Sawickiej.

Parę milionów Polaków po raz drugi w tym roku siedziało wbitych w fotele przed telewizorami oglądając na żywo transmisję konferencji, na której prokuratorzy ujawniali treść podsłuchanych i podejrzanych rozmów o treści korupcyjnej. Poprzednio, uzasadniając dymisję Janusza Kaczmarskiego, pokazano m.in. kilkanaście dialogów i filmów mających dowodzić niejasnych powiązań polityków najwyższego szczebla z biznesem, tym razem – na kilka dni przed wyborami – chodziło o pokazanie, w jaki sposób uprawiana jest polityka przy Wiejskiej przez przedstawicieli konkurencyjnej partii. Politycy PiS przyznali jednak później, że był to strzał... we własną stopę. Polacy bardziej uwierzyli, że to na posłankę PO zastawiono sidła, zwłaszcza jak przed kamerami prosiła o uczciwy proces, a nie niszczenie jej życia, przez

pozbawianie prawa do obrony. Krytyka metod CBA dotyczyła głównie prowadzenia sytuacji korupcyjnych, zamiast śledzenia korupcji istniejącej.

CBA pod kierunkiem Mariusza Kamińskiego w ogóle przeżyła trudny rok. Nieudane zatrzymanie Andrzeja Leppera, misterna praca agenta, który przez rok usidlał Sawicką, wreszcie – najwcześniejsze – zatrzymanie 2 lutego kardiochirurga Mirosława G., po którym Zbigniew

nowy 13 grudnia 1981 r.”, co Tusk skomentował, że premier RP to „naburmuszony berbec”. Władysław Bartoszewski, wchodząc do komitetu honorowego PO zaapelował, żeby: „nie wierzyć frustratom i dewiantom politycznym”, którzy „swoje kompleksy odreagowują na narodzie”. I mówił o „dyplomatołkach”, którzy w ostatnim czasie prowadzili w Polsce politykę zagraniczną. Chociaż to i tak delikatniej powiedziane, niż „ścier-



Wybory zakończyły się zwycięstwem PO, ale PiS uzyskał więcej głosów niż przed dwoma laty

Ziobro na specjalnej konferencji stwierdził, że „już nikt nigdy przez tego pana życia pozbawiony nie będzie”.

Burza w szklance... pomyj

Trudno powiedzieć, co jednoznacznie przesądziło o wyniku wyborów 21 października i o zmianie ekipy rządzącej. Jedno jest pewne: krótka kampania nie dała możliwości merytorycznej dyskusji o programach poszczególnych partii. Zdominowały ją więc przekazy, które miały wywołać w wyborcach jedynie określone uczucia, ewentualnie pozytywne lub negatywne skojarzenia. Po PiS-owskich wyborczych reklamówkach w języku na dłużej pozostało sformułowanie „mordo ty moja”, mające definiować istniejący w Polsce postkomunistyczno-liberalny „układ”. PO, jeszcze przed oficjalnym rozpoczęciem kampanii, zalepiło Polskę billboardami z hasłami: pogarda i nienawiść, które miały określać dwuletnie rządy PiS-u. W odwecie 23 września premier Jarosław Kaczyński stwierdził, że „jeśli zwycięży PO i LiD, to będzie

wojady”, jak o fotoreporterach gazet powiedział marszałek Sejmu Ludwik Dorn. Czy „szambo nazywane perfumerią”, jak o prezydentowej powiedział jeden z duchownych. Znowu więc politycy poszerzyli znacząco słownik współczesnej polszczyzny.

Kocham Cię jak Irlandię

Być może o wyniku wyborów zdecydowały dwie debaty, jakie politycy trzech największych ugrupowań stoczyli przed kamerami, w tym najciekawszej – odwołanej przez premiera Jarosława Kaczyńskiego, i ostatecznie przegranej na rzecz Donalda Tuska. Może. Faktem jest jednak, że ostatnie wybory były przede wszystkim zwycięstwem... demokracji. Do wyborów poszło blisko 54 proc. z nas – najwięcej od 1989 r. 2007 rok przyniósł więc Polsce nie tylko zmianę rządu, ale także zasadnicze przetasowanie w parlamencie.

Donald Tusk obiecał Polakom drugą Irlandię. Czy mu wyszło, ocenimy za rok.

Podmiotowość naszego kraju w Europie celem polityki polskiej

Rozmowa z doktorem Dariuszem Gawinem, historykiem i filozofem z Polskiej Akademii Nauk

Panie Doktorze, Polska pozytywnie się zmieniła przez ostatnie dwa lata. Jednak wyniki wyborów parlamentarnych z 21 października oznaczają zaognienie tego procesu. Dlaczego taki jest demokratyczny werdykt Polaków?

Niezależnie od tego jak oceniamy ostatnie dwa lata, kraj w wielu dziedzinach zmienił się nieodwracalnie. Ta zmiana jest większa niż zdają się dostrzegać krytycy rządów Prawa i Sprawiedliwości. Zmieniło się nastawienie opinii publicznej do korupcji, sprawności funkcjonowania państwa jako warunku procesu modernizacji Polski. Zmieniło się doktryna i do kierunki polityki zagranicznej.

Niezależnie od tego, co mówili i robili ludzie, którzy zdobyli władzę w ostatnich wyborach i co robiła koalicja rządząca, to prawdę powiedziawszy, zasadniczego kierunku zmian nie będzie można ani zmienić, ani nawet cofnąć, a jeżeli już, to z ogromnym kosztem, bo opinia publiczna zmieniła perspektywę postrzegania tych spraw.

Wyrazem tego był spór o kierunki zachodzących zmian i sposób ich wprowadzania.

Spór dwóch wielkich partii prawicowych w Polsce toczył się i toczy nie tyle o to, co trzeba zrobić, tylko jak i w jakim stylu. Środowiska „Gazety Wyborczej” czy „Polityki” mają jednak inną wizję polskiej polityki zagranicznej i tego, co powinno się dziać w kraju niż ludzie, którzy teraz doszli do władzy. Nie wyobrażam sobie, aby nowy rząd zgodził się oddać Niemcom Berlinkę, dołączyć do projektu rury na dnie Bałtyku, czy gwałtownie, tak

jak przed paru laty Hiszpania, wycofać polskie wojska z Iraku i Afganistanu.

Rząd Donalda Tuska pewno nie zacznie głosić haseł antylustracyjnych, może co najwyżej złagodzić



Zasadniczego kierunku zmian w Polsce nie będzie można cofnąć – uważa dr Dariusz Gawin.

samą lustrację i mówić o tym innym językiem, bo tego oczekują wyborcy Platformy Obywatelskiej.

W kwestiach moralno-obyczajowych już były wypowiedzi obecnego wicemarszałka Sejmu Stefana Niesiołowskiego, dające jasny sygnał, że nie ma mowy o żadnych daleko idących ustępstwach liberalno-obyczajowych i koncesjach na rzecz skrajnej lewicy, które bardzo zawiodły środowiska gejojskie i liberalne.

Gdzie więc tkwi istota porażki PiS-u?

Prawicowa partia konserwatywno-populistyczna przegrała z prawicową partią konserwatywno-liberalną, PO jest bowiem partią

ludzi o liberalnych przekonaniach gospodarczych, ale konserwatywnie nastawionych, obyczajowo i kulturowo, stawiających na tradycyjne wartości, tradycyjną rodzinę.

Trudno jednak oczekiwać, że nie będzie sporu o model państwa?

Taki spór będzie, ale zobaczymy, jak się on rozstrzygnie.

Jednak projekt polityczny PiS-u zwany budową IV Rzeczypospolitej, obejmujący wzmocnienie siły państwa, wzrost prestiżu międzynarodowego Polski, likwidację korupcji i mafii postubeckich, bezpieczeństwo energetyczne, lustrację, presję na zmianę nastawienia elit, działania antyoligarchiczne nie powiódł się w pełni i zapewne, sądząc po nominacjach ministerialnych w rządzie Tuska, zostanie stępiony, bądź odłożony ad calendas graecas?

Mimo wszystko wydaje mi się, że zadecyduje nastawienie opinii publicznej, bo w demokracji to ważna dźwignia władzy.

Prawda, że nowa władza dostaje wielki kredyt zaufania, wręcz kredyt hipokryzji. Znaczy to, że ewentualne błędy będą długo wybaczone i muszą być ewidentne afery i błędy, aby zaczął się protest i krytyka. Wyczulenie opinii publicznej na te sprawy w mediach będzie większe, zmieniły się bowiem reguły gry. Zmienił się też sposób funkcjonowania opinii publicznej dzięki większej pluralizacji mediów, w których można znaleźć i inny punkt widzenia.

Powróćmy do zasadniczej linii sporu w polskim życiu publicznym.

Moim zdaniem, chodzi o miejsce państwa. Projekt PiS-u i cały projekt IV RP można porównać do projektu sanacji państwa i struktur publicznych w II RP. PiS uznało, że koniecznym warunkiem modernizacji Polski jest usprawnienie państwa, poddanie go twardym, zachodnim regułom gry publicznej, państwa, które będzie egzekwowało w ramach prawa swoją pozycję i będzie chroniło nasze interesy na zewnątrz.

To jak raz oznaczało wyjście naprzeciw narastającym trendom w Europie.



Fot. Zdzisława Koryś

Polska inteligencja nie rozumie, że do polityki trzeba mieć twardych, sprawnych ludzi

Rzeczywiście w Europie następuje renacjonalizacja i w tym kontekście silne państwo bardzo się przydaje. Jeśli nawet państwo narodowe odchodzi w przeszłość, z czym ja się nie zgadzam, to jednak nie odchodzi w przeszłość konflikt interesów narodowych. One potrzebują instytucji, która je chroni na arenie międzynarodowej i w instytucjach Unii Europejskiej, gdzie też potrzeba ludzi rozumiejących, że toczy się ostry spór, zachodzi konflikt interesów i potrzeba zarówno zdolności do zawierania sojuszy, jak i umiejęt-

ności bronięcia tych interesów. I do tego najlepiej służy państwo.

W tej dziedzinie dużo w Polsce przez ostatnie dwa lata zrobiono pomimo intensywnej krytyki naszego postępowania z Niemcami, z traktatem konstytucyjnym, w kwestiach bezpieczeństwa energetycznego i tego co Polska robiła na Wschodzie.

A tu w ostatnich dwóch latach Polska była bardzo aktywna. Niedostrzegany jest wielki wysiłek prezydenta na odcinku wschodnim. Chodzi mi o to, co robiono w kwestii Ukrainy, Litwy, Gruzji. Rzecz nie tylko w stosun-

kach politycznych, ale w wyrazistej polityce państwa polskiego w sprawie mostu energetycznego na Litwie, zapowiedź wejścia Polski w projekt rozbudowy elektrowni jądrowej w Ignalinie, zakup przez PKN Orlen rafinerii w Możejkach. To są rzeczy, które naprawdę dobrze służą polskiemu interesowi i po raz pierwszy zrywają z powierzchownym i banalnym traktowaniem polityki wschodniej poprzez opisywanie jej w kategoriach zbanalizowanego Jerzego Giedroycia.

Lewica polska przyczyniła się do instrumentalizacji myśli politycz-

nej Giedroycia. Tymczasem przed wojną robił on karierę w instytucjonalnej polityce, był sekretarzem ministrów, zakładał nieformalne ciała, które kształtowały politykę państwa. Nie stronił od kontaktów ze służbami specjalnymi. Był z pokolenia, które uważało, że jak się ma wolne państwo, to nie ma co się obrażać, że to państwo ma swoje służby, jak każde inne, byle tylko były one sprawne i działały w naszym interesie.

Chciał ze swym środowiskiem startować w 1940 roku w wyborach do Sejmu i wejść w instytucjonalną politykę, ale wybuchła wojna i wszystko diabli wzięli. Całą różnicę między przedwojennym i powojennym Giedroyciem określają tytuły pism, które on wydawał: przed wojną była to „Polityka”, a po wojnie „Kultura”. Po wojnie, kiedy przepadła niepodległość zrozumiał, że nie będzie można robić polityki środkami polityki instytucjonalnej, nie było bowiem państwa, dyplomacji, służb. Została kultura – jedyna sfera, w której można było podjąć walkę z komunizmem. Uznał, że tworzenie na emigracji rządów, podejmowanie tajnych akcji nie ma sensu. Założył „Kulturę”, wydawał książki, literaturę, przez którą oddziaływał na umysły polskiej inteligencji i w ten sposób przygotowywał zmiany.

Kłopot z Giedroyciem polega na tym, że w jego planie oddziaływania przez kulturę zwarte były niebezpieczeństwa, które przyszły wtedy, gdy sfera kultury na tyle zwyciężyła, że obaliła komunizm. Wychował jednak trzy pokolenia inteligentów polskich do niemyślenia politycznego.

I tu bodaj tkwi źródło dramatu polskiej inteligencji po wojnie.

Polska inteligencja nie umie myśleć w kategoriach politycznych. Polski inteligent z lat 90. przypomina trochę Żeromskiego, który w wolnej Polsce zastanawiał się, czy to nie będzie straszne, że polski policjant będzie nosił pałkę i będą polskie więzienia, bo wydawało mu się, że będzie to kraj szklanych domów.

Wielki pisarz, patriota, wielki Polak, ale niewolnik głoszonych idei.

Po drugiej stronie jednak stali tacy ludzie, jak Giedroyc, młodszy, wychowani w wolnej Polsce, którzy uważali, że jak się ma wolne państwo, to się robi politykę państwa. Gdy państwa nie było robił politykę kulturą. Ale przez to wychował pokolenia inteligentów polskich do myślenia, że politykę w ogóle robi się kulturą, a państwo jest rzeczą obrzydliwą, szkodliwą i trochę wstyd, że się je ma.

Ten problem powrócił z całą mocą, gdy odzyskałszy niepodległość w 1989 roku. Wtedy okazało się, że to co było źródłem siły w warunkach walki z komunizmem jest słabością w warunkach, gdy trzeba budować wolne państwo.

Polska inteligencja wychowana na Giedroyciu nie rozumiała, że do polityki trzeba mieć twardych, sprawnych ludzi. Mieliśmy tu do czynienia z różnicą, jaka w II Rzeczypospolitej była między Stefanem Żeromskim a Juliuszem Kadenem Bandrowskim: Żeromski napisał „Przedwiośnie”, w którym pisał o szklanych domach, a Kaden Bandrowski „Generała Barcza”, gdzie napisał, że aby zrobić Polskę, trzeba mieć majora Pycia i służby, które potrafią okpić amerykańskiego agenta, trzeba umieć wygrać wojnę z bolszewikami i umieć wszystkiego przypilnować. Jak to mówił generał Barcz, trzeba umieć budować twarde ramy, żeby ująć życie.

Ten dylemat próbowało rozwiązać Prawo i Sprawiedliwość przez ostatnie dwa lata.

Tak, bo Jarosław i Lech Kaczyńscy w sensie ideowym są lewicowi, inteligentcy i piłsudczykowscy, to jest formacja żoliborska. Stąd u nich ten nacisk na budowę państwa, jako silnej struktury chroniącej narodowe interesy.

Myślę, że było dla nich swoistą tragedią, że musieli wchodzić w sojusz z LPR, gdyż są jak najdalej od tradycji endeckich. Musieli to uczynić, gdyż w dzisiejszych czasach nie można robić

sanacji przeprowadzając wojskowy zamach stanu. Trzeba to robić metodami demokratycznymi. A w demokracji, jak się nie ma większości, trzeba wchodzić w sojusz nawet z kimś, z kim normalnie nie chciałoby się mieć nic wspólnego. I za ten sojusz Kaczyńscy zapłacili straszną cenę.

Była to więc próba przywrócenia w Polsce tego, co utraciliśmy w wojnie – prawdziwego państwa?

Najpierw mieliśmy państwo nieprawdziwe, a w latach 90. budowaliśmy państwo poprzeraśnięte strukturami komunistycznymi, w którym najsilniejszą strukturą były WSI, nigdy nie zweryfikowane, nie złustrowane. To była ostatnia instytucja, która funkcjonowała na warunkach kompromisu Okrągłego Stołu, dzieło generałów Kiszczaka i Jaruzelskiego. Górowała ona, jak w PRL, nad cywilnymi służbami specjalnymi. Dotrwała do XXI w. jako symbol wszystkiego, co było złe w kompromisie Okrągłego Stołu.

Dwa lata rządów PiS to wielki wysiłek zmierzający do przywrócenia sterowalności państwa, uczynienia zeń instrumentu służącego ochronie interesu narodowego. A to naruszało ważne i rzeczywiste interesy.

Budowa takiego państwa przerosła możliwości braci Kaczyńskich?

Nie tyle może przerosła, co okazała się kwestią smaku, stylu, w jakim to robiono. Zrażano wielu ludzi i ułatwiał zadanie zwalczającym ten projekt ze złej woli, jako naruszający ich interesy. Znajdowali oni, niestety, wielu sojuszników, którzy nie rozumieli jaka jest stawka. Popierali więc działających w złej woli.

Stawką w tej grze jest podmiotowość Polski?

Gra toczy się teraz o to, czy Polska wejdzie do grona sześciu największych decydujących o kształcie Europy państw, czy też stanie się liderem państw drugiej ligi.

I tu jest realne zagrożenie, że nowy rząd zgodzi się na pozycję Polski jako lidera drugiej ligi europejskiej. A pozycja Polski nawet jako najsłabszego z państw najsilniejszych będzie inna. I to jest realna stawka naszego sporu z Niemcami, o siłę głosów w Radzie Europy i traktat konstytucyjny, bo to Niemcy chcą być najsilniejszym spośród państw silnych i dlatego chcą zepchnąć Polskę do drugiej ligi.

Dobrze zatem żeśmy podpisali traktat lizboński?

To się okaże, bo to jest dopiero stworzenie sytuacji wyjściowej do prowadzenia dalszej gry. W polityce międzynarodowej bowiem nic nigdy nie załatwia się na zawsze. Wszystko jest punktem wyjścia do nowych sytuacji. I tutaj stworzono punkt wyjścia do nowego etapu gry europejskiej. Jak sobie poradzą z tym nowi rządzący, to się dopiero okaże. A już się okazało, że twarda postawa rządu Jarosława Kaczyńskiego zmusiła rządy europejskie, przede wszystkim Niemcy, do zajęcia się takimi sprawami, jak rosyjskie embargo na polską żywność. Okazało się, że możemy coś zyskać. Ci, którzy krytykują Jarosława Kaczyńskiego, zapominają, że Europę trzeba było do tego zmusić.

W momencie wyjściowym UE mówiła, że powinno to być kwestią bilateralnych stosunków polsko-rosyjskich. Zapomniano, że to Unia powinna interweniować, kiedy interesy jednego z jej członków są zagrożone przez podmiot zewnętrzny.

Tak jednak będzie tylko wtedy, gdy będziemy mieli silną pozycję, bo UE nigdy nie działała na rzecz tych, którzy są słabsi. Reguły Unii są automatycznie stosowane wobec tych, którzy są silni, a są kłopoty z ich stosowaniem wobec słabych. Np. są państwa karane za wysokość deficytu budżetowego i są takie, którym uchodzi to płazem. Tak się składa, że są to Niemcy, Francja, Włochy, nigdy Słowenia, Rumunia, Bułgaria.

Teoretycznie więc ustalono instrumentarium, aby państwa mogły

osiągnąć więcej w takich sporach, jak polsko-rosyjski, oddziałując przez Brukselę. Ale Bruksela będzie działać na rzecz Polski, gdy okaże się, że jesteśmy graczem twardym i wagi ciężkiej.

Gra o podmiotowość Polski w wyniku wyborów 21 października znalazła się w niepewnym punkcie?

Ta gra się dopiero zaczęła. Wejście do UE niczego nam nie załatwiło, stworzyło tylko możliwość prowadzenia tej rozgrywki. Jak to będzie prowadzone zależy od tych, co sprawowali władzę przez minione dwa lata i tych co będą teraz rządzić.

Grozi nam niebezpieczeństwo, że przez konflikt symboliczny, w który weszła Warszawa w ostatnich latach z Europą i zwłaszcza z Niemcami łatwo będzie stolicom zachodnim, zwłaszcza Berlinowi, stwarzać wrażenie przełomu poprzez danie Polakom nieistotnych symbolicznych koncesji. Polityka w naszych czasach rozgrywa się w znacznym stopniu w mediach, które były bardzo niesprawiedliwe dla PiS. Nowy rząd jest tu w bardzo dobrej sytuacji i może nie robić nic, żeby mieć lepszą prasę i zrobić niewiele, że by mieć prasę świetną, która obwieści przełom. Ale inna kwestia, czy to co ogłoszone jako przełom, niesie realną zmianę.

Niemcy mogą np. wystąpić z propozycją wobec Polski budowy pomnika Solidarności w Berlinie. Ale co z kwestią bałtyckiej rury? Czy to ma być obok, czy zamiast? Niemcy muszą więc zrozumieć, że ten rząd co najwyżej zmieni styl uprawiania polityki, a nie jej istotę.

W tym sensie to, co dzieje się w opinii publicznej w Niemczech i u nas ułatwia grę wielkim naszym sąsiadom z zachodu, gdyż mogą tanio sprzedawać gesty symboliczne jako ogromne przełomy, za którymi nie będzie stała realna zmiana. Będą to wspierały media narzucając lansowany pogląd opinii publicznej.

Tyle się teraz mówi o roli mediów. Ktoś nawet powiedział, że polskie wybory z 21 paździer-

nika są pierwszymi w Europie wyborami epoki medialnej...

Ważne było sprzężenie zwrotne między mediami a publicznością, która była niechętna PiS-owi. To wyprodukowało potrzebną do zwycięstwa nadwyżkę głosów, której dostarczyli ci, którzy dotychczas nie brali w wyborach udziału, byli poza polityką, albo jeszcze nie byli w polityce, w tym młodzież, zwłaszcza 18. latkowie – równo latkowie odzyskania niepodległości i co symbolicznie – oni głosowali przeciw PiS-owi. Młode pokolenie dało się uwieść mediom, które w Polsce, jak na całym świecie, są liberalno-lewicowe. To kanonada mediów spowodowała tak znaczący wzrost frekwencji wyborczej w grupach popierających PO.

I co z tym robić?

Ja się na to nie oburzam, po prostu stwierdzam taki fakt. Ale widzę w tym i pewne niebezpieczeństwo dla PO. Ludzie bowiem, którzy występowali ze złej woli przeciw projektowi upodmiotowienia Polski – jednej z istotnych cech projektu politycznego PiS-u, mogli zakładać, że młodzi wyborcy chcieli odrzucić te cele. Ale ważne jest pytanie: odrzucali cele, czy metody? Istotą bowiem swego rodzaju poprawności politycznej, która wytworzyła się w ostatnich dwóch latach w Polsce jest mówienie, że nie jest się przeciw lustracji tylko przeciw działaniu ministra Ziobry. Jeśli taka osoba ma złą wolę, to używa tej zasady jako retorycznej zasłony dymnej do rozwalania całego projektu lustracji. Ale jest wiele ludzi – wyborców PO – którzy tak naprawdę myślą. I jeżeli Platforma nie będzie robiła lustracji, a zacznie zwalczać ten cel, poniesie tego polityczne konsekwencje.

Takie myślenie w jeszcze większym stopniu odnosi się do problemu upodmiotowienia pozycji Polski w Europie. Bardzo wielu wyborców PO tak uważa, jak mówią media – że zagrożona jest ich wolność. Oni jednak powinni zrozumieć, że warunkiem zachowania wolności jest podmiotowość. Ich zaś indywidualna wolność będzie gorszego rodzaju, jeśli Polska będzie krajem słabszym

i poddanym wpływom krajów, sił czy to ze wschodu, czy z zachodu, nad którymi nie mamy kontroli.

Tymczasem nie ma prawdziwej wolności bez podmiotowości. A ci ludzie uważają, że głosując na PO, to uzyskali. Ale to się dopiero okaże. Oni nie są przeciwko twardej obronie polskich interesów, tylko przeciw stylowi minister Fotygi. Ale jeśli okaże się, że Platforma zwalcza nie tylko metody, ale i cele, to wtedy znaczna część tych ludzi, którzy na nią głosowali, zwróci się przeciw.

Gdzieś tu tkwi istota zmiany, która zaszła przez te dwa lata?

Pojawiła się wielka, nowoczesna klasa średnia, która oczekuje modernizacji kraju w warunkach podmiotowości. I to było istotą projektu Platformy, kiedy byli w niej Zyta Gilowska, Zbigniew Religa, Jan Maria Rokita, inną pozycję miał Jarosław Gowin. I to oni, zwolennicy twardej podmiotowości, tworzyliby dwa lata temu rdzeń rządu. Tych ludzi w PO już nie ma, bądź są poza centrum partii. To wynik „krwawej” walki politycznej, jaka toczyła się w Platformie po przegranych w 2005 roku wyborach.

Trzeba teraz uważnie patrzeć na Platformę, bo w znacznym stopniu jej wyborcy chcą tego, co chciał PiS, tylko robionego innymi metodami. I to jest realna, wielka zmiana, która w ostatnich dwóch latach zaszła w Polsce: pojawiła się wielka grupa ludzi o nastawieniu konserwatywno-liberalnym. Polska jest teraz takim krajem. Przecież 2/3 głosów otrzymały dwie partie postsolidarnościowe, które przynajmniej mówią o podmiotowości. Jak będzie, to się okaże. Ale to już zapadło w pamięć wyborców. I oni już tacy pozostaną.

To jest realny skutek wyborów 21 października?

Tak, ale wyborcy PO muszą sobie jednak zdawać sprawę, że tak naprawdę nic nie załatwili, że spokoju w kraju nie będzie, przynajmniej do wyborów prezydenckich. ■

Rozmawiał: Zdzisław Koryś

JEŻELI NIE BĘDIEMY UŻYWAĆ CIAŁA, TO NIE DOTRZE DO NAS TAK NAPRAWDĘ TAJEMNICA WCIELEŃIA

Piotr Chmieliński

Bóg ma ciało

Na początku Bóg płakał. Był zupełnie bezbronny. Kto chciał, mógł Go skrzywdzić. Marzył na mrozie. Stajenka to nie jest przecież miejsce do narodzin.

Ale były to tak niezwykle narodziny, że i miejsce mogło być niezwykle. Dlaczego Bóg wybrał takie miejsce? Dlaczego w ogóle stał się człowiekiem? Oczywiście teoretycznie wiemy: po to, żeby nas wszystkich zbawić. Wiemy od dzieciństwa, że Bóg umarł za nas na krzyżu, a potem, po trzech dniach zmartwychwstał. I dzięki temu my też zmartwychwstaniemy.

Na zawsze z ciałem

Proponuję bliżej przyjrzeć się Temu, który właśnie się narodził. Wiemy, że jest Bogiem. Ale przecież tego nie widzimy. Za to bardzo wyraźnie widzimy, że jest taki sam jak my. To znaczy ma ciało. Jego ciało jest takie samo jak nasze.

Potem widzimy, że Bóg dorasta tak jak każdy z nas. Dorasta, pojawia Mu się zarost, staje się młodzieńcem. Ma prawdziwe ciało. Kiedy się skaleczy, to leci mu krew, a w upalny dzień zaczyna się pocić.

Spójrzmy na nasze ciało jako na coś, co już będzie zawsze. Coś co miał, ma i będzie zawsze miał Bóg! Patrząc z tej perspektywy ciało staje się niesłuchanie ważnym elementem naszego człowieczeństwa.

Potem to ciało przeżywa straszne męki. Jest wręcz torturowane. Pot miesza się z krwią. Po śmierci zostaje złożone do grobu. Zaraz jednak zmartwychwstaje i żyje. W końcu następuje wniebowstąpienie. Jezus wstępuje do Nieba i w łonie Trójcy Świętej także posiada swoje ciało. Tak będzie już zawsze.

Co z tego wynika dla nas? Przede wszystkim to, że mamy przejść podob-

Ktoś powie, że jednak ważniejsza jest dusza, bo to, co duchowe ma większą wartość. Tylko, że nasza dusza mieszka w ciele. I tych dwóch rzeczywistości, (a jest jeszcze psychika!) nie można rozdzielać. One tworzą



Fot. Artur Stelmasiak

Zmartwychwstanie ciała najlepiej pokazuje nam fragment Ewangelii o „niewiernym Tomaszu”

ną drogę. My też umrzemy, ale ostatecznie naszym celem jest zmartwychwstanie i życie wieczne. W ciele. Co prawda w nowym, nie tym ziemskim, ale w ciele. Cieleśność jest już w nas wpisana na wieki. Bez ciała nie istniejemy.

Spójrzmy więc na nasze ciało jako na coś, co już będzie zawsze. Coś, co miał, ma i będzie zawsze miał Bóg! Patrząc z tej perspektywy ciało staje się niesłuchanie ważnym elementem naszego człowieczeństwa.

jedność! Nie można więc powiedzieć, że jedna jest ważniejsza od drugiej. Wszystkie są tak samo ważne.

Ciała zazdroszczą nam aniołowie

Ciało jest dla nas niezwykłym podarunkiem od Boga. Tak niezwykłym, że zazdroszczą go nam nawet aniołowie. Dzięki ciału możemy dotknąć, a nawet zjeść... Boga. On wie, że do wyrażania miłości potrzebne jest ciało. Miłość po-

Ciało człowieka uczestniczy w godności obrazu Bożego, jest ono ciałem ludzkim właśnie dlatego, że jest ożywiane przez duszę duchową i cała osoba ludzka jest przeznaczona, by stać się w Ciele Chrystusa świątynią Ducha.

Katechizm Kościoła Katolickiego, nr. 364

trzeba cielesności. Jeżeli bowiem miłość ogranicza się tylko do duchowych pragnień, emocji czy dobrych intencji, to jest czystą teorią. Miłość wymaga konkretnych słów, czynów, aktywności i zaangażowania dla dobra drugiego człowieka. W miłości konieczna jest czułość, oczywiście dostosowana do rodzaju więzi, które łączą danych ludzi. W małżeństwie, które jest najsilniejszą więzią, jest miejsce na najsilniejszą czułość. W innych relacjach, stopień wzajemnej czułości powinien być mniejszy, ale też obecny. Np. w przyjaźni pięknym gestem jest przytulenie, które oznacza... właśnie miłość. Dzięki ciału łatwiej jest nam miłość wyrazić.

Również na modlitwie nasze ciało jest niezwykle istotne. Zresztą modlitwa jest przecież właśnie wyrażaniem

Jeżeli nie zaczniemy modlić się ciałem, to będziemy ciągle wobec niego podejrzliwi. Jeżeli nie będziemy używać ciała, to nie dotrze do nas tak naprawdę tajemnica Wcielenia Pańskiego.

miłości. Modląc się, pogłębiam swoją relację z Bogiem. Wchodzę w przestrzeń miłości. Jeżeli się modlę, to robię to w ciele. I tym ciałem także wyrażam swoją miłość. Dlatego lekceważenie albo uciekanie od ciała na modlitwie jest błędem. Ono jest po to, żeby nam pomóc się modlić, a nie w tym przeszkadzać. Dlatego jeżeli trudno nam się skupić na modlitwie, to warto wtedy skontrolować postawę ciała. Czy ta postawa jest spójna z tym, co przeżywamy w danej chwili duchowo? Jeżeli siedzimy rozparci w fotelu, to nic dziwnego, że modlitwa w tym momencie kuleje.

Dominik do psychiatry?

Raczej trzeba uklęknąć albo stać. A jeżeli siedzieć, to na pewno nie w fotelu. W ogóle na modlitwie warto się

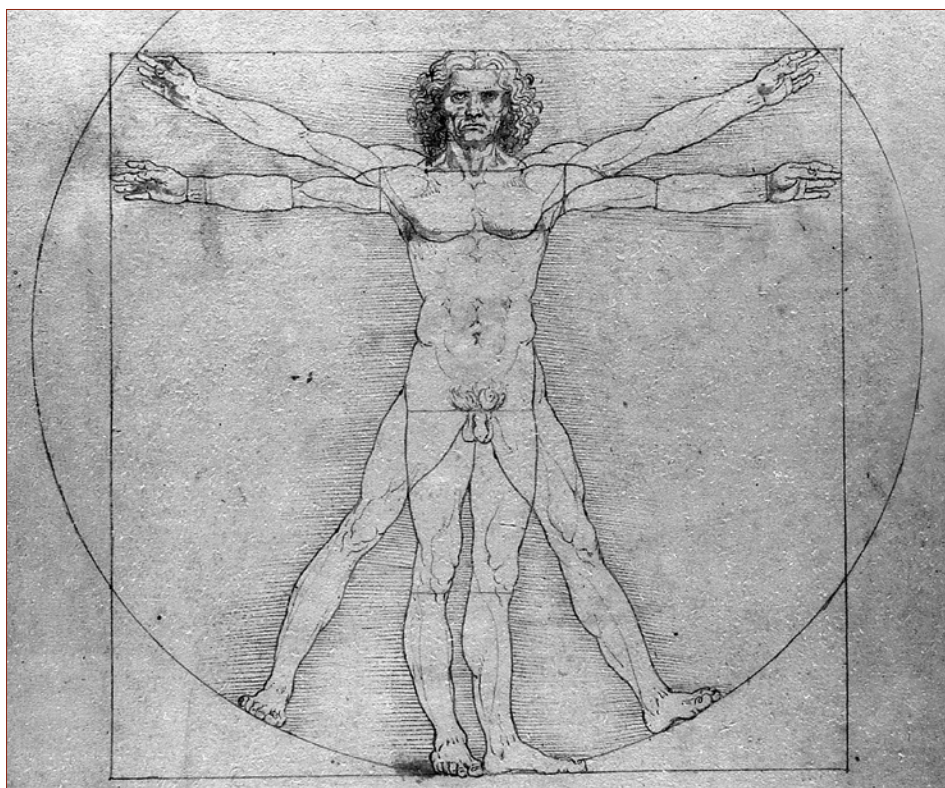
Człowiek, stanowiący jedność ciała i duszy, skupia w sobie dzięki swej cielesnej naturze elementy świata materialnego, tak że przez niego dosięgają one swego szczytu i wznoszą głos w dobrowolnym chwaleńiu Stwórcy. Nie wolno więc człowiekowi gardzić życiem ciała, lecz przeciwnie, powinien on uważać ciało swoje, jako przez Boga stworzone i mające być wskrzeszone w dniu ostatecznym, za dobre i godne szacunku.

Konstytucja Soboru Watykańskiego II „Gaudium et spes”

Ciało jest dla nas niezwykłym podarunkiem od Boga. Tak niezwykłym, że zazdrośczą go nam nawet aniołowie. Dzięki ciału możemy dotknąć, a nawet zjeść...Boga.

ruszać! Ukazuje to najlepiej św. Dominik, założyciel dominikanów, który na modlitwie na wiele sposobów korzystał z własnego ciała. Kłęczał, wstawał, siadał, rozkładał ręce na kształt krzyża, kłaniał się, leżał krzyżem. Dziś gdyby-

O. Tomasz Kwiecień, dominikanin i liturgista, twierdzi wręcz, że chrześcijaństwo albo będzie cielesne albo go wcale nie będzie. W książce „Pochwała ciała” pisze: „Jeżeli nie zaczniemy modlić się ciałem, to będziemy ciągle wobec niego podejrzliwi. Jeżeli nie będziemy używać ciała, to nie dotrze do nas tak naprawdę tajemnica Wcielenia Pańskiego. Musimy sobie zdawać sprawę z tego, czym jest właściwie pojęta duchowość. To, że jesteśmy ludźmi duchowymi – jeśli nimi jesteśmy – oznacza: poddani Duchowi Świętemu.



Kiedyś ciało było „więzieniem dla duszy”, a dziś ciała „zazdrośczą nam aniołowie”

śmy zobaczyli w kościele kogoś, kto co chwila wstaje i siada, a zaraz potem pada krzyżem albo rozkłada ręce, raczej wysłalibyśmy go do psychiatry. Ale w tamtych czasach nie było w tym nic dziwnego. To tylko pokazuje jak zmieniła się kultura i podejście do ciała, także na modlitwie.

Duchowość to nie jest niematerialność, tylko poddanie Parakletowi, które ma się wyrażać w kategoriach ludzkiego ciała. Tak jak prawda o królestwie Bożym i o niematerialnej świątyni ciała mistycznego jest wyrażona w kamieniu i drewnie budynku kościelnego, tak samo prawda o mnie jako o człowieku duchowym jest wyrażona poprzez moje zachowanie cielesne”.

Tak więc o ciało trzeba dbać, troszczyć się o nie i doceniać. Oczywiście bez przesady. Bo nadmierne hołdowanie ciału jest tak samo szkodliwe, jak gardzenie nim. Trzeba po prostu zachować umiar i zdrowy rozsądek. ■

Anna Walas

Czas spotkania, Ty i Ja

Zanim zaczęto na ziemiach Polski obchodzić Święta Bożego Narodzenia, w okolicach przesilenia zimowego 21 – 22 grudnia obchodzono Godowe Święto, nazywane inaczej Szczodrymi Godami bądź Świętem Zimowego Staniasłańca. Trwało ono kilka lub kilkanaście dni. Tak więc termin obchodzenia rocznicy narodzin Chrystusa nakłada się mniej więcej na termin tego starosłowiańskiego święta.

Wiele tradycyjnych bożonarodzeniowych polskich zwyczajów wywodzi się właśnie ze Szczodrych Godów, na przykład zwyczaj układania pod nakryciem stołu słomy lub siana. Na Święto Godów udekorowaną gałąź świerku, jodły czy sosny wieszano pod sufitem, dekorowano też snop żyta. Ten zwyczaj ma swój oddźwięk do dziś jeszcze w nielicznych domach na Podlasiu, gdzie na Trzech Króli, by zapewnić dostatek rodzinie, przynosi się do domu trzy snopy. Nawet staropolska nazwa świąt Bożego Narodzenia brzmiała Gody i zakorzeniona była tak głęboko, że inteligencja przestała się nią posługiwać dopiero w XVIII wieku, a lud jeszcze później. To pogańskie święto Kościół postanowił uświęcić. Ludowych zwyczajów nie dało się wypełnić, dlatego umiejętnie przez wieki zmieniał ich znaczenie. Kolędy, które pierwotnie były radosnymi noworocznymi pieśniami śpiewanymi, gdy odwiedzało się znajomych gospodarzy, stały się pieśniami o narodzeniu Chrystusa. Dzięki tej i jej podobnym zmianom lud mógł zachować swoje tradycje, które zostały pogłębione o chrześcijańskie znaczenie.

Ze względu na pogańskie elementy niektóre odłamy chrześcijan w ogóle ich nie uznali, np. Purytanie, dla których 25 grudnia był zwykłym dniem roboczym. Przed zmianami, które zaszły w Odrodzeniu, Boże Narodzenie, łącząc w sobie elementy różnych świąt pogańskich (rzymskich Saturnaliów, święta Mitry, w

Polsce Szczodrych Godów) było obchodzone hałaśliwie, a niekiedy nawet orgiastyczne. Droga, którą musiał przebyć Kościół, by uczy-



Wzmoczone świąteczne reklamy namawiają nas do coraz większego konsumowania

nić z tych świąt święta prawdziwie chrześcijańskie była długa i trudna – siła zakorzenionej tradycji okazała się niezwykle silna, w związku z czym dokonanie zmian w rozumieniu obyczajów i obrzędów stanowiło ogromne wyzwanie. Do dziś wielu z nas rozumie pewne zwyczaje bardziej ludowo niż teologicznie. Jednak współcześnie w Polsce nie tylko pozostajemy pod wieloma względami w staro- słowiańskim

Święcie Godów, ale uczestniczymy w tworzeniu nowego pogańskiego święta, które łączy w sobie elementy tradycji chrześcijańskiej i przedchrześcijańskiej, nadając im nowe znaczenie, a może nawet odbierając im znaczenie, nie dając innego. Obserwujemy odwrócenie procesu nadawania Świętu Godów głębi. Święta chrześcijańskie stają się znowu pogańskie. Choć jest to już inny rodzaj pogaństwa.

W moim rozumieniu główny problem nie polega wcale na zeświecczeniu świąt, choć jest pewnie z nim związany. Święta świeckie też mogłyby zachować głębię, która oczywiście nie byłaby głębią religijną, ale na przykład głębią międzyosobowych relacji. Jednak nic takiego się nie dzieje. Nie ma nowej głębi. Jest już przede wszystkim i prawie wyłącznie społecznie uświęcona konsumpcja.

Od kilku lat w Polsce Święta Bożego Narodzenia zaczynają się na ulicach już przed Wszystkimi Świętymi. Jest to moment, od którego stopniowo przestrzeń publiczna wypełnia się migoczącymi dekoracjami, by na tydzień przed Wigilią dojść do totalnego stanu udekorowania. Przestrzeń z okazji świąt zostaje zawłaszczona przez marki. Wszelkie dekoracje zawierają w sobie jakieś logo, bo przecież to o logo, a nie o święta chodzi. Czas skupienia jest nam dane przeżyć w otoczeniu pełnym czerwono-zielonych reklam, choinkowych lampek, nieprzystających dzwonić dzwoneczków i nieustannego dźwięku świątecznych piosenek-hitów typu „Last Christmas” Whamu. Rozumienie terminu kołęda wraca do pierwotnego pogańskiego znaczenia, by ponownie stać się pieśnią noworoczną, a nie religijną.

Święta są olbrzymią okazją do zarobienia pieniędzy. Dlatego produkuje się świąteczne hity, filmy, czapki, rękawiczki, obrusy, świeczki i niezliczone ilości przedmiotów. Wszystko, co szybko ulegnie dezaktualizacji i trzeba będzie zastąpić nie-świątecznym.

Spędzenie wolnych chwil w czasie Świąt z bliskimi okazuje się bardzo utrudnione – nie ma wolnej przestrzeni, a bodźców jest jeszcze więcej niż zazwyczaj. Nasze spotkania z rodziną, przyjaciółmi zazwyczaj nie są już spotkaniami, ale wspólnym przebywaniem w migoczącym, absor-

relację z Ty spotkanym otwieramy się na relację z Ty wiecznym, to święta raczej utrudniają nawiązanie tej relacji. Gubi nam się idea, nie stawiamy pytań, po co ten czas, dajemy się ponieść sztuczemu obowiązkowi przygotowania idealnych świąt według recepty Marthy Stewart i w rezultacie zmęczeni nie mamy już ochoty na nic poza jedzeniem i rozpakowywaniem prezentów.

Prawdziwego spotkania, dialogu z drugim człowiekiem w rozumieniu, o jakim mówi Buber, nie da się sprowokować. I w tym sensie święta nie są tu czasem bardziej uprzywile-

mogłem pójść do fabryki, gdzie pracował ów człowiek, nie mogłem zostać jego kolegą, nie mogłem razem z nim wieść życia, nie mogłem zdobyć jego życiowego zaufania, nie mogłem mu pomagać i razem z nim podążać drogą stworzenia, które przyjmuje dzieło stworzenia. Mogłem jedynie odpowiedzieć mu na jego spojrzenie.” Czasem spojrzenie wystarcza za całe spotkanie. Czasem milczenie jest prawdziwym dialogiem. Jednak by mogło tak być potrzebna jest świadomość innego wymiaru życia niż wymiar doznawania, użytkowania, konsumowania. I kiedyś święta o tym innym wymiarze przypominały. Teraz telewizyjno-uliczna świąteczna atmosfera raczej zagłusza nasze wewnętrzne o nim przekonanie.

Nasze obchodzenie świąt znowu staje się hałaśliwe. Symbole religijne stają się coraz mniej dostrzegalne, nie mówiąc o duchowości. Zostają jakieś formy, które nadaje się rzeczywistości, często jednak nie wiedząc, po co. Tłumaczymy je budowaniem nastroju, respektowaniem tradycji, a czasami sprzyjaniem szczęściu (i chowamy łuskę karpia do portfela, by w najbliższym roku nie zabrakło pieniędzy).

„Pewnego dnia Abraham usłyszał wołanie: „Abrahamie, Abrahamie!”. I nic więcej nie usłyszał. W tym wołaniu był jednak cały Bóg. Abraham odpowiedział: „Oto jestem.” W tej odpowiedzi był cały Abraham. Wszystko stało się jasne. Ale i niejasne.” – pisze ks. Józef Tischner. Bóg zawołał człowieka i nie była to sytuacja jedyna w swoim rodzaju. Jednak człowiek, zbyt skoncentrowany na świecie, może bożego wołania nie usłyszeć. Boże Narodzenie to moment, w którym objawia się nam Bóg pod postacią swojego Dziecięcia. „Objawienie to wydarzenie między mną a innym”, czyli w tym przypadku między mną a Bogiem. Jesteśmy zagadywani. Jednak to czy zechcemy usłyszeć wołanie i to czy na nie odpowiemy zależy tylko od nas. Od tego, czy będziemy coraz bardziej pogrążyć się w świecie, czy postaramy się w tym czasie go opuścić. ■



Fot. Adam Walas

Pusta symbolika świąteczna jest wszechobecna. Jednak niewiele ma ona wspólnego ze świętami

bującym otoczeniu. Symbolika świąteczna w postaci Mikołajów, choinek i gwiazdek jest wszechobecna, jednak do niczego nie odsyła. Nie prowokuje do przemyśleń, tylko namawia do konsumowania. Trzeba kupować świąteczne jedzenie, świąteczne prezenty, świąteczne ozdoby, świąteczne ubrania. Wzmógł się reklam, obejmując coraz szersze obszary, angażując nas, nawet jeśli wydaje się nam, że zachowujemy rozsądek w przedświątecznych przygotowaniach.

Święta jako czas spotkań, jako czas otwarcia się na prawdziwą relację, na dialog z najbliższymi, a przez to i na Boga, to już fikcja. Jeśli Boga spotyka się przez innych ludzi, jeśli to poprzez

jowanym. Relacja jest czymś, co się wydarza najczęściej niespodziewanie. Jednak przejmując ideę błyszczących-pustych świąt, skupiając się na użytkowaniu, na życiu w świecie ono, które polega na traktowaniu siebie jako punktu odniesienia i dystansowaniu się, odbieramy sobie szansę przejścia do świata Ty, który jest światem relacji.

Buber w przedmowie do „Całkowitego zaćmienia” przytacza dwie historie ze swojego życia, w których udało mu się urzeczywistnić relację Ja-Ty. Jedna z nich została przerwana, pozostawiając poczucie niespełnienia. „Nie mogłem tu zostać, jak właściwie powinienem był uczynić, nie

Jarosław Kossakowski

Na dzień Adama i Ewy daruj bliźniemu gniewy

Z uroczystościami Bożego Narodzenia, święconymi od początków chrześcijaństwa, związana jest w Polsce największa ilość praktyk religijnych, obrzędów i obyczajów ludowych.

Msza św. odprawiana wczesnym rankiem w Adwencie nazywana była „Roratami” od pierwszych słów „Introitu” („Rorate caeli desuper et nubes pluant iustum” – „Spuście niebios z góry, a obłoki niech wydadzą sprawiedliwego”). Słowa te rozpoczynały Msze świętą wotywną, odprawianą codziennie w okresie adwentowym. Prosząc o zesłanie Zbawiciela przed Mszą wierni śpiewali „Godzinki”. W grudniu o godzinie 6 rano, kiedy to właśnie odprawiano nabożeństwo, jest jeszcze zupełnie ciemno. Migające światełka palących się świec, zapowiadające światło nocy betlejemskiej, tworzyły niepowtarzalny nastrój „Rorat”.

Myśliwi i górale

Do mniej znanych należą obyczaje myśliwych, o których opowiadał mi kiedyś ks. Konstanty Kordowski, wówczas Ogólnopolski Duszpasterz Myśliwych. Starą i zakorzenioną tradycją były i są polowania wigilijne. Odbywają się one przeważnie w niedzielę przed Bożym Narodzeniem. Są to polowania ciche i skromne, na które nie zaprasza się gości, a uczestniczą w nich prawie wszyscy członkowie danego koła łowieckiego. Po rannej Mszy świętej i po krótkim polowa-

niu, myśliwi składają sobie życzenia świąteczne i dzielą się opłatkiem. Ks. Konstanty Kordowski z humorem opowiadał jak w tej tradycyjnej Mszy św. przed wigilijnym polowaniem uczestniczyli w komunistycznych czasach partyjni aparczyzcy i z pokorą dzielili się poświęconym opłatkiem.

Górale z Beskidu Śląskiego obchody świąt Bożego Narodzenia rozpoczynają już 6 grudnia w dniu św.

nowy, przychodzący i przynoszący nowe nadzieje. W skład „czornych” wchodził: „medula” – matka niedźwiedzica, dwa lub cztery niedźwiedzie, dwa diabły, Lucyper i Cyganka. „Biali” to biskup, kościelny, „paterek” czyli ksiądz wikary, doktor i panna młoda. Kolejny ważny dzień dla górali Beskidu Śląskiego to św. Łucja (13. XII), która jest łącznikiem ze światem obcym, innym i dlatego w tym dniu kobiety w białych płachtach omiatały skrzydłami wnętrza domów, aby wszelkie duchy i zło z „tamtego obcego świata” omieść i wygnać. „Od Łucje do wilije” obserwowano pogodę

i prowadzono skrupulatne notatki meteorologiczne. W dniu św. Tomasza (21. XII) obowiązywał zakaz opuszczania domu i zagrody, natomiast 23 grudnia, dzień przed Wigilią, obdarowywano komorników i ludzi ułomnych. Sama Wigilia dla górali, tak zresztą jak i dla wszystkich innych chrześcijan, była i jest dniem zadumy, wzruszeń i wspomnień. Górale przygotowywali specjalną potrawę: „bryję” – słodką kapustę z ziemniakami i kompot z „pieczek” (suszone owoce). Izbę dekorowano „kryzbanem” (choinka)

zawieszonym u powały i zdobionym rajskimi jabłuszkami, orzechami i malowanymi piórkami.

Wraz z narodowymi wieszczami

Dzień Wigilii to również imieniny Adama i Ewy. Tak je wspominała w Paryżu Maria, najstarsza córka Adama



Świąteczny obrazek, reprodukcja z „Kłosów”

Mikołaja. Nie przychodził tu jednak ogólnie znany św. Mikołaj i nie przynosił prezentów. Zjawiała się natomiast tu cała gromada „Mikołajów” w oprawie ludowego teatru z odwiecznym podziałem na grupy „czornych” i „białych”. W tej tradycyjnej gromadzie obrzędowej czarni symbolizowali czas stary, mijający, biali

Mickiewicza: „Zwyczaj Wigilii ściśle był u nas zachowywany. Rano szliśmy razem Ojcu winszować, składać nasze życzenia i podarki. Później zaczynała się cała procesja przyjaciół i znajomych, która przez cały dzień trwała bez przerw. Wieczorem, na stole sianem zasłanym, ukazywała się wigilja. Na nitce opuszczonej z sufitu wisiała gwiazdka z opłatka i kołyska, które ojciec sam przygotował”. Sławny ksiądz i kaznodzieja Aleksander Jełowicki opisał inne wigilijne imieniny, mianowicie Adama księcia Czartoryskiego: „Było nas około czterdziestu osób wokół stołu skromnie zastawionego. Uczestnicy różnego wieku, obojga płci, każdego stanu, reprezentowali poniekąd cały naród i zajmowali się tylko sprawami narodowymi. Uroczystość uświetnioną obecnością Księcia Adama, wypełniono wigilijnymi i imieninowymi życzeniami, wspomnieniami i dobrze uzasadnionymi nadziejami”. Wigilijne wspomnienia z Florencji Juliusza Słowackiego były bardziej melancholijne: „Wigilię jadłem z ziomkami w domu Hermana na sianie. Sama gospodyni

dała nam wszystkie dawne potrawy, w których wspomnienia były pieprzem i rodzynkami. Dawnym zwyczajem wyciągnąłem żdźbło siana spod obrusa i wyciągnąłem je bez kwiatka. Pani domu widząc moje zasmucenie ofiarowała się, że mi drugie wyciągnie, jakoż dobyła mi żdźbło krótkie bardzo, nie z kwiatkiem, ale z kłosem na końcu”.

Dzień Wigilijny w sposób szczególny odnosił się do całego nadchodzącego roku oraz był pełen wróżb i zabiegów magicznych. Na wsi polskiej wierzono, że kto w tym dniu rano wstanie, będzie wstawał tak przez cały rok, a jeżeli będzie pogodny, czeka go również taka przyszłość. Ponieważ w dniu wigilijnym wracają na ziemię



Świąteczny obrazek, reprodukcja z „Kłosów”



Świąteczny obrazek, reprodukcja z „Kłosów”

dusze zmarłych, obowiązywał zakaz używania ostrych narzędzi i wykonywania gwałtownych ruchów, aby nie zranić żadnej duszy. Przez cały dzień obowiązywał ścisły post – dopiero wieczorem, kiedy na niebie pojawiła się pierwsza gwiazdka, zasiadano do jednego w tym dniu i najważniejszego w roku, chociaż postnego posiłku – do wieczerzy wigilijnej. Wysunięty na środek izby stół zasłany był sianem i przykryty białym obrusem. Nogi stołu obwiązywano łańcuchem, aby chleb trzymał się domu. Pod stołem układano „żelazo płuźne” – lemiesz czy odkładnicę od pług, aby krety nie psuły roli. Jeszcze do początków minionego stulecia w niektórych rejonach naszego kraju zamiast choinki, które dopiero wkra-

czały na teren polskiej wsi, ustawiano w czterech rogach izby cztery snopy niewymłóconego zboża, by zbioru w nadchodzącym roku były obfite i żeby chleba nie zabrakło.

Po wigilii

Wigilia, Gody, Boże Narodzenie – w słowach tych zawsze kryje się jakichś niezwykle urok. Wzruszają i rozrzucają, czarem wspomnień przemawiają prosto do duszy. Ośnieżone dachy, płonące świeczki, radosny dźwięk koled. Święta te zajmowały i zajmują dotąd szczególne miejsce w tradycyjnej kulturze ludowej. Czas uśpiania przyrody, przerwy w pracach polowych dawały ludziom możliwość odpoczynku, świętowania, zabawy i prób odkrycia przyszłości.

Wieczór wigilijny, najdłuższy w roku, kończy się o północy uroczystą Mszą św. – jutrznią, w Polsce nazywaną pasterką lub północą. Dźwięk dzwonów i uroczyste „Gloria”, koledy, a wśród nich, wielka polska kolęda „Bóg się rodzi”, obwieszcza, że oto rozpoczyna się święto Bożego Narodzenia. ■

DO PARAFII KSIĘDZA DROZDOWICZA NALEŻY 50 OSÓB, 10 KOTÓW, 2 OWIECZKI I OCZYWIŚCIE OSIOŁEK FRANCISZEK. ALE NA KAŻDEJ NIEDZIELNEJ MSZY ŚW. NA WARSZAWSKICH BIELANACH JEST TŁUM WIERNYCH

Artur Stelmasiak

W lesie, jak w bajce



Fot. Tomasz Stępień

Miejsce jak z bajki. Uniwersytet, dom rekolekcyjny, gimnazjum, liceum, zabytkowe pokamedulskie eremy, kościół. Wokół las, a dołem Wisła płynie

Niedziela, koniec listopada. Już kilka minut po dziesiątej, przed kościołem Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny zbierają się ludzie, którzy o jedenastej będą uczestniczyć we Mszy św. Zatrzymują się na chwilę przy osiołku Franciszku, siadają na ławkach, rozmawiają. Dołączają do nich coraz liczniej warszawiaci i kolejno wchodzi do kościoła.

Najciekawsze jest, że parafia liczy zaledwie 50 osób, ok. 10 kotów, dwie owieczki i oczywiście osiołka Franciszka, a na każdej niedzielnej Mszy św. jest tłum wiernych. O jedenastej i o trzynastej kościół jest pełen. – Ta wspólnota powstała nie jakimś dekretem biskupa, ale dzięki ks. Wojtkowi. To on swą charyzmą, bezpośredniością i transparentnością przyciąga te tłumy – uważa Mateusz Środoń, który co tydzień przyjeżdża tutaj na Mszę aż z Ochoty.

Skąd tyle ludzi?

To jest miejsce szczególne, bo tu można znaleźć Kościół współczesny, otwarty, tolerancyjny, tu można się dobrze czuć – powiedziała w

jednej z rozmów znana aktorka Ewa Błaszczyk, która od kilku lat współpracuje z proboszczem. Wiernych z całej Warszawy ks. Drozdowicz przyciąga swoim dynamicznym i pomysłowym duszpasterstwem. – On po prostu cieszy się z każdego spotkania, ludzie czują, że więcej im daje, niż sam bierze – podkreśla ks. prof. Józef Naumowicz, kolega i sąsiad ks. Drozdowicza, który często odprawia z nim niedzielne Msze św.

Niektórzy mówią, że kościół na Bielanych doskonale sprawdza się jako przystań dla poszukujących. – Gdybym miał wziąć kogoś niewierzącego na Mszę św. wybrałbym ten

kościół. Ks. Wojtek nie odrzuca nikogo. Jest dla każdego – podkreśla Mateusz Środoń, artysta malarz. – Do tego potrafi pokazać żywą wiarę, która jest dla innych interesująca. Nie nudzi – dodaje Środoń, który był nawet świadkiem nawrócenia.

Innym motywem przyjazdu na Bielany może być chęć połączenia Eucharystii z niedzielnym spacerem. Kościół parafii pw. bł. Edwarda Dekensa jest częścią pokamedulskiego zespołu klasztoru. Piękna barokowa świątynia otoczona jest zabytkowymi eremami, w których niegdyś żyli i modlili się kamedulscy mnisi. Poklasztorny kompleks położony jest na

Plebania w papieskim eremie

W zamierzchłych czasach warszawskie Bielany (nazwa od białego koloru habitów kamedulskich) były pustelnią nie tylko bogobojnych mnichów, ale także możnowładców. Na modlitwę i rozmyślanie przyjeżdżał tu m. in. Jan Kazimierz, Jan III Sobieski i Michał Korybut Wiśniowiecki.

To właśnie tu wielokrotnie rozstrzygały się dzieje naszego kraju. Monarchowie modlili się i rozważali, jak najlepiej rozwiązać trudne sprawy państwowe. Do dziś zachował się erem królewski, ufundowany przez Jana Kazimierza. W tym samym eremie mieszkał podczas rekolekcji w 1919 roku abp Achilles Ratti, późniejszy papież Pius XI. A obecnie mieszka w nim proboszcz Lasu.



Ks. Wojciech Drozdowicz namawia osiołka Franciszka, aby zapozował do zdjęcia

skarpie, u podnóża której przepływa Wisła, a całość otoczona jest zabytkowym lasem – rezerwatem przyrody.

Cukierki przy ołtarzu

Zdaniem artysty malarza Mateusza Środonia w kościele na Bielanych dzięki ks. Wojtkowi doskonale stworzone zostało duszpasterstwo rodzin. W tym kościele nie ma oddzielnej liturgii dla dzieci i dla dorosłych. Ona jest połączona tak, że dorośli znajdują coś dla siebie, a dzieci są zachwycone.

– Dzieci siedzą blisko ołtarza i mają swoje zaszczytne miejsce w liturgii – mówi Środoń. Podczas Mszy św. pełnią nawet swoje stałe obowiązki, np. dzwonią dzwoneczkami w odpowiednich momentach. – Moja córka jest tą rolą bardzo przejęta. Dlatego też wykonuje ją sumiennie – podkreśla Środoń.

Po Mszy św. każde dziecko może podejść do księży po specjalne błogosławieństwo, a potem do koszyka po cukierki. Ten zwyczaj powoduje, że każda Eucharystia kończy się tłokiem przy ołtarzu. Widać, że dla dzieci gest nałożenia dłoni księdza na ich głowy jest równie ważny, co słodka nagroda.

Do końca nie ma recepty jak połączyć liturgię dla dzieci i dla rodziców. Tak by jedni i drudzy byli zadowoleni. Jednak ks. Droz-

dowiczowi doskonale się to udaje. – A w kazaniach ciągnie dorosłych na głębie chrześcijańskiej duchowości. Przy czym jego język jest prosty zrozumieli i zupełnie bez kościelnego zadęcia – mówi artysta pracujący przy freskach w kaplicy Powstania Warszawskiego. – Moja żona uważa, że ks. Wojtek zupełnie nie używa „slangu kościelnego” – dodaje.

Ludzi przyciąga tu niezwykła atmosfera, zwłaszcza w święta, odpusty i festyny, gdyż wówczas wszystko ma niezwykłą oprawę. Dzięki pomysłom ks. Wojtki można zobaczyć np. jak pod sufitem kościoła unosi się drewniany gołąbek symbolizujący Ducha Świętego. A po Eucharystii jest okazja, by razem ze znajomymi spotkać się w kawiarence „Podziemnia Kamedulskie”.

Sympatyczny Franciszek

Jedną z parafialnych atrakcji jest Franciszek. Ale nie święty, tylko żywy

osiołek mieszkający w szopce. Wita on codziennie studentów spieszących się na wykłady, a w niedziele dzieci, które przyjeżdżają na Mszę. On jest maskotką tego miejsca.

Pani Ewa Mahrburg od dwóch lat regularnie dokarmia osiołka i kręcące się po okolicy koty. – Lubię tego osiołka, on jest sympatyczny – żartuje. Ale chyba mu sława do głowy uderzyła. Prosty osiołek stał się bardzo interesowny. Jest miły tylko dla tych, którzy coś mu przynieśli do jedzenia. Wówczas daje się pogłaskać. Jednak, gdy ktoś przychodzi bez marchewki, to już jest gorzej – dodaje. Pani Ewa wspomina nawet, że Franciszek próbował ją kiedyś ugryźć.

Franciszek raz w roku też ma swoje miejsce w liturgii. W Niedzielę Palmową ksiądz podjeżdża pod kościół – ku powszechnej radości dzieci – właśnie na osiłku.

Oprócz osiołka są jeszcze owce, bywały kozy oraz koty. Na parafia-



Szopka to dzieło Józefa Wilkonია

Najmniejsza parafia w Warszawie

Parafia jest nietypowa. Piękny pokamedulski kościół pw. Niepokalanego Poczęcia Najświętszej Maryi Panny, zespół eremitoriów, budynki UKSW, gmach seminarium metropolitalnego, w którym obecnie mieszczą się: Dom Formacyjno-Rekolekcyjny, Papieski Wydział Teologiczny, Archidiecezjalne Męskie Liceum Ogólnokształcące im. ks. Romana Archutowskiego i Archidiecezjalne Gimnazjum Męskie im. ks. Jerzego Popiełuszki, kilka domów mieszkalnych, a wszystko to otoczone lasem, w którym czasem można spotkać dziki, sarny, a nawet jak krążą plotki, łosie.



Najmniejsza w Warszawie parafia, co niedzielę gromadzi tłumy wiernych

nach wrażenie robi takie franciszkańskie podejście ich proboszcza do zwierząt. Gdy pewnego lata w kościele zagnieździły się jaskółki, ksiądz umieścił kamerę nad ich gniazdkiem i monitor w bocznej nawie. Każdy mógł zajrzeć w ten sposób do środka ptasiego domku bez niepokojenia jaskółek.

Do lasu ciągną artyści

Ks. Wojtek ma duszę artysty. – Doskonale czuje sztukę współczesną – uważa Środoń. Przy czym jak na artystę przystało, a kapłanowi „nie przystoi”, jest księdzem totalnie niepoukładanym. Może dlatego właśnie jego pomysły wzbudzają tyle entuzjazmu, a przed Mszą na ul. Dewajtis tworzą się korki.

Proboszcz jest też redaktorem naczelnym najmniejszej formatem w Polsce gazetki parafialnej pt. „Las Bielański”. Wierni oprócz Ewangelii na każdy dzień rozpoczynającego się tygodnia, znaleźć w niej mogą także rozmaite wieści parafialne. Wśród ogłoszeń nie brakuje bogatego repertuaru podziemia kamedulskiego, które już na stałe wpisało się

w kulturalną mapę stolicy. W podziemiach występują grupy teatralne oraz odbywają się projekcje filmów, wieczory poezji, wernisaże.

Chyba łatwiej byłoby wymienić tych, którzy jeszcze na tej podziemnej scenie nie występowali. Była Piwnica pod Baranami, śpiewali Marek Grechuta, Stanisław Sojka, Mietek Szcześniak, Anna Chodakowska, Stanisława Celińska, Sta-

re Dobrze Małżeństwo, romanse Wertyńskiego wykonywała Olena Leonenko, prezentowali się Tytus Wojnowicz, Litza i cała plejada muzyków chrześcijańskich. Tomasz Stańko grał na trąbce, występowali Alosza Awdiejew i Kuba Sienkiewicz.

W organizacji koncertów pomaga Wydział Kultury Urzędu Gminy Warszawa Bielany. Od pewnego czasu organizację koncertów przejęła Fundacja AKOGO? Ewy Błaszczyk, dobrego ducha tego miejsca, jednej z 50 parafianek Lasu.

Teren wokół świątyni jest miejscem, gdzie od kilku lat prezentują się dzieła wybitnego artysty-plastyka Józefa Wilkonja. Jego autorstwa dzik, krowa, lew, nosorożec, pelikan i niedźwiedź zdobią oryginalną karuzelę dla dzieci. Natomiast w okresie Bożego Narodzenia można podziwiać jego piękną szopkę, która poza sezonem jest domkiem osiołka Franciszka.

Trochę jak z bajki

Ta nietypowa parafia żyje dwoma rytmem: tygodniowym i świątecznym. W dni powszednie przybywają tu studenci, uczniowie gimnazjum i liceum, ich nauczyciele i wykładowcy, uczestnicy rozmaitych sesji i sympozjów. Msza święta odprawiana jest w samo południe i jest to jedyna Eucharystia sprawowana o tej porze w tej części miasta. W święta zjawiają się parafianie, pewnie nie wszyscy, ale także ludzie z całego miasta, gdyż jest to parafia „napływowa”.

Przyciąga ich urok tego miejsca i niezwykła osobowość ks. Wojtka. Między lasem, budynkiem Domu Rekolekcyjnego, budynkami Uniwersytetu oraz eremami kamedulskim góruje piękny kościół. A w nim dzieją się cuda... Te z bajki... i te prawdziwe. ■



Fot. Artur Stelmasiak

Na Bielanych, ku uciechu najmłodszych, znów jest karuzela

Piotr Chmieliński

Przeor, prowincjał, żołnierz

Józef Ignacy Kraszewski poświęcił mu osobną powieść. Henryk Sienkiewicz oddał hołd w swojej „Trylogii”. Sławili go najwybitniejsi poeci, wiele uwagi poświęcili historycy.

Kordecki to niezwykła mieszanina gorącej wiary, zimnego wyrachowania, praktycznej siły w działaniu, wymowy i męstwa – uważa szwedzki historyk Westrin. I dodaje: – „Jego bohaterstwo polega na tym, że Jasną Górę jakby fachowy generał przygotował do obrony, że w momencie najważniejszym nie zawahał się, że w ciągu walki nie dał się złamać słabym duchom i zwyciężył.”

Bronią były kolana

Jednocześnie bohaterski obrońca Jasnej Góry był człowiekiem wielkiej modlitwy. „Na modlitwie czerpał on siłę i moc do codziennych, jakże odpowiedzialnych obowiązków. Największą jego bronią były kolana. On modlił się we dnie na wałach, a w nocy w kaplicy. Na wszystkich promieniował duchem swego zbliżenia się do człowieka, zrozumieniem jego trosk i zwyczajnych ludzkich potrzeb” – pisze o. Eustachy Rakoczy, paulin.

Przyszły o. Augustyn Kordecki urodził się 16 listopada 1603 r. w Iwanowicach koło Kalisza, na terenie ówczesnej diecezji gnieźnieńskiej. W kościele parafialnym w Iwanowicach znajduje się zabytkowa chrzcielnica, w której prawdopodobnie został ochrzczony

i otrzymał imię Klemens. Uczęszczał do kolegium jezuitów w Kaliszu, gdzie ukończył studia filozoficzno – teologiczne. Ale to nie do jezuitów wstąpił, kiedy rozeznał swoje zakonne powołanie. Ostatecznie zdecydował się wstąpić do paulinów. Być może jakiś wpływ na to miała piesza pielgrzymka z Kalisza na Jasną Górę, jaką odbył w wieku 29 lat. Oprócz tego paulini to był zakon wręcz, można powiedzieć, stworzony dla średniej warstwy społecznej, do której Kordecki należał. „Pragnął być kapłanem w zakonie, który prowadzi duszpasterstwo, wiedząc, że w ten sposób będzie mógł przyczynić się do zbawienia innych. Ponadto miał Kordecki wśród paulinów wielu przyjaciół z czasów nauki w kolegiach jezuickich” – pisze Czesław Ryszka w książce „Przeor Kordecki”.

Rozgrzewał oziebłych

19 marca 1633 r. Kordecki został obleczony w habit zakonny. Otrzymał zakonne imię Augustyn. Szybko zdobywał formację zakonną. Przełożeni zauważyli jego ponadprzeciętną dojrzałość. Jeszcze przed święceniami kapłańskimi został mianowany podprzeorem klasztoru w Wieluniu. A 10 czerwca 1634 r. otrzymał święcenia



Na powołanie o. Kordeckiego duży wpływ miała piesza pielgrzymka jaką odbył, gdy miał 29 lat

kapłańskie z rąk prymasa Jana Wężyka. I to zaledwie dwa miesiące po przyjęciu święceń diakonatu i nieco ponad rok od obłóczyn. Ale, w tamtych czasach nie było w tym nic dziwnego. Tym bardziej, że Kordecki wstąpił do zakonu wystarczająco wykształcony i przygotowany do kapłaństwa. „Oprócz wyrobienia duchowego – pisze Ryszka – biegle władał łaciną, znał teologię tak dobrze, że imponował współbraciom jako kaznodzieja i dobry mówca. (...) jego wymowa płynęła z serca, mówił jak duszpasterz, który pragnie rozgrzać oziebłych.”

Kordecki w zakonie pełnił różne odpowiedzialne funkcje. Był zastępcą mistrza nowicjatu, przeorem w Wieluniu, definitem polskiej prowincji, przedstawicielem na kapitule zakonu na Węgrzech, profesorem i wykładowcą w seminarium. Aż sześć razy, w różnych

„Na postać Augustyna Kordeckiego można patrzeć z różnych stron i rozmaicie oceniać jego działalność i znaczenie w historii. Przed każdym jednak, kto bezstronnie wnika w kontekst dziejowy, w historię i samą osobowość Kordeckiego, staje on jako wielki Polak i kapłan, człowiek Kościoła i charyzmatyk, dyplomata i wódz. (...) Od niego uczymy się postawy szczerości i wierności dla swego paulińskiego powołania i to zarówno w sprawach największej wagi, jak i w tych, tak często lekceważonych szczegółach codziennego życia i codziennych obowiązków, wynikających z Konstytucji zakonnych, podjętych w duchu posłuszeństwa”.

(O. Jerzy Tomziński, były generał paulinów)



O. Kordecki przygotował Jasną Górę do obrony przed Szwedami jak fachowy generał

okresach czasu, był mianowany przeorem Jasnej Góry. W czasie pełnienia tej funkcji dokonał wiele: wybudował refektarz, kaplicę św. Pawła Pierwszego Pustelnika, uroczyscie wprowadził paulinów do nowej placówki – klasztoru Św. Ducha w Warszawie, wizytował liczne klasztory paulińskie rozsiane po całym kraju.

Pożar wieży i oblężenie

Bardzo boleśnie przeżył pożar jasnogórskiej wieży w 1654 r. W czasie wyjątkowo ostrej zimy, opiekujący się wieżowym zegarem zakonnik ogrzewał wnętrze, aby mróz nie uszkodził zegara. Jednak silny wiatr spowodował rozniecenie iskier i w efekcie wybuchł wielki pożar, który strawił górną, drewnianą część wieży. Wieża spadając, zrujnowała częściowo kościół i klasztor. Zniszczenia nie były jednak wielkie i w ciągu roku wieżę odbudowano. Ten pożar wydarzył się jakby „opatrnościowo”, ponieważ drewniana wieża spłonęłaby podczas szwedzkiego oblężenia, wówczas jednak zniszczenia byłyby znacznie większe, a i popłoch obrońców trudny do opanowania.

W listopadzie 1655 r. wojska szwedzkie rozpoczęły oblężenie Jasnej Góry. Bez skutku. Pod koniec grudnia Szwedzi zwinęli oblężenie. W wydarzeniu tym nie sposób nie zauważyć cudownej interwencji Matki Bożej. W

końcu wojsko szwedzkie, złożone z kilku tysięcy żołnierzy, wyposażone w działa, miało przyniatającą przewagę nad 160 żołnierzami polskimi i 70 zakonnikami jasnogórskimi.

Kordecki był wspaniałym przywódcą. O. Eustachy Rakoczy, paulin, tak o nim pisze: „Nie zamknął się w klasztorze tylko dla kontemplacji i modlitwy, ale wyszedł naprzeciw ludzkim potrzebom. Swoje oddziaływanie przygotowywał na kolanach. Wyszedł do walczącej załogi i pokazał, że nie strasze mu są kule szwedzkie. Nie był rycerzem, miecz powierzył żołnierzowi, a sam z Najświętszym Sakramentem chodził po wałach walczącej twierdzy. Zakonnikom nakazał paść krzyżem przed Cudownym Obrazem, by modlitwa i szczęk oręża szły w parze, bo Kordecki walczył za wierność Bogu i Ojczyźnie, za honor i cześć Matki Bożej. Kiedy straż nocne czuwały na murach, przeor Kordecki czuwał w Cudownej Kaplicy”.

Po zwycięstwie nad Szwedami Kordecki nie miał wątpliwości, że to Bóg pomógł wygrać. I jako dowód wdzięczności złożył wotum – złotą monstrancję o wysokości 103 cm. Wdzięczny Bogu, ale i o. Kordeckiemu, był również król Jan Kazimierz. Bohaterskiemu paulinowi zaoferował wieczny przeorat na Jasnej Górze (uznawał bowiem klasztor jasnogórski za jedno z opactw, którymi rozporządzał. Zaproponował

także godność biskupią, ale Kordecki odmówił.

W 1657 r. wybrano Kordeckiego prowincjałem paulinów. Sprawując ten urząd, jak zapisał kronikarz, „czuwał z wielką gorliwością, aby po klasztorach nie było niesnasek i rozdwojeń, starając się im zapobiegać i je uśmierzać, łącząc niezbędną surowość z łagodnością”.

Przed śmiercią całował krucyfiks

Jednym z podstawowych zadań prowincjała było wizytowanie podległych mu klasztorów. I właśnie podczas wizytacji klasztoru w Wieruszowie, bardzo poważnie zachorował na zapalenie płuc. Lekarz uprzedził go, że może to zakończyć się śmiercią. – Niech się dzieje wola Boga – odpowiedział na to Kordecki. A na radę, żeby rozporządził swoim majątkiem, odparł: – Jakież ma być mój testament? Jestem zakonnikiem, całego siebie winienem świętemu zakonowi, dążę do celu, do którego jestem stworzony i Bogu się polecam”.

Śmierć przyszła 20 marca 1673 r. Umieranie Kordeckiego opisuje Czesław Ryska: „20 marca rano, Kordecki czując zbliżającą się śmierć, poprosił o czystą bieliznę, sam wdział na siebie habit zakonny, w którym chciał umrzeć i być pogrzebany. Ściągnął się mocno pasem, jak żołnierz idący do walki. Ojca Aleksandra Pisarskiego, aptekarza, prosił, żeby mu przetarł mokrym ręcznikiem miejsca na ciele, które miały zostać namaszczone olejami świętymi podczas przyjęcia sakramentu chorych. Przyjmował sakrament świadomie, odpowiadając na modlitwy kapłana. W ten sposób niejako jednoczył się także ze swoją śmiercią.(...) Podczas konania wzbudzał akty wiary, nadziei i miłości. wymawiał imiona: Jezus, Maryja. Ze łzami modlił się urywkami psalmów i całował krucyfiks”.

Co ciekawe, po śmierci Kordecki jeszcze parę razy ukazał się bratu Maciejowi Wołkowiczowi. Prosił o Msze św. przed Obrazem Matki Bożej Częstochowskiej. A w końcu oświadczył, że już niczego nie potrzebuje, bo w uroczystość św. Pawła Pierwszego Pustelnika, 10 stycznia 1682 r., pójdzie do Nieba. ■

Wojciech Janicki

O Panu Bogu i wojnie z bolszewikami

„Duchem narodu jest moralna całość narodu. Ta, bez dowolnego przyzwolenia narodu, rozłożoną środkami ludzkimi być nie może...”

Cyprian Kamil Norwid

Podkreślić wypada nieprzemijającą, ciągle żywą rolę historii w umacnianiu naszej wspólnoty narodowej, choć stale podnoszą się głosy, by ją pozostawić historykom!

Polacy są indywidualistami. Łatwiej i chętniej odnoszą sukcesy indywidualne niż zespołowe. Z drugiej strony w Polsce jest ogromna potrzeba wspólnego sukcesu. To jak w sporcie: częściej ponosimy dotkliwie klęski w konkurencjach drużynowych, ale tu wygrana budzi największy entuzjazm widowni.

Jesteśmy także pesymistami. Każde osiągnięcie pomniejszamy stawianymi wokół niego znakami zapytania. To także, na co dzień, gdy nic nie wali się nam na głowę – brak solidarności, więcej: zawiść i zazdrość. Mówi się – w jedności siła. Bo gdzieś zgubiono tę prawdę, że „ojczyzna to zbiorowy obowiązek”.

Mówimy chyba o sprawie hierarchii wartości. Oczywiście reagujemy szybko, impulsywnie i zbiorowo gdy się nas obraża czy okrada w widoczny sposób. Ale czy wielu z nas zauważyło, że od jakiegoś czasu nie mówi się u nas i nie pisze Pan Bóg ale po prostu Bóg? Niby nic. Może świadoma poufałość w dążeniu do uczynienia Pana Boga bliższym człowiekowi?

W książce „Rok 1920” marszałek Józef Piłsudski polemizując z marszałkiem Tuchaczewskim, wodzem Armii Czerwonej, która podbić miała Polskę i Europę, pisze: „Prawda, je-

steśmy także [dla Tuchaczewskiego] – pańską Polską... Przypomina to mi bardzo piękną anegdotę. Mianowicie, jeden z rosyjskich „radykałów” twierdził, że Polska tak jest przesiąknięta „pańską kulturą” i „pańskim”, wstrętnym sposobem, że nawet do Boga zwraca się przez „Pan”, a zwyczajny tufiel nazywa „pantufiel”. Pan Tuchaczewski w rachunku swoim wcale nie bierze pod uwagę, gdy on „pochód za Wisłę” czynił, u nas w sejmie najsilniejszym stronnictwem było stronnictwo chłopskie, włościańskie, które także do Boga zwraca się przez „Pan”.

Brak dziś Pana Boga

W naszym słownictwie coś jednak znaczy. Niedawno dopiero zwróciliśmy tu i ówdzie uwagę, że powszechnie i jakby niewidocznie przyjęło się w Polsce, w mediach i języku potocznym mówić o Niemcach wysiedlonych z Polski na mocy uchwały wielkich mocarstw w Poczdamie w 1945 r. – „wypędzeni”, a więc w języku „Związku Wypędzonych” działającemu w Niemczech pod wodzą pani Eriki Steinbach.

A kto wie w Polsce czy w Gdańsku rozlega się jeszcze o 12 w południe melodia „Roty”? Czy już zwyciężyli jej przeciwnicy? A czy to przypadkowy błąd, że w hołdzie tegorocznego

Święta Niepodległości w Warszawie wymieniając twórców niepodległego Państwa Polskiego: Piłsudskiego, Paderewskiego, Witosa, Hallera i Daszyńskiego, pominięto Romana Dmowskiego?

Wyliczanie tych „drobnych” dowodów na to, że nie zawsze chyba jesteśmy świadomi w jakim kierunku ktoś niewidzialny, no, może po prostu anonimowy, nas popycha, można by ciągnąć jeszcze długo. Poruszam sprawę po to, by wyrazić przekonanie, że niepodległość, którą odzyskaaliśmy po roku 1989 (choć nie tak spektakularnie jak w 1918 – tym) – nikt nie dał raz na zawsze. Trzeba jej stale bronić. Przede wszystkim w nas samych...

Pamięć niepodległości

W ostatnich latach historia polskich walk niepodległościowych otoczona została szczególną pamięcią. Doczekaliśmy się wreszcie otwarcia Muzeum Powstania Warszawskiego, które poszukując nowoczesnych form ekspozycji obrazu przeszłości, z powodzeniem dociera do odbiorców, także młodszego pokolenia. Powstają kolejne pomniki pamięci walki i męczeństwa narodu polskiego. Dokonuje się oficjalnych aktów przypomnienia i uznania zasług kombatantów, współtwórców dzieła niepodległości, czci się pamięć poległych, zamordowanych i zmarłych. Na podkreślenie zasługuje dokonany, w związku z ostatnim Świętem Niepodległości, przez Prezydenta RP, akt imiennego awansowania rozpoznanych ofiar zbrodni katyńskiej, któremu nadano godną oprawę w cyklu uroczystości na Placu Marszałka Piłsudskiego w Warszawie.

Przeszłość przypominają nam również defilady wojskowe oraz plenyerowe odtwarzanie scen historycznych wydarzeń przy użyciu oryginalnych rekwizytów: broni i strojów z dawnych epok.

Zwrot ku wychowaniu historycznemu Polaków

Odnotowując go z uznaniem należy zarazem zauważyć, że grzeszy ono nadal pewną wybiórczą jednostronnością. Już od czasów Romantyzmu – eksponuje się w Polsce pamięć walki i męczeństwa, zgodnie z Mickiewiczowskim przesłaniem, że „wiara i czucie silniej mówią do mnie, niż mędrca szkiełko i oko”, a zapomina o „pracy organicznej”.

Walka zbrojna o odzyskanie, bądź zachowanie niepodległości, nawet tam jakże często w naszych dziejach, kończąca się klęską – zawsze gromadziła wielki kapitał moralny, służący pogłębieniu patriotyzmu, poczuciu narodowej solidarności, pielęgnowaniu ducha sprzeciwu wobec obcej przemocy.

Nie zawsze zauważa się jednak, że ten kapitał, by wydał owoce, trzeba było przekładać na wysiłek dnia codziennego. Ciągła walka o niepodległość wymagała bowiem zakorzenienia w pracy oświatowej, w wychowaniu młodego pokolenia, w utrzymaniu etosu rodziny polskiej, wreszcie udziału w sukcesie cywilizacyjnym społeczeństw europejskich, a więc w rozwoju polskiej nauki, przedsiębiorczości, umiejętności organizacyjnych.

Radosne w swojej istocie Święto Niepodległości obchodzi się u nas ze łzą w oku. Radość z odrodzenia państwa tonie w dramacie polskich ofiar wojny, w narodowej martyrologii, wtapia się w smutek listopadowej słoty i opadłych liści.

Trzeba tę smętną tradycję odmienić. W obrazie historii walk o niepodległość jest tak potrzebny nam sukces. Przecież zwycięska wojna z bolszewikami osamotnionej Polski w obronie własnej i całej Europy, to wielki temat dla narodowej epopei. To więcej: temat światowy. To

osiemnasta bitwa z tych, które zmieniły losy świata!

Dalej: fenomen odzyskania niepodległości i osiągnięcia dwóch dekad Drugiej Rzeczypospolitej. Przegrana wojna obronna w roku 1939. Zbrodnie okupantów, klęska Powstania Warszawskiego. Nie tylko to jednak: Polacy się nie poddają, walczą z najeźdźcą na wszystkich frontach II wojny światowej.

To wielkie tematy dla wielkiej literatury, wielkiego filmu, wielkiej sztuki. Nasza młodzież jednak ciągle uczy się historii wojny i okupacji z „Czterech pancernych i psa” i „Stawki większej niż życie”. Bo są to filmy skażone wprawdzie przez wymogi cenzury i propagandy, ale dobrze zrobione, z wartką, interesującą akcją, a nadto pokazujące polski sukces w tej wojnie (choć z Armią Czerwoną w tle). Niestety, tych seriali mimo najlepszych intencji autorów żadne „Tajemnice twierdzy szyfrów” nie zastąpią.

Trzeba nakręcić lepsze filmy.

W tym miejscu stajemy w obliczu bariery od lat nie do przekroczenia. Polska inteligencja twórcza uprawia swoisty strajk wobec tematyki historycznej, narodowej. Jeden czy drugi film, w wielce dyskusyjnej, twórczości Wajdy nic tu nie zmieni.

Od romantyzmu po pisarzy dwudziestolecia międzywojennego literatura i sztuka w Polsce wspierały walkę o niepodległość, czuły się współodpowiedzialne za losy narodu. Podejmowały wielkie tematy i postulowały rozwiązania. Przed rokiem 1989 mówiło się w Polsce w kołach twórczych: czekamy na wolność, piszemy do szuflady. Z czasem okazało się, że szuflady są po prostu puste.

Niemcy ścigali w czasie okupacji „Grunwald” i „Hołd Pruski” Matejki nie tyle dlatego, że miały być rzekomo antyniemieckie, ale dlatego, że były symbolami niepodległości, że prostowały polskie plecy. Jaki mamy dzisiaj symbol tej obecnej niepodległości? Który artysta sięgnął po ten temat? Ani logo „Solidarności” ani

zdjęcia ufundowanych przez państwo lub społeczeństwo pomników tej luki nie zapełnią.

Potrzeba nowych dokonań

Bilans twórczości w omawianej dziedzinie to temat do osobnej dyskusji. Gołym okiem można stwierdzić, że większość dzieł literackich pochodzi z czasów PRL, bądź powstała na emigracji. Często stanowią one wyzwanie wobec twórców filmowych: niemal gotowe scenariusze. W kraju i zagranicą, ale dawno temu, pisali o sprawach polskich, o wojnie, o sukcesach i upadkach: Melchior Wańkowicz, Janusz Meissner, Arkady Fiedler, Zofia Kossak – Szczucka, Jan Dobraczyński. O wojnie bolszewickiej wspaniała epopeja p.t. „Ostatnia kampania konna” pułkownika Krzeczunowicza wydana przez londyński Veritas w ogóle nie została dostrzeżona w kraju. Jakże filmowa jest twórczość Józefa Mackiewicza czy Sergiusza Piaseckiego. Nie sposób wyliczyć tu wszystkich zapomnianych przez film i teatr twórców naszej epoki.

Że można, udowodniono też, (o tempora o mores!), w PRL produkując tak udane filmy z życia polskiego jak „Nad Niemnem” według Orzeszkowej i „Noce i dzień” wg Marii Dąbrowskiej. Peerelowskie filmy Hofmana – „Potop” i „Pan Wołodyjowski” też były znacznie lepsze od nietrafionego „Ogniem i mieczem”, który oglądaliśmy już w III RP (nie mówiąc o pożałujcie „Bożej podszewce” Cywińskiej).

Inteligencja twórcza w Polsce ma przed sobą wielkie wyzwanie. Utrwalić odzyskaną niepodległość, w czasach gdy nasza tożsamość narodowa powolutku i jakby niewidocznie rozmywa się w powodzi globalizacji, w rozległej przestrzeni zjednoczonej, ale także w istocie podzielonej wewnętrznie światopoglądowo i moralnie Europie. Niewidocznie: tu ginie jakieś słowo, tam melodia, gdzieś cały tekst. chciałoby się nieledwie rzec: pisarze do pióra i dodać za Wyspiańskim: byle tylko chcieli chcieć. ■

MADONNA KOZIELSKA OTOCZONA JEST AUTENTYCZNYMI GUZIKAMI Z WOJSKOWYCH I POLICYJNYCH PŁASZCZY ORAZ MUNDURÓW WYDOBYTYCH Z GROBÓW W KATYNIU, MIEDNOJE I CHARKOWIE

Krzysztof Wojnicki

Matka Boża na desce z pryczy

– Obraz Matki Bożej Kozielskiej to dla nas szczególna relikwia – mówi Andrzej Skąpski, prezes Federacji Rodzin Katyńskich. Przed tym wizerunkiem ludzie modlą się o... łaskę wybaczenia zbrodniarzom.

Sowieci umieszczając polskich oficerów w obozie w Kozielsku, surowo zakazali im wszelkich praktyk religijnych. Tymczasem nie dość, że więźniowie systematycznie łamali ten zakaz, to jeszcze pozostawili po sobie wyjątkowe świadectwo wiary i nadziei – trzy wizerunki Matki Bożej, które nieustannie i wbrew wszystkiemu mówią nam do dziś: „victi vici-mus!”

„W razie czego opiekuj się Matką”

Historia pierwszego wizerunku Matki Bożej Kozielskiej zaczyna się w lutym 1940 roku od porucznika Henryka Gorzechowskiego. Otóż, gdy przedzierał się do granicy rumuńskiej w 1939 roku, został schwytany przez sowietów. Trafił do obozu z synem Henrykiem, żołnierzem 16 pułku ułanów.

Kilka miesięcy później ojciec ofiarował synowi prezent na dziewiętnaste urodziny: po kryjomu wyciął kawałek deseczki ze swojej pryczy i nożem wyrzeźbił obrazek inspirowany wizerunkiem Matki Bożej Ostrobramskiej. Na rewersie widniał napis: „Kozielsk 28-II-1940”.

Syn do końca życia pamiętał moment przekazania podarunku. – Odbył się to bez słów. Po prostu serdecznie się uściskaliśmy. Wtedy



po raz pierwszy zobaczyłem łzy w oczach ojca. Później zrozumiałem, jak wielką symbolikę miało to wydarzenie.

Być może, dzięki niewielkim rozmiarom (12cm x 8cm), mimo licznych rewizji, płaskorzeźba ocalała. Przeżył też Gorzechowski-junior. Wspomina: – Na apelu 11 maja wywołano osoby przewidziane do transportu. Wyczytano wtedy: Gorzechowski Henryk Gienrykowicz. Zapytałem: „Ojciec czy syn?”. Przez chwilę panowała cisza, potem usłyszałem: „Wsio rawno. Dawaj – otec”. Moje prośby, abym mógł jechać z ojcem, na nic się nie zdały. Ojciec zdążył powiedzieć jedynie: „W razie czego opiekuj się matką”. Ja wtedy nie zdawałem sobie sprawy, że słowa enkawudzisty: oznaczały dla mnie życie, a dla ojca okrutną śmierć – wyjaśnia ze smutkiem.

Historia ujawniona publicznie

Gdy Henryk wyostał się z Kozielska, trafił do obozu w Griazowcu. Cały czas miał przy sobie drogocenny podarunek. Towarzyszył mu w Armii Andersa oraz gdy trafił do 1 Dywizji Pancerniej gen. Maczka, z którym przebył szlak bojowy. Po wojnie Gorzechowski osiadł w rodzinnej Gdyni, gdzie zmarł w 1989 r. Jego wnuk, także Henryk, stał się spadkobiercą wizerunku. – Płaskorzeźba ta wisiała w domu, odkąd sięgam pamięcią – wspomina wnuk Gorzechowskiego, na stronie internetowej „Pamiętamy. Katyń 1940”. – Była to po prostu droga rodzinna pamiątka, z którą wzrastałem. Pod koniec lat

osiemdziesiątych tato ujawnił jej nie-
zwykłą historię publicznie i po raz
pierwszy wydrukowano zdjęcie tej
wyjątkowej płaskorzeźby...

Potomkowie autora płaskorzeźby
zapragnęli, by na stałe przekazać ją do
Katedry Polowej Wojska Polskiego.
Jest tam od września 2002 r., umiesz-
czona w Kaplicy Katyńskiej. Andrzej
Skąpski, prezes Federacji Rodzin Ka-
tyńskich, mówi: - Zawsze gdy mamy
taką możliwość odwiedzamy kaplicę,
by się pomodlić.

Nie ujawnia jednak jakie intencje
są zanoszone. Skądinąd wiadomo, że
są osoby, które wciąż proszą poprzez
ten wizerunek o łaskę wybaczenia
zbrodniarzom.

Madonna Kozielska otoczona jest
autentycznymi guzikami z wojsko-
wych i policyjnych płaszczy oraz
mundurów wydobytych z grobów w
Katyniu, Miednoje i Charkowie. Na
ścianach kaplicy wyryto natomiast
ponad 15 tys. nazwisk oficerów i
policjantów zamordowanych przez
NKWD.

W tajemnicy tworzył obraz

Pięć lat temu bp Tadeusz Pikus w
czasie uroczystej Mszy św. umieścić
obraz Zwycięskiej Królowej Różań-
ca z Kozielska obok relikwii św. An-
drzeja Boboli w sanktuarium jezui-
tów na Rakowieckiej w Warszawie.
Był to dar ks. Zdzisława Peszkow-
skiego. Autorem wizerunku jest Mi-
chał Siemiradzki, bratanek słynnego
malarza Henryka. To olejna wersja
polichromowanej płaskorzeźby au-
torstwa Tadeusza Zielińskiego.

Pod koniec lata 1940 r. do ko-
zielskiego monastynu przywieziono
kolejnych jeńców. Był to tzw. Ko-
zielsk II. Wśród żołnierzy znajdowa-
li się autorzy wizerunków i osoby
z instytutu. Sowietci nakazali Pola-
kom uporządkować świątynię i jej
otoczenie. Wtedy Birecki natrafił na
fresk przedstawiający Maryję łączącą
dwa wizerunki - Matki Bożej Ostro-
bramskiej i Żyrowickiej. Birecki pla-
nował uczynić patronką Marianum
Matkę Boską Częstochowską, ale
zmienił zdanie po znalezieniu fresku
- wyjaśnia Teresa Walewska-Przyjał-

kowska, współinicjatorka przekaza-
nia obrazu Siemiradzkiego jezuitom
i opiekunka ks. Peszkowskiego do
jego śmierci.

Zlecono wówczas wykonanie szki-
cu do przyszłego dzieła kpt. Mikoła-
jowi Arciszewskiemu. Podejrzewano
go zresztą, że był agentem NKWD
i miał rozpracowywać więźniów.
Mimo to Zieliński z powodzeniem,
choć z duszą na ramieniu wykonał
płaskorzeźbę Matki Bożej Kozielskiej
Zwycięskiej (ten dopisek do tytułu
płaskorzeźby dodano po wojnie).
Ciekawe były natomiast losy powsta-
nia jej olejnej wersji. - Siemiradzki zo-
stał skierowany do obozowej świetli-
cy z poleceniem od enkawudzisty, by
malować hasła komunistyczne. Nie
zgodził się na to, ale dostał farby. Za-
czął więc w tajemnicy tworzyć obraz
- tłumaczy Walewska.

Przetrwiała na dnie walizki

Oba wizerunki powstały na dwóch
fragmentach przeciętej na pół deski.
Była ona częścią zdewastowanego iko-
nastasu i służyła jako pokrywa beczki
ze śledziami w obozowej kuchni. Nie-
które źródła podają, że płaskorzeźba
powstała z lipowej deski pochodzącej
z drzwi kozielskiej cerkwi. Wiadomo
natomiast, że 12 kwietnia 1941 roku
w celi baraku nr 2 w Kozielsku oba
wizerunki uroczyście poświęcił ks. ka-
pelan Nikodem Dubrawka.

Tymczasem latem 1941 r. było już
wiadomo o „amnestii” dla Polaków
i powstającej armii Andersa. Oby-
dwa wizerunki już w obozie stały się
przedmiotami kultu, dlatego jeńcy
postanowili jeszcze raz zaryzykować i
wyprowadzić obrazy z Kozielska. Pła-
skorzeźba dłuta Zielińskiego znajduje
się obecnie w kościele św. Andrzeja
Boboli w Londynie. Na stronach in-
ternetowych tamtejszej parafii czyta-
my, że ten wizerunek został ukryty w
podwójnym dnie walizki płk Kosiby.
Wraz z pozostałymi oficerami trafia
do obozu w Griazowcu, gdzie autor
pokrywa płaskorzeźbę polichromią, a
w dolnym rogu umieszcza deseczkę,
na której po jednej stronie wyrył swo-
je imię i nazwisko oraz datę 3.5.1941.
Natomiast po drugiej stronie słowa

Mickiewicza „Tak nas powrócisz cu-
dem na Ojczyzny łono”.

Nieco inaczej opowiada o tym
Teresa Walewska. W jej wersji obraz
trafia także na dno walizki, ale jej
właścicielem jest pchor. Wojciech
Siemiński, który zostaje skierowany z
innymi jeńcami do budowy lotniska
na półwyspie Kola. W czasie skru-
pulatnej rewizji przed wyjazdem,
jeden z Sowietów pomija walizkę
Siemińskiego, chociaż przypadkiem
ją przewraca. Niektórzy znawcy
uważają, że było to cudowne ocale-
nie obrazu... czy może jednak pła-
skorzeźby? Część źródeł sugeruje,
że w walizce mogły być schowane
obydwa wizerunki. W każdym ra-
zie wędrują z „amnestionowanymi”
żołnierzami przez północne obsza-
ry ZSRR, aż do Buzułuku. Następnie
po opuszczeniu Rosji przez wojsko
polskie, towarzyszyły żołnierzom w
Persji, Palestynie (gdzie 24 grudnia
1943 r. płaskorzeźba została oficjal-
nie przekazana Armii Polskiej jako
obraz rycerski Wojska Polskiego).
Wizerunki wędrowały przez Egipt,
Włochy i zostały dowieszone do
Anglii przez II Korpus. Obraz olej-
ny Zwycięskiej Królowej Różańca z
Kozielska trafia ostatecznie w ręce
ks. Zdzisława Peszkowskiego, który
zabiera go z Brighton w Anglii do
Warszawy, a w 2001 r. przekazuje
jezuitom.

Papieskie wyróżnienie

Polichromowana płaskorzeźba
Matki Bożej Kozielskiej - Zwycię-
skiej Zielińskiego, trafia najpierw do
kaplicy największego katolickiego
kościoła w Londynie w Brompton
Oratory. Na początku lat 60. Polacy
umieścili wizerunek w polskim koś-
ciele św. Andrzeja Boboli, gdzie jest
otoczony szczególną czcią emigracji
polskiej z całego świata. Świadczą o
tym wota najwyższych odznaczeń
żołnierskich, „relikwii” wydobytych
z grobów katyńskich oraz osobistych
pamiątek złożonych w podzięcie za
wysłuchane prośby i doznane łaski.

W 1997 r. w Krakowie Jan Paweł
II koronował płaskorzeźbę Matki Bo-
skiej Kozielskiej Zwycięskiej. ■

WIELKORUSKI SZOWINIZM DOPROWADZIŁ W LATACH 1939-1941 DO PLANÓW LIKWIDACJI NARODU POLSKIEGO

Stefan Melak

Katyń – wyrok śmierci na Polskę

Kwestionowanie zbrodni katyńskiej jako ludobójstwa, kontynuowanie sowieckiej wersji kłamstwa przez Federację Rosyjską w październiku 2007 roku i jej agresywna polityka w sferze oceny historycznej, politycznej i moralnej II wojny światowej jest faktem wymagającym zdecydowanej reakcji od polskiej polityki zagranicznej, prezydenta, rządu i parlamentu RP.

Przypomnijmy, że szowinizm wielkoruski, wrogość wobec Polski i Polaków doprowadziły w latach 1939-1941 do planów likwidacji narodu polskiego poprzez biologiczne unicestwienie inteligencji, wymordowanie lub deportację pozostałych przy życiu Polaków i upodobnienie ich do bezwolnych mas sowieckich.

Martyrologia ludności polskiej w Związku Sowieckim nie była zjawiskiem odosobnionym. Życie społeczeństwa sowieckiego sprowadzono w istocie do bezpośredniej walki o byt, uruchamiano najniższe instynkty społeczne, ludzi odcięto od dorobku cywilizacyjnego ludzkości, zabito wrażliwość moralną jednostki a podbite narody pozbawiono praw. Walka klas uczyniła ludobójstwo pospolitym narzędziem politycznym. Jeśli ginęły miliony to potrzebny był milionowy aparat represyjny do zastraszania większości społeczeństwa. Masowych mordów dokonywano w majestacie bolszewickiego prawa, w imię rewolucji. Zbrodnie po latach wybiórczo i koniunkturalnie potępione, w zasadzie nigdy nie doczekały się moralnego



Gen. Gutowski w otoczeniu ks. Kiedrowskiego i płk. Jeane'a Hutena rozsypuje ziemię na cmentarzu Langanerie

i prawnego osądzenia. Bezpośredni sprawcy do dziś nie odpowiedzieli za swoje czyny.

Te zakrojone na szeroką skalę i z rozmachem przeprowadzane milionowe deportacje i mordy dokonywane na Polakach zostały przerwane 22 czerwca 1941 roku przez niespodziewany atak na ZSRR dokonany przez dotychczasowego najlepszego sojusznika, III Rzeszę Niemiecką.

Wyhamowany na trzy lata proces niszczenia narodu został podjęty na nowo w 1944 roku, kiedy na ziemie polskie ponownie wkroczyła „wyzwolicielska” Armia Czerwona i NKWD a Priwislanski Kraj zastąpiła PRL.

Niedawne wulgarne kłamstwa mediów i polityków czy też ekspertów Federacji Rosyjskiej przypisujące zbrodnię katyńską Niemcom przekonują, że prawda o mordzie polskich oficerów jest nadal zakładnikiem polityki Kremla. Na Kremlu nadal nie przyjmuje się do wiadomości faktu, że z pogwałcenia humanitarnego prawa 07 wojny i mord 22 tys. jeńców polskich wpływa międzynarodowa odpowiedzialność Federacji Rosyjskiej jako spadkobiercy Związku Sowieckiego. Ta odpowiedzialność rodzi konkretne konsekwencje spoczywające na państwie w jego ciągłości, których uchylić nie może zmiana systemu lub zmiana ekipy sprawującej władzę.

Nie żyją główni inicjatorzy zbrodni, ale prawo nakładało na rosyjskie organy śledcze i rosyjski wymiar sprawiedliwości obowiązek odnalezienia i osądzenia wszystkich żyjących i uczestniczących w ludobójstwie funkcjonariuszy sowieckich. Po 14 latach trwającego śledztwa wojskowa prokuratura rosyjska zdobyła się na haniebne oświadczenie, iż mord 55 procent kadry oficerskiej RP nie jest



Pochówek czaszki pilot ppor. Janiny Lewandowskiej w Lusowie

Fot. Stefan Melak



Fot. Stefan Melak

Ładowanie na kontener MPO pomnika katyńskiego 31 lipca 1981 r.

mordem politycznym. Prokuratura powołała się na brak bezpośredniego rozkazu zamordowania jeńców, chociaż wszyscy wiedzą od 14 października 1992 roku, że tym dokumentem jest decyzja politbiura WKP/b/ z 5 marca 1940 roku podpisana przez Stalina, Mołotowa, Berię, Kaganowicza, Woroszyłowa, Mikojana, Kalinina.



Fot. Stefan Melak

Msza święta w gmachu KGB w Charkowie 4 sierpnia 1991 r.

Stanowisko polityków i rosyjskiego wymiaru sprawiedliwości jest kontynuacją sowieckiej wersji kłamstwa lansowaną 44 941 od chwili ujawnienia zbrodni tj. 13 kwietnia 1943 r. To trwający ciąg kłamstw uniemożliwiający i oddalający zakończenie sprawy katyńskiej. Rosyjskim politykom należy ustawicznie przypominać, że mord w Katyniu, Miednoje, Bykowni, Charkowie i Kuropatkach to największa zbrodnia ludobójstwa dokonana na jeńcach wojennych w II wojnie światowej.

Na Kremlu także i dziś nie pamięta się, że w koncepcji i praktyce prawa międzynarodowego niewola wojenna nie stanowi kary ani też zemsty. Jest tylko środkiem pozbawienia, czy też ograniczenia rezerw wojskowych przeciwnika. Prawo chroni w niewoli to, co ochronić można: życie jeńców, ich zdrowie, 41 1 bezpieczeństwo, godność, a także zapewnia im powrót do ojczyzny po zakończeniu wojny. O

Orzeczenie Naczelnej Prokuratury Wojskowej Federacji Rosyjskiej jest złamaniem art. 2 Europejskiej Konwencji Praw Człowieka, która zakazuje umyślnego i bezpraw-

nego 43 zadawania śmierci, a także wymaga wydania i egzekwowania przez państwo surowych przepisów prawnych, jak również nakłada obowiązek przeprowadzenia efektywnego postępowania w każdym przypadku śmierci, zwłaszcza, gdy w zbrodni uczestniczą funkcjonariusze państwowi. Ten zapis prawny otwiera drogę do oskarżenia Federacji Rosyjskiej przed Trybunałem w Strasburgu.

Zbrodnia katyńska jest ludobójstwem nie dlatego, że tak zakwalifikował ją rosyjski prokurator płk Jurij Pokrowski w Norymberdze, oskarżając w dniach 13 i 14 lutego 1946 roku o jej dokonanie „nazistów hitlerowskich”. Decyduje o tym prawo międzynarodowe i bez znaczenia są tu odmienne reguły i praktyka 92 rosyjskiego prawa. Rosja ma obowiązek wyjaśnienia wszystkich okoliczności zbrodni i skutecznego ścigania jej sprawców, którzy zgodnie z normami międzynarodowymi ponoszą odpowiedzialność.

Uroczystości katyńskie na Placu Piłsudskiego zorganizowane przez prezydenta RP Lecha Kaczyńskiego były najgodniejszą formą spłaty długu całego narodu wobec zamordowanych. Rangi tych uroczystości nie podważyły działania, tych, którzy wymusili ich przełożenie, zarzucając prezydentowi ich wpisanie w kampanię wyborczą. Byli to ci sami, którzy w przeszłości protestowali przeciwko usuwaniu sowieckich pomników, polskiemu śledztwu katyńskiemu, którzy bronili „fałszywki” Jaruzelskiego na Powązkach. Podpisów tych ludzi brakuje na aktach erekcyjnych tablic i pomników katyńskich stawianych w latach 70 i w okresie stanu wojennego. Nie widnieją ich nazwiska pod protestami kierowanymi do sejmu PRL, gdy te pomniki i tablice były rabowane przez SB. Nie wystąpili w obronie 18. letniej Bożenki Latoszek aresztowanej 13 grudnia 1981 roku za udział w postawieniu pomnika katyńskiego na Powązkach.

Dzisiaj zapominają, że dla Służby Bezpieczeństwa w PRL wrogami byli ci, którzy publicznie mówili prawdę o zbrodni katyńskiej, tworzyli prasę podziemną, upamiętniali zbrodnię tablicami, krzyżami i konsekwentnie organizowali nabożeństwa katyńskie. Służba Bezpieczeństwa nie prześladowała tych, którzy milczeli. ■



Fot. Stefan Melak

Protest Komitetu Katyńskiego pod Łukiem Triumfalnym w Paryżu 2005 r.

POD CZAS MSZY ŚW. BISKUP POŁOWY WP TADEUSZ PŁOSKI ZAAPELOWAŁ O UJAWNIE NIE PEŁNEJ PRAWDY O KATYNIU

Artur Stelmasiak

Czternaście tysięcy bohaterów

Przez dwa dni na pl. Piłsudskiego (9 i 10 listopada) czytane były nazwiska 14 tys. pomordowanych w Katyniu, Charkowie, Twerze i Miednoje, których pośmiertnie awansował prezydent RP Lech Kaczyński.

Dwudniowej uroczystości „Katyń Pamiętamy – Uczcijmy Pamięć Bohaterów” towarzyszyła niezwykła oprawa. Grób Nieznanego Żołnierza udekorowany został biało-czerwono szarfą z krzyżem Virtuti Militari. A sam plac Piłsudskiego, mimo deszczu i przenikliwego zimna, był oświetlony bardzo jasnym światłem.

Ze sceny ustawionej z boku rzez dwa dni płynęła litania nazwisk, tych którzy oddali życie za Ojczyznę. Pierwsze i ostatnie nazwiska awansowanych mundurowych odczytał sam prezydent RP Lech Kaczyński. Warszawiacy, jak i rodziny pomordowanych, słuchali nazwisk niemal przez całą dobę.



Atmosfera na Pl. Piłsudskiego była podniosła i patriotyczna

– To nie jest akt odwetu. Ale pamięć historyczna jest naszemu narodowi potrzebna – podkreślił podczas uroczystości prezydent Kaczyński. – Chciałbym, abyśmy skupili się na tych, których pamięć przez dziesiątki lat była tu, na tej ziemi, zakazana – nad ofiarami ludobójstwa w Katyniu, Miednoje, Charkowie i wielu innych miejscach. Na wielu tysiącach polskich oficerów, funkcjonariuszy policji, służby więziennej i urzędników państwowych, którzy zostali wtedy zamordowani z mocy decyzji zbrodniczego reżimu.

– Można powiedzieć, że dzisiaj – po przeszło 67 latach – ten akt nie ma żadnego znaczenia, ale myślę, że to pomyłka.



Fot. Artur Stelmasiak

Uroczystości „Katyń Pamiętamy” zakończyły się Mszą św. polową w intencji pomordowanych na Wschodzie

Ten akt to akt pamięci w stosunku do naszych bohaterów, w stosunku do ich rodzin i przede wszystkim – do całego naszego narodu – wyjaśnił prezydent.

Uroczystości zakończyły się wspólną modlitwą. Mszę św. poprzedziły modlitwy przedstawicieli różnych wyznań.

Duchowni różnych wyznań i religii podkreślali, że zbrodnia katyńska była „mordem ekumenicznym”. A w tych samych mogiłach – obok katolików – leżą prawosławni, protestanci, a także muzułmanie oraz wyznawcy religii mojżeszowej.

Podczas Mszy św. biskup polowy WP Tadeusz Płoski zaapelował o ujawnienie pełnej prawdy o Katyniu oraz prosił Boga, by dał Polakom siłę do przebaczenia i pojednania.

Nie wymieniając Rosji z nazwy, hierarcha wspominał o dźwiganiu ciężaru przeszłości we wzajemnych relacjach, przez co wciąż musimy mówić o złej woli. – Jesteśmy przekonani, że tylko ujawnienie pełnej prawdy o zbrodni oraz ukaranie wszystkich jej sprawców będzie służyć zabliznianiu ran i kształtowaniu dobrosąsiedzkich stosunków – podkreślił podczas homilii bp Tadeusz Płoski. ■

Ustaleniem listy nazwisk do awansu zajmowały się trzy instytucje MON, Urząd ds. Kombatantów oraz Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Wśród 14 tys. awansowanych znalazło się około 8 tys. żołnierzy, ponad 5 tys. funkcjonariuszy Policji Państwowej, 30 funkcjonariuszy Straży Granicznej i ok. 400 funkcjonariuszy Straży Więziennej.

GROBY POLSKIE I POMNIKI WE FRANCJI SĄ CZĘŚCIĄ NASZEJ NARODOWEJ HISTORII

Stefan Melak

Szlakiem pamięci przez Francję

Od wielu dziesięcioleci organizatorem uroczystości upamiętniających żołnierzy dywizji pancernej gen. Stanisława Maczka, która odegrała decydującą rolę w zwycięstwie sprzymierzonych w Normandii jest ks. Witold Kiedrowski prezes Stowarzyszenia Polskich Kombatantów we Francji.

Każdego roku w trzeciej dekadzie sierpnia na szlaku bojowym polskiej dywizji pojawiają się poczty sztandarowe i odbywają się żołnierskie spotkania w Falais, Trun, Chambois, Mont-Ormel, Abbeville, Hesdin, Saint-Omer, Potigny i Ypres. Najbardziej uroczysty charakter przybierają uroczystości na słynnej „Maczudze” Mont-Ormel i polskim cmentarzu Langanerie, na którym spoczywa ponad tysiąc poległych żołnierzy bohaterskiej dywizji pancernej.



Cmentarz Langanerie 1200 poległych Polaków



Grób autora „Warszawianki” Kazimierza Delavigne’a na Pere Lachaise

Na Mont-Ormel w 60. Rocznice bitwy przybyli przedstawiciele armii sojuszników z USA, Wielkiej Brytanii, Kanady, Belgii, Holandii i Francji. Ponad 200 pocztów sztandarowych w tym sztandar Komitetu Katyńskiego otoczyło plac apelowy, na którym została odprawiona uroczysta Msza św. w intencji polskich i kanadyjskich żołnierzy. Słowo do zgromadzonych skierował w języku polskim, francuskim i angielskim ks. Witold Kiedrowski. Następnego dnia odbył się uroczysty apel poległych z udziałem kompanii honorowych wojska polskiego i armii francuskiej na cmentarzu d’Urville-Langannerie, gdzie złożono wśród grobów polskich ziemie z Katynia, Miednoje, Charkowa i Bykowni.

Już do tradycji wpisał się rajd szlakiem pamięci organizowany wspólnie przez Stowarzyszenie Polskich

Kombatantów we Francji i Krąg Pamięci Narodowej. Poza Normandią uczestnicy rajdu docierają do polskich grobów i pomników znajdujących się na terenie Francji, Belgii, Holandii, Szwajcarii, a także Niemiec.

Na grobach Klaudyny z Działyńskich Potockiej zmarłej 8 czerwca 1836 r. w Genewie, a pochowanej na cmentarzu Montmorancy pod Paryżem składane są kwiaty. To wyraz szacunku i naszej pamięci dla jej ofiarności wobec żołnierzy tułaczy powstania listopadowego. Na tym cmentarzu spoczywają też Julian Ursyn Niemcewicz i gen. Karol Kniaziewicz, poeta Cyprian Kamil Norwid i poetka Sewryna Duchńska.

Do tradycji należą też organizowane przez Towarzystwo Literackie Polskie od 16 maja 1843 roku pielgrzymki polskie do Montmorancy. Uczestniczył w



Fot. Stefan Melak

Krzyż postawiony 13 grudnia 1981 r. w Paryżu – przeniesiony w 1984 r. na cmentarz Montmorancy

nich kilkakrotnie sędziwy przywódca Hotelu Lambert książę Adam Czartoryski. W 1934 roku w pielgrzymce z Paryża do Montmorancy wziął udział prymas Polski kardynał Augustyn Hlond. W grudniu 1981 na cmentarzu Montmorancy stanął krzyż przeniesiony



Fot. Stefan Melak

Pomnik w Jout

36 spod ambasady polskiej w Paryżu z tablicą o treści „Przechodniu powiedz Polsce, że synowie Jej zamordowani przez najemników Moskwy pragnęli tylko by Polska była Polska”.



Fot. Stefan Melak

Tablica w Chamboise

Rajd dociera następnie do paryskich cmentarzy Montmartre i Pere-Lachaise. Groby Lelewela, zbiorowe mogiły polskich powstańców udekorowane wizerunkiem Gwiazdy Wytrwałości. Mogiły członków Rządu Narodowego z okresu powstania listopadowego, poetów, żołnierzy przywołują wspomnienie Wielkiej Emigracji. Na Pere-Lachaise palimy znicze przed nagrobkiem autora „Warszawianki” Casimira Delavigne i na najslawniejszym grobowcu tego cmentarza na grobie Fryderyka Chopina. Do grobu wielkiego Polaka i genialnego kompozytora przychodzą nieustannie wycieczki, składane są kwiaty. Na Pere-Lachaise są znacznie piękniejsze pomniki od nagrobku Chopina, ale tak naprawdę żyje tylko ten grób. Bez przerwy to-



Fot. Stefan Melak

Grób Chopina w Paryżu na cmentarzu Pere Lachaise

nie w kwiatkach. Pod Paryżem odwiedzamy też grób senatora Romana Sołtyka i kaplicę poświęconą Tadeuszowi Kościuszce.

Rajd kończy się w kościele polskim przed tablicą katyńską, przed którą stawiamy płonący znicz.

Groby polskie i tablice we Francji są częścią naszej narodowej historii, dlatego troska o ich utrzymanie dotyczy każdego z nas.

W LIPCU 1945 ROKU SOWIECI ARESZTOWALI W REJONIE SUWAŁKI – AUGUSTÓW – SEJNY 1878 OSÓB, O SZEŚCIUSET WCIĄŻ NIC NIEWIADOMO

Remigiusz Malinowski

Zginęli bez śladu

Po sześciu latach okupacji ludzie próbowali na nowo układać sobie życie. Tereny wschodnie Rzeczypospolitej zajęte rok wcześniej przez pracę na Zachód Armie Czerwoną pomimo tego, że wolne coraz bardziej doświadczały masowego terroru. Niebezpieczeństwo czyhało zarówno ze strony sowietów jak i rodzimej bezpieki i milicji.

Nikt z mieszkańców Suwalszczyzny nie spodziewał się tego, co miało się wydarzyć zaledwie w ciągu kilkunastu dni pierwszego wojennego lipca.

Cała tragedia zaczęła się 10 lipca i trwała do 27 lipca. Sowieci wspólnie z powiatową bezpieką i milicją zorganizowali gigantyczną obławę, w której 1878 osób zostało zatrzymanych. 600 spośród nich zginęło bez śladu. Do dzisiaj nie wiadomo, kiedy, gdzie i jak zostali zamordowani.

Jak hartowała się „stal”

Zdaniem funkcjonariuszy Służby Bezpieczeństwa stałe zagrożenie ze strony zbrojnego podziemia tak wielce się nasiliło, że wymagało działań zdecydowanych i na wielką skalę, które skutecznie osłabiłyby siłę podziemnych organizacji w tym największej i najprężniej działającej Armii Krajowej Obywatelskiej. Faktycznie partyzanci działali w tym okresie zdecydowanie prowadząc działania zarówno przeciw sowietom jak i przeciw przedstawicielom władz komunistycznych lubelskiego rządu. O sile i skuteczności tych działań możemy się przekonać czytając relacje żołnierzy podziemia: „W UBP i milicji coraz częstsze wypadki dezercji i symulacji rozmaitych chorób. Zapał do pracy coraz mniejszy. Szczególnie po ostatnich wypadkach politycznych widzi się na każdym kroku rezygnację i chęć wycofania się. Bałagan i bezprawie na każdym kroku. (...) Strach i panika. NKWD w m.

Suwałkach powiększyło posterunki i stale czegoś oczekuje. W teren wyjeżdżają, mając do swojej dyspozycji większą ilość żołnierzy sowieckich, UBP i milicji oraz samochody pancerne z działkami i bronią maszynową.

To, że dotychczas jeszcze niektórzy pozostają na swoich stanowiskach, wynika jedynie z braku zarobków i środków do życia. Niezadowolenie i zniechęcenie ogólne. Prawie wszyscy oczekują momentu, kiedy już następnie nastąpi koniec temu bałaganowi i panoszeniu się władz sowieckich. (...) Nastroje ludności cywilnej. Całkowita sympatia ludności cywilnej jest po naszej stronie. Wszelkie odezwę, biuletyny i ulotki czytane są z entuzjazmem. Każdy oczekuje tylko



Pomnik w Gibach, kamieni jest tyle ile osób zaginionych

W lasy zupełnie nie zapuszczają się. Stosunek ich do ludności cywilnej w ostatnich czasach uległ znacznemu pogorszeniu się. (...) Nastroje w urzędach: każda gmina jest całkowicie opanowana przez AK. Jeżeli gdzieś jeszcze urzędują pracownicy gminni, to jedynie i wyłącznie za zezwoleniem naszym. Każdy wójt jest z nami w ścisłym kontakcie i wykonuje tylko polecenia nasze. W urzędach miejskich również rozluźnienie i bałagan.

momentu, gdy z bronią w rękę będzie mógł stanąć do walki o wolność, o prawa człowieka-obywatela”. Na taką sytuację nie mogli zgodzić się ani powiatowi aparaczczyki ani tym bardziej Sowieci, którzy, pomimo, że znajdowali się na terenie sąsiedniego państwa traktowali Polskę jak swoją ziemię, co dawało w ich pojęciu niezbywalne prawo stosowania wobec Polaków takich represji, jakie uważali za stosowne.

Ruszyła obława

Bezpośrednią przyczyną rozpoczęcia obławy było zatrzymanie 2 lipca jednego z partyzantów Franciszka Luto ps. „Natan”. W czasie śledztwa „Natan” zeznał, że w lasach nieopodal Gib znajduje się cały sztab Armii Krajowej powiatu suwalskiego wraz ze swoim dowódcą Mieczysławem Ostrowskim ps. „Kropidło”. Decyzje zapadły błyskawicznie i już na 12 lipca zaplanowano rozpoczęcie wielkiej obławy. Pierwotnie zakładano, że cała akcja będzie trwała ok. 4-5 dni. Oprócz formacji 1. Pułku Praskiego w obławie uczestniczyły również regularne jednostki Armii Radzieckiej ze składu 1. Frontu Białoruskiego oraz jednostki 62. Dywizji Strzeleckiej wojsk wewnętrznych NKWD. Jednostka ta, dowodzona przez generała brygady Byłaga, w czerwcu 1945 roku została skierowana na Lubelszczyznę i Białostoczczyznę. Ustalono, że na terenie objętym obławą działał 385. Pułk Piechoty wojsk wewnętrznych NKWD, wchodzący w skład tej dywizji, a dowodzony przez podpułkownika Klimanowa. Akcja miała przebiegać według bardzo prostego schematu: wojska sowieckie wraz z milicją tj. około 100 osób z 30 funkcjonariuszami Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa oraz nie licznymi oddziałami wojsk polskich, jak wynika z dokumentów z I. Praskiego Pułku Piechoty miały za zadanie przeczesywać metr po metrze wyznaczone obszary lasu aresztując wszystkich, którzy w jakikolwiek sposób wydają się podejrzani jak również tych, których nazwiska znalazły się na wcześniej przygotowanych listach skrupulatnie przetłumaczonych na język rosyjski i przekazanych oficerom sowieckim i dokumentach dotyczących działania na tym terenie Armii Krajowej. Na czas operacji na terenie miasta i powiatu augustowskiego został wprowadzony stan wyjątkowy, który w znacznym stopniu ograniczał możliwości poruszania się po tere-

nie powiatu, o czym poinformowano władze polskie.

Bito kołkami z płotu i kijami

Pierwsze aresztowanie rozpoczęły się na początku lipca. Do niektórych domów późną nocą zaczęli dobijać się sowieccy żołdaci w towarzystwie funkcjonariuszy Powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa. Od 12 lipca aresztowania przybrały masowy charakter. Na całym terenie od Suwałk przez Augustów aż do Sejna. W ciągu dnia i nocy według wcześniej otrzymanej listy Sowietci wchodzili do kolejnych domostw. Cała akcja była prowadzona w iście sowieckim stylu. Kiedy były wątpliwości co do imion, bo na przykład dwie osoby w rodzinie miały podobnie brzmiące imiona – aresztowano obie. W niektórych przypadkach sprawę upraszczano zwołując zebranie okolicznych rolników w domu sołtysa po to by wszystkich aresztować i wywieźć do Augustowa. Niejednokrotnie we wsi nie zostawał ani jeden mężczyzna. Akcja każdego kolejnego dnia nabierała tempa. W ciągu doby aresztowano nawet po kilkaset osób. Tempo i rozmach były tak wielkie, że nie nadążano z przesłuchaniami w punktach filtracyjnych. Aresztowanych przetrzymywano w naprędce przygotowanych aresztach często w chlewach, oborach i komórkach. Przesłuchiwanym bito i maltretowano w najbardziej prymitywny sposób używając często zwykłych drewnianych kołków, kijów czy kawałka sznura.

Jednym z uprawnień radzieckich komendantów wojennych na terytorium Polski w latach 1944–1945 było podejmowanie zdecydowanych kroków „w wypadku zamieszek zakłócających porządek publiczny lub zagrażający spokojowi i normalnej pracy jednostek i instytucji wojskowych, do frontowych dróg dowozu, a także normalnej działalności lokalnych organów PKWN. Do tej dyrektywy Sowietci stosowali się wyjątkowo chętnie. W kolejnych dniach obławy do akcji wykorzystywano milicję i funkcjonariuszy UB bez wsparcia Sowietów.

Takie aresztowania miały miejsce we wsi Topiłówka. Jak wynika z dokumentów zarówno funkcjonariusze milicji jak i UB wykazali się godną pochwały postawą i wynikami w tej trudnej i niebezpiecznej akcji za co zostali wynagrodzeni premią w wysokości 300 zł. Sowietci w czasie aresztowań dopuszczali się wielu przestępstw na ludności cywilnej często niemającej z podziemiem nic wspólnego: mordowali, gwałcili i rabowali (a w środku Sejna, naprzeciw Urzędu Miasta i Gminy stoi pomnik wdzięczności Armii Radzieckiej!!!).

Warto w tym miejscu wrócić jeszcze do udziału dwóch kompanii z I Praskiego Pułku Piechoty (nadal nie zmieniono nazwy ulicy znajdującej się w Warszawie-Wesołej). 25 lipca Po dwunastu dniach pobytu na terenie powiatu suwalskiego kompanie I Pułku Praskiego powróciły do koszar w Białymstoku.

„Dzielni” żołnierze I-go Praskiego Pułku

W okresie od 15 do 25 lipca 1945 roku na terenie powiatu suwalskiego żołnierze Wojska Polskiego zabili łącznie 17 członków Armii Krajowej, 41 wzięli do niewoli, zarekwirowali 31 karabinów, 100 granatów i 10 tys. naboju.

Obława Augustowska rzeczywiście odniosła zamierzony skutek. Podziemie właściwie przestało istnieć, ludność miejscowa została spacyfikowana i zastraszona do tego stopnia, że nawet po 60 latach niewiele w Sejnach i okolicach o tamtych wydarzeniach można się dowiedzieć. Do dzisiaj o losie 600 z zatrzymanych nie wiadomo nic: gdzie zostali zamordowani, gdzie zostali pochowani, i o tę prawdę walka trwa nadal.

O tych tragicznych wydarzeniach pisał Mariusz Filipowicz w III tomie Rocznika Augustowskiego – Suwalskiego z 2003 roku. Cenne informacje znaleźć można również w referacie prokuratora Tomasza Kamińskiego z Oddziałowej KŚZp-NP w Białymstoku. ■

Jerzy Biernacki

Nurt patriotyczny w literaturze emigracyjnej

W opracowaniach sumujących i interpretujących dorobek literatury emigracyjnej lat wojny i powojennych brak w ogóle wyszczególnienia nurtu patriotycznego jako takiego, jedynie pośrednio można go wyinterpretować z takich twierdzeń, jak to na przykład o powrocie Skamandrytów (głównie Wierzyńskiego, Lechonia i Wittlina) do tej tematyki w ich twórczości w okresie wojny i wczesnego powojnia.

Omówienia twórczości pisarzy emigracyjnych, znajdujemy w pracach *Książki zbójeckie* Wojciecha Karpińskiego, *Zanim powstanie panorama* Zygmunta Lichniaka, *Panorama literatury na obczyźnie* Krzysztofa Dybciaka, *Szkice o literaturze emigracyjnej* Marii Danilewicz-Zielińskiej czy *Literatura emigracyjna 1939-1989* (t. 1) praca zbiorowa ze wstępem prof. Józefa Garlińskiego (z cyklu prac Instytutu Nauk o Literaturze Polskiej Uniwersytetu Śląskiego). Książki te powstały w latach 80 i na początku lat 90., jedynie praca Danilewicz-Zielińskiej jest wcześniejsza.

Mimo braku bezpośrednich interpretacji czy choćby specjalnych przykładów interesującego nas tutaj nurtu patriotycznego, jest on, oczywiście, w jakiś sposób obecny, można powiedzieć, że stale jego elementy przewijają się, i w omówieniach, i przede wszystkim w poszczególnych utworach, zarówno tych, które są przytaczane lub choćby przywoływane, jak również, rzecz jasna, w tych, które nie znalazły uznania w oczach autorów.

Muszę powiedzieć, że na przykład eseistyka W. Karpińskiego ogranicza się jedynie do najwyższych szczytów wedle dość niedawno ustalonej hierarchii literackiej, a poza tym prawie w ogóle nie zajmuje się stosunkiem omawianych pisarzy do ojczyzny ani obecnością tego toposu w ich twórczości,

chyba że mieści się to w egzegezie generalnych relacji ze światem i jego uniwersalnymi „przekłętymi problemami”, takimi jak przemoc, totalitaryzm, wolność (raczej pojedynczego człowieka niż narodu czy w ogóle jakiegokolwiek wspólnoty) wraz z jej „wilczymi dołami”, człowieczeństwo i życie duchowe w ujęciu ontologicznym, ze szczególnym uwzględnieniem przewycięzania wszelkich partykularyzmów, a także – w przekroju osobowym – schładzania wszelkich emocji, zwłaszcza wypływających z różnych zobowiązań człowieka (wobec narodu, ojczyzny, państwa, określonej władzy itp.).

Mimo oczywistego uniwersalnego charakteru patriotyzmu, postawa w myśl tego pojęcia notorycznie uważana jest przez wielu eseistów i publicystów (i to bynajmniej nie od dzisiaj) za zgodę na ciasny gorset, krępujący wolnego człowieka, obywatela świata, za przejaw ograniczenia, wynikającego z ciasnoty umysłowej i poddawania się zbyt wymuszonej i podległej emocjom, niegodnym człowieka myślącego i wolnego. Brzmi to może zbyt kategorycznie, ale mam wrażenie, że Karpiński również ulega tej tendencji, przynajmniej w jakimś stopniu, i nawet tam, gdzie pisze o Aleksandrze Wacie, że ten przeżył pewien przełom, w wyniku którego, na emigracji już, powrócił do polskości i do wyznania katolickiego (autor pisze, o ile pamiętam, „do Chrystusa”), obwarowuje to

różnymi zastrzeżeniami, osłabiającymi znaczenie owego przełomu i każącymi weń w ogóle wątpić, zwłaszcza że dzieje się to głównie (a może wyłącznie?) w przestrzeni literackiej.

Wojciech Karpiński w *Książkach zbójeckich* ogranicza się do eseistycznego omówienia przygód życiowych i twórczości zaledwie kilku postaci: Jerzego Stempowskiego, Czesława Miłosza, Witolda Gombrowicza, wspomnianego Wata, Gustawa Herlinga-Grudzińskiego, Józefa Czapskiego i Konstantego Jeleńskiego.

Dzisiaj, gdy książki tych pisarzy są dostępne (eseje Karpińskiego są datowane na rok 1988), a wiedza o nich szersza i głębsza, nie tylko dla wtajemniczonych – wiemy, że z pewnych względów i Miłosz na przykład i Gombrowicz, mimo ich niewątpliwiej wybitności, są oceniani również krytycznie, zarówno za postawę, jak i za twórczość lub też niektóre jej fragmenty. Dużo by o tym mówić, jeśli o mnie chodzi, dałem wyraz swoim zastrzeżeniom wkrótce po śmierci poety-noblisty w liście otwartym do Wojciecha Wencła, drukowanym w czasopiśmie „Kultura i Biznes” nr 21 (listopad-grudzień 2004) – rzecz dotyczyła raczej postawy Miłosza wobec Polski i polskości, a nie oceny jego twórczości. Co do Gombrowicza zaś – miażdżąco ocenił go Jerzy Narbutt, pisząc, iż był on „mistrzem słowa, lecz grafomanem myśli” i oskarżając go o pięknoduchostwo; oceny te przytoczyłem w swoim artykule zamieszczonym w „Kulturze i Biznesie” nr 36 (maj-czerwiec 2007), pisząc krytycznie o prozatorskiej twórczości pisarza (przede wszystkim o *Pornografii* i *Kosmosie*) oraz o tym, że „Gombro zwalczał wszystko” (Jerzy Jarzębski),

jakkolwiek potrafił oceniać trzeźwo morale współczesnego świata, ale jedynie w *Dzienniku*. Zresztą, jeśli dobrze wczytać się w stosowny esej Karpińskiego, musimy dojść do wniosku, że on właściwie ceni jedynie *Dziennik*, choć rozumie dobrze cele autokreacyjnych (przeciwko całemu światu i zasadom, na jakich on stoi) pomysłów jego autora i zgodnie z tym rozumieniem interpretuje (bez oceniania wartości) jego powieści i sztuki.

Rzecz jasna, wśród „wszystkiego”, co zwalczał Gombro, był także patriotyzm. W związku z tym nie mogę nie napisać, że nie schodzi mi z oczu wyobraźni obraz pisarza, który w ostatniej chwili chwytając walizki i zbiega z pokładu „Chrobrego” mającego go zawieźć na powrót do Europy (jeszcze nie ogarniętej wojną, która toczy się tylko w Polsce!) na ląd argentyński. Tak wybrał. Chociaż – cóż, człowiek jest pełen sprzeczności – ten sam Gombrowicz we wstępie do *Kosmosu*, w którym m.in. przedstawia załamanie oficera Polskiego Państwa Podziemnego – napisał takie zdanie: „Armia Krajowa może być pewna mojego szacunku”.

Nie oprę się także pokusie zacytowania poety, który sam podkreślał, że „odciął martwą rękę nacjonalizmu” i o którego „skazie” (polegającej m.in. na skrajnej niechęci do Polski i Polaków) pisał kiedyś prof. Jacek Trznadel; przytoczony fragment dowodzi, że syndrom patriotyczny bywa silniejszy od tam, jakie umysł ludzki, w imię szlachetnych zgoła idei ogólnoswiatowych, usiłuje mu postawić. Przynajmniej ja tak to odbieram. Píše Miłosz: „W swoich wędrówkach w początkach drugiej wojny światowej zdarzyło mi się, co prawda na bardzo krótko, być w Związku Sowieckim. Czekając na pociąg na stacji jednego z wielkich miast Ukrainy. Był to olbrzymi gmach. Ściany były pokryte portretami i transparentami niewymownej brzydoty. Gęsty tłum w kożuchach, mundurach, czapach z uszami i wełnianych chustkach zapełniał każdą wolną przestrzeń i rozgniatą grubą warstwę błota na posadzkach. Marmurowe schody pełne były śpiących nędzarzy, ich nagie nogi wyglądały z łachmanów, chociaż była

to zima. Z góry nad nimi głośniejszy ryczały propagandowe hasła. Przechodząc, zatrzymałem się, nagle czymś tknięty. Pod ścianą umieszczona była rodzina chłopów: mąż, żona i dwoje dzieci. Siedzieli na koszykach i tobołach. Żona karmiła młodsze dziecko, mąż – o ciemnej, pomarszczonej twarzy, z opadającymi czarnymi wąsami, nalewał herbatę z czajnika do kubka i podawał starszemu synowi. Mówili ze sobą przyciszonymi głosami po polsku. Patrzyłem na nich



Andrzej Bobkowski

długo i nagle poczułem, że łzy płyną mi po policzkach. I to, że właśnie na nich zwróciłem uwagę w tłumie i moje gwałtowne wzruszenie były spowodowane ich zupełną i n n o ś c i ą. Była to ludzka rodzina, jak wyspa w tłumie, któremu czegoś brakowało do zwyczajnego, małego człowieczeństwa.

Pozostali bohaterowie Karpińskiego (z wyjątkiem Stempowskiego i Wata) dali bezpośrednie dowody patriotyzmu, służąc w polskim wojsku. Natomiast trudniej tego rodzaju ślady znaleźć w ich – eseistycznej – twórczości. Jeleński, czwórjęzyczny, podkreślał zawsze, że najlepiej pisze mu się po polsku, choć nie był to jego pierwszy język (jako syn dyplomaty, w dzieciństwie zmieniał kraje i języki kilkakrotnie). Kulturowo, jeśli tak można powiedzieć, był kosmopolitą co się zowie, ale większość swojej

nadzwyczaj wartościowej i błyskotliwej twórczości eseistycznej w obcych językach poświęcił popularyzacji literatury polskiej. Niewątpliwie, uczynił najwięcej dla wydobywania z argentyńskiego cienia, a właściwie z niebytu – Witolda Gombrowicza i przywrócenia go Europie, wraz z umiejętną, choć niekoniecznie słuszną, ale skuteczną perswazją, że ma do czynienia z geniuszem.

Odrębną postacią jest Józef Czap-ski, ów bezskuteczny poszukiwacz „zaginionych” polskich oficerów, współtwórca „Kultury”, a potem wieloletni rezydent Lafitu, skłócony z Jerzym Giedroyciem na tle prowadzonej przezeń polityki pisma. Czapski, eseista i artysta malarz, przed wojną przywódca grupy kapistów, w swych wspomnieniach z „niehumanitarnej ziemi” oraz w esejach o sztuce łączy obie postawy – artysty światowego i Polaka, polskiego oficera z bagażem najbardziej traumatycznych przeżyć, jakie można sobie wyobrazić.

Ci wychodzący, emigranci polityczni, którzy nie mogli powrócić do kraju, zniewolonego przez ościenne mocarstwo z jego komunistycznym ustrojem, oddychali patriotyzmem jak powietrzem, o którym niekoniecznie trzeba pisać czy mówić, choć jako politycy i pisarze żywili niekiedy różne złudzenia i miewali karkołomne koncepcje.. Podobnie Andrzej Bobkowski, uciekinier z Europy, która – jak mówił – go zawiodła i rozczarowała, wielki miłośnik wolności (jak większość Polaków), w swoich *Szkicach piórkiem. Francja 1940-1944*, niesłyszalnie powściągliwie pisze o Polsce i rzadko, poświęcając całą uwagę ukochanej Francji, jej przyrodzie i kulturze. „Siedzi w Bobkowskim rogata polska dusza – pisze Maria Danilewicz-Zielińska – jak ognia bojąca się posądzenia o słabość i podejrzenia, że właściciel jej kieruje się sentymentem. A przecież w finale książki, w zapisie z 25 sierpnia 1944 roku, gdy do Paryża „wjechała wolność” (armie amerykańskie, zawróciły ze swego marszu na wschód, by pomóc zwyciężyć paryskim powstańcom), Bobkowski płacze. Zapytany przez Angielkę: „Czemu?” – odpowiada: „Jestem Polakiem i myślę o Warszawie”.

ODSZEDŁ JERZY PIETRKIEWICZ (1916-2007), OSTATNI WIELKI PISARZ EMIGRACJI

Waldemar Smaszcz

Pisarze umierają zawsze za młodo

Zaczął tworzyć przed II wojną światową, od 1939 do śmierci mieszkał w Wielkiej Brytanii. Pierwszy okres jego twórczości to wiersze i poematy, głównie o tematyce religijnej i egzystencjalnej. Od 1953 pisze powieści w języku angielskim. W latach 1950-1979 był profesorem literatury polskiej na Uniwersytecie Londyńskim. Jako jedyny miał pozwolenie Karola Wojtyły na tłumaczenie jego poezji na angielski.

O Jerzym Pietrkiewiczzu tak naprawdę dowiedziałem się od ks. Jana Twardowskiego.

Wcześniej znałem jedynie nazwisko z leksykonu pisarzy emigracyjnych, a literaturą tworzoną poza krajem interesowałem się od początku moich studiów polonistycznych na Uniwersytecie Mikołaja Kopernika w Toruniu. Miałem też w swojej bibliotece jego tom *Literatura polska w perspektywie europejskiej*, wydany w znanej serii „z koniczynką” PIW-u.

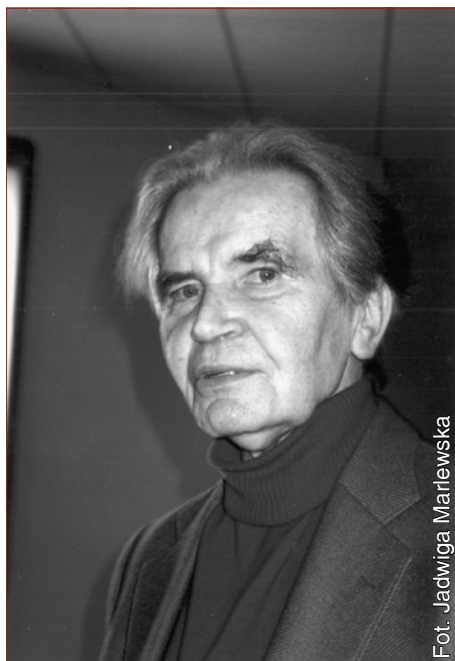
Ks. Jan Twardowski mówił o nim „Król życia”. Nikt – powtarzał – nie potrafił tak cieszyć się samym istnieniem, jak Jerzy. Niby bohaterowie *Baśni Andersena* (a w ustach Księdza był to najwyższy komplement!), którzy potrafili „znaleźć szczęście nawet w patyku”.

– Po raz pierwszy spotkaliśmy się z Jerzym w redakcji międzyszkolnego pisma »Kuznia Młodych«, docierającego do młodzieży gimnazjalnej w całej Polsce – mówił o nim ks. Jan – Miał już wydany pierwszy zbiorek poetycki – *Wiersze o dzieciństwie*. Był laureatem konkursu poetyckiego »Wiadomości Literackich«, co było wówczas prawdziwą nobilitacją dla początkującego poety.

Mieszkał w małym pokoiku na Żoliborzu z Józefem Mrozowickim z redakcji »Kuzni Młodych«. Codziennie pieszo chodził do Śródmieścia, gdzie znalazł jadalnię oferującą obiady za 99 groszy, a kto wykupił dziesięć obiadów – jeden otrzymywał za darmo. Nigdy się nie skarżył potrafił cieszyć się wszystkim, co go

spotkało. Był entuzjastą życia, promieniowała z niego niezwykła radość.”

Jerzy Pietrkiewicz od dzieciństwa borykał się z kłopotami wydawałoby się nie do udźwignięcia. Był bardzo późnym dzieckiem, urodził się (29



Jerzy Pietrkiewicz

września 1916 roku) w małej wsi Fabianki na Ziemi Dobrzyńskiej, wcześniej stracił rodziców. Już jako 14-latek musiał w zasadzie radzić sobie sam. Naukę w Gimnazjum im. Jana Długosza we Włocławku umożliwiło mu jedynie stypendium i pobyt w internacie. On wszakże wydawał się pamiętać wyłącznie dobro, które go spotykało. Ten – jak napisałem w jednym z pierwszych tekstów o nim – „syn słonecznych wiatrów, lirycz-

nych zagród i lnu”, naprawdę miał coś w sobie i z samego Andersena, i jego bohaterów!

Zapamiętałem Jerzego Pietrkiewicza przede wszystkim z uroczystości w Szafarni, gdy został laureatem Nagrody im. ks. Czesława Lisowskiego, swojej ukochanej Ziemi Dobrzyńskiej (1994). Szafarnia – jak wiadomo – związana jest z młodością licealną Fryderyka Chopina, który tam spędzał wakacje. Wszystko to: szczęśliwe wiejskie dzieciństwo, jedyny w swoim rodzaju radosny czas uczniowskich wakacji, zauroczenie przyrodą i jej tajemnicami, pierwsze przeczucia artystyczne, zapadające w najgłębsze pokłady emocji – ożyło, gdy profesor Uniwersytetu Londyńskiego, wybitny angielski prozaik, pierwszy od czasów Josepha Conrada Polak zadomowiony w literaturze angielskiej (osiem powieści w języku Szekspira, świetnie przyjętych przez krytykę!), jedyny uznany przez Watykan tłumacz poezji Jana Pawła II na angielski, tę współczesną łacinę, wspinały Europejczyk w każdym calu.

Wyrastał z rodzinnej ziemi, potwierdzając swoje synowski przywiązanie wspomnianym przez ks. Twardowskiego zbiorkiem *Wiersze o dzieciństwie*, i jej pozostał wierny do końca, chociaż tak wcześniej musiał ją opuścić. Jego dzieciństwo – jak już wspomniałem – nie miało wiele z beztroskiej radości, patronował mu raczej Chrystus Frasobliwy niż zawieszony nad dziecęcym łóżeczkiem Anioł Stróż przeprowadzający przez niebezpieczną kładkę. W *Elegii narodowej* znalazła się taka strofa:

*Jakże twoją koronę uplatać ze
złota –
Chrystusie z wiejskiej zmurszałej
kapliczki,*

*kiedy modlitwa chłopska pachnie
skargą i potem,
a malwy to są polskie na ofiarę
świeczki.*

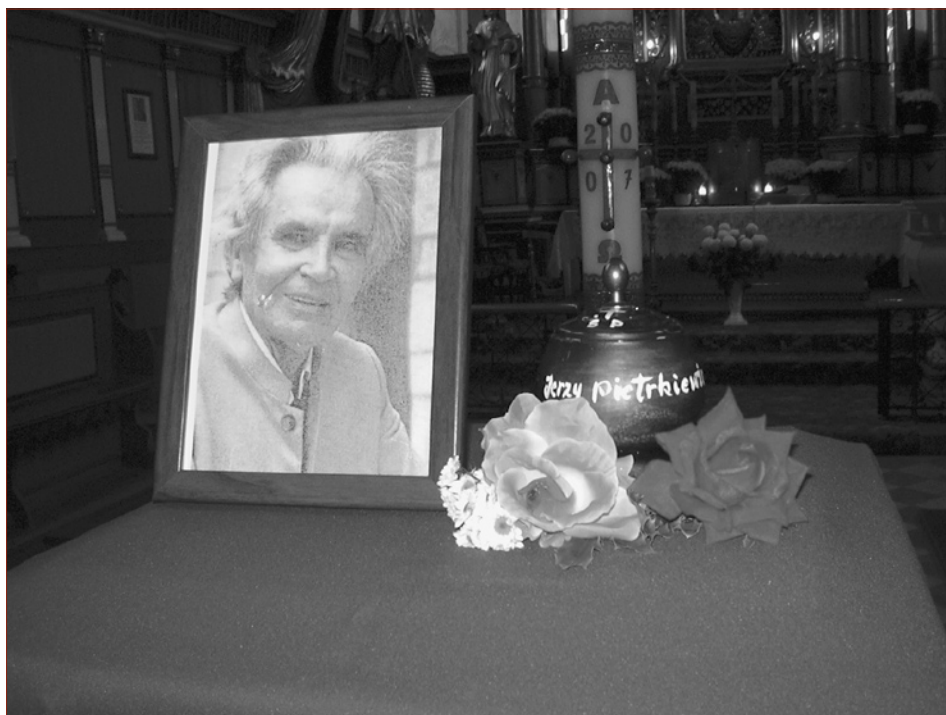
Stąd trudno się dziwić, że całkowicie odrzucał poezję będących wówczas u szczytu powodzenia Skamandrytów jako nieprawdziwą, napuszoną, pełną blichtru. Bliżsi byli mu autentycy z kręgu „Okolicy poetów” Stanisława Czernika, chociaż i z nimi nie do końca się utożsamiał. Jego światopogląd poetycki wyrastał z wiejskich doświadczeń, ale Jerzy Pietrkiewicz był zdecydowanym przeciwnikiem utrwalania w poetyckim słowie surowej wiejskiej rzeczywistości. Od początku był przekonany, że nie jest to rolą sztuki. Niedoścignionym wzorem był, oczywiście, Fryderyk Chopin, o którym tak wiele mówił w Szafarni.

Bardzo bliskie było mu ujęcie istoty twórczości artystycznej, jakie zawarł Jan Paweł II w niezwykłym *Liście do artystów*. Pierwszy rozdział tych rozważań – jak pamiętamy – nosi tytuł *Artysta, wizerunek Boga Stwórcy*:

„Nikt nie potrafi zrozumieć lepiej niż wy, artyści – pisał Ojciec Święty – genialni twórcy piękna, czym był ów *pathos*, z jakim Bóg u świtu stworzenia przyglądał się dziełu swoich rąk.

Jerzy Pietrkiewicz wiejską codzienność odbierał niemal jak liturgię w Kościele. Rok liturgiczny wszak jest ściśle związany z porządkiem agrarnym. Dlatego na wsi wszystko zdawało się sięgać sacrum. Choćby wypiek chleba, mający w sobie coś z misterium, czy czynienie znaku krzyża na upieczonym bochenku. Poeta potrafił ukazać w swoich wierszach niezwykłość powszedniego życia.

Metafora była dla niego najważniejsza, ponieważ gwarantowała kondensację treści, chroniła przed gadulstwem. Przede wszystkim jednak wyrażała „przecucia dziwnych związków między rzeczami znanymi i nieodgadnymi, między tym, co Tu i tym, co Tam.” A chociaż „może być czasem trudna”, to „radość przeżywania poezji nie może obyć się bez trudu. Kto wyznaje poezję ułatwioną, nie rozumie w ogóle czym jest naprawdę poezja”.



Urna z prochami śp. Jerzego Pietrkiewicza w sanktuarium Matki Boskiej Skępskiej.

Fot. Waldemar Smaszcz

Trudno powiedzieć więcej o poezji w tak niewielu zdaniach! Artysta, jak każdy z nas, żyje na ziemi, a nawet – co może wydać się zaskakujące – twardo po niej stapa. Wie wszakże, że nie ona jest naszym przeznaczeniem, że tak naprawdę jesteśmy dziećmi „drugiej ojczyzny”. I nieustannie próbuje poprzez słowo połączyć niebo z ziemią, czego najdoskonalszym przykładem jest – zdaniem Jerzego Pietrkiewicza – pierwsza strofa arcykołedy Franciszka Karpińskiego *Bóg się rodzi*. Owe niebywałe spiętrzenie antytez dało znakomity efekt, ukazało najgłębiej jak tylko to możliwe w ludzkim języku tajemnicę Wcielenia. „Właśnie w kołędzie – pisał – która sławi największy paradoks mistyczny: człowieczeństwo Boga – wyzwoliła się w pełni radość ludzka...” Zestawiając polskie arcydzieło z metafizyczną poezją europejską, konkludował: Nad nią wisi wyobraźnia poetycka rozpięta jak niebo: tylko tam ogień krzepnie, a blask ciemnieje.”

Próbując określić poetycki światopogląd Jerzego Pietrkiewicza, można powiedzieć, iż jest to widzenie wrażliwego wiejskiego dziecka, które oglądając rytuały dnia powszedniego, przetwarza je w swojej niczym nieograniczonej wyobraźni w meta-

fizyczne obrazy, nieustannie dziwiąc się Bożemu dziełu stworzenia.

Pietrkiewicz to jeden z tych chłopskich synów, których protoplastą był staropolski poeta Klemens Janicki, urodzony liryk, z racji słabego zdrowia przeznaczony... do nauki. Podobnie autor *Wierszy o dzieciństwie*, daleki od okazu zdrowia, nie nadawał się do pracy na roli, podobnie jak później, już w latach wojny, uznano go za niezdolnego do służby wojskowej.

Zdumiewające jest, jak łatwo odnalazł się w Warszawie, z jaką pewnością wkraczał do literatury, gdy – wydawałoby się – wszystkie miejsca były już zajęte. Po krótkim epizodzie „Kuźni Młodych”, gdzie debiutował jeszcze w 1934 roku, w numerze 15, związał się ze świetnie redagowanym przez Stanisława Piaseckiego tygodnikiem literacko-artystycznym i politycznym „Prosto z mostu”, który właśnie (w 1935 roku) zaczął się ukazywać. Pismo to – jak pisali jego przeciwnicy ideowi – „faworyzowało prawicę katolicką, występowało zaś z ostrymi atakami przeciw inteligencji liberalno – demokratycznej, lewicy socjalistycznej i komunistycznej”. Redaktor naczelny potrafił skupić wokół „Prosto z mostu” świetnych autorów i wylansować najzdolniejszych młodych poetów i pi-

sarzy lat trzydziestych – Włodzimierza Pietrzaka, Jerzego Andrzejewskiego jako autora *Ładu serca*, Konstantego Ildefonsa Gałczyńskiego, świetnego eseistę Bolesława Micińskiego.

W tym towarzystwie – można bez przesady powiedzieć – zajaśniała gwiazda Jerzego Pietrkiewicza, którego poemat *Prowincja* drukowany był w całości w sześciu numerach tygodnika. Bo forma poematu była tym, co wówczas pochłaniało młodego przybysza *nomen omen* z prowincji. Nie tak dawno jeszcze otrzymałem z Londynu list, w którym poeta powracał do tych zagadnień: „Rozmawiam z Jankiem [ks. Janem Twardowskim – W.S.] przez telefon czasami. Pamięć się odświeża. Byliśmy i jesteśmy do siebie podobni, mimo że w naszych spacerach po Warszawie ja obstawiałem przy kompozycji poematu – forma, która sprawdza szukanie własnej tożsamości w języku – małe formy zmniejszają zakres wyobraźni.”

Współpraca z tym pismem zaważyła później na obecności pisarza w naszym życiu literackim. Jerzy Pietrkiewicz polemizował z szerzącymi się w drugiej połowie lat trzydziestych, kiedy z obu stron otaczały Polskę wrogie systemy totalitarne, tendencjami pacyfistycznymi w naszej literaturze. Tak się złożyło, że w większości byli to autorzy pochodzenia żydowskiego, jak Julian Tuwim wołający w wierszu *Do prostego człowieka*: „Rznij karabinem w bruk ulicy!” Nigdy już potem nie mógł się uwolnić od przypiętego mu miana antysemita, chociaż na emigracji przyjaźnił się z wybitnym kompozytorem Andrzejem Panufnikiem i jego żoną, która była z pochodzenia Żydówką.

Jego świetnie zapowiadającą się drogę literacką przerwał – jak wielu z tej generacji, pierwszego pokolenia Niepodległości – wybuch II wojny światowej. Jerzy Pietrkiewicz polskim szlakiem przez Rumunię i Francję przedostał się do Anglii, by wstąpić do wojska. Nie został przyjęty z powodu zdrowia. Ale nie zmarnował tego czasu, przeciwnie, wykorzystał go ponad miarę. Prawie nie znając języka, rozpoczął studia na najstarszej szkockiej uczelni, Uniwersytecie St. Andrews.

Utrzymywał się z prac publicystycznych, które niedawno dopiero ukazały się w tomie *Dla pokrzepienia mózgów. Szkice literackie z lat 1940 – 1948* (Toruń 2002). Wzruszający jest też fakt, że polscy żołnierze, stacjonujący w Szkocji, uzbierali ze swoich skromnych środków pewną sumę, by wspomóc studenta.

Po ukończeniu studiów kontynuował zarówno twórczość literacką, jak i naukową, a wkrótce także przekładową. Uzyskał w końcu profesurę na Uniwersytecie Londyńskim i



powierzono mu kierowanie polonistyką na tej uczelni.

W roku 1953 podjął dramatyczną decyzję zaprzestania twórczości poetyckiej w języku polskim. Był przekonany, że tworzyłem liryki, tej najczulszej mowy serca, może być jedynie żywy język, nieobecny w zasadzie w życiu emigracji. Charakterystyczne, że ten rozdział jego dokonań zamyka wiersz do „domowej” Madonny, *Modlitwa do Matki Boskiej Słępskiej na dzień 8 września*, wyryty następnie na kamiennej płycie i umieszczony w murze słępskiego klasztoru, gdzie obecnie spoczęły też prochy poety:

*Z jeziora na jezioro, z kępy
na kępę*

pogańskie Słępe.

*Aleś ochrzciła je uśmiechem,
Panno, pochylona nad grzechem.*

*Na obraz i podobieństwo
czekającego dziewczęcia
wywiodło Cię doczesne dłuto,
iżby nawet z drewnianego
poczęcia
wióry cudu padały w pokutę.*

*Aniele, stróżu mój –
którego nie znam z imienia,
Ty zawsze przy mnie stój
na urwistą odległość sumienia.*

Wówczas też narodził się angielski pisarz Jerzy Peterkiewicz, którego powieści pisane w języku Szekspira zostały świetnie przyjęte przez krytykę angielską, co nie zdarzyło się od czasów Josepha Conrada.

Gdy tylko zaistniała możliwość przyjazdów do ojczyzny, Jerzy Pietrkiewicz, chociaż poza pięknym mieszkaniem w Londynie, z wielką szklaną kulą pośrodku hallu, miał niewielką posiadłość w Andaluzji nad oceanem, systematycznie odwiedzał Polskę. Zawsze zatrzymywał się w Warszawie, by odwiedzić swego przyjaciela, ks. Jana Twardowskiego, a we wrześniu obaj pielgrzymowali do „Nastolatki” ze Skepego.

Jest jeszcze jeden rodzaj twórczości Jerzego Pietrkiewicza, który zasługuje na szczególne wyróżnienie – jego przekłady poetyckie. Był kongenialnym tłumaczem, zarówno z angielskiego na polski, jak i z polskiego na angielski. Jego absolutny, iści chopinowski słuch poetycki sprawił, że równie dobrze czuł się we współczesnej twórczości, jak i dawnej, o czym świadczy przekład naszego XV-wiecznego arcydzieła *Lament Świętokrzyski* na staroangielski. Osobnym rozdziałem Pietrkiewicza-tłumacza są poezje Karola Wojtyły – Jana Pawła II. Cały świat, dzięki tej współczesnej łacinie, jaką stał się angielski, zna twórczość poetycką Papieża-Polaka – by tak powiedzieć – w wersji Jerzego Pietrkiewicza.

Po roku 1989, kiedy ustały przeszkody polityczne, jego twórczość zaczęła docierać szerzej do kraju. Poezję i przekłady poetyckie, a także ostatnio prozę powieściową, przypominał Instytut Wydawniczy PAX, zaś Katolickie Stowarzyszenie *Civitas Christiana* uhonorowało go Nagrodą Literacką im. Włodzimierza Pietrzaka. „Słowo Powszechne” i „Inspiracje” przypominały tego ciągle zbyt mało znanego w Ojczyźnie ostatniego wielkiego pisarza emigracji. ■

Wojciech Piotr Kwiatek

Duże dzieci i mali dorośli

Dawno co prawda myśląca część ludzkości uświadomiła sobie, że szkody wyrządzone przez XI Muzę potrafią być co najmniej tak znaczne, jak pożytki płynące z jej oglądania, nigdy jednak pytanie o etykę telewizyjnego komunikatu nie było tak bardzo potrzebą chwili.

Ale też i telewizja nigdy w dziejach nie była taką potęgą.

Telewizja w Polsce jest niby wobec prawdziwych na tym polu potęg (jak choćby USA czy Niemcy) Kopciuszkiem, ale gonimy świat i pod tym (niestety...) względem. A każda pogoń ma w sobie coś z owczego pędu: wyłącza racjonalne myślenie. Na naszą korzyść przemawia przynajmniej to, że nadające u nas stacje (nieważne: publiczne czy komercyjne) są zobligowane prawem do respektowania podstawowego dla większości widzów kanonu etycznego – do poszanowania wartości chrześcijańskich. Można do tego dodać: lub innych wartości z nimi niesprzecznych. Ktoś powie: *ogólnoludzkich*... Ktoś inny: *uniwersalnych*, jeszcze ktoś doda: *wartości naszej cywilizacji*... Na to wszystko zgoda pod jednym warunkiem – że **te terminy cokolwiek jeszcze znaczą**. Permisywizm i leseferyzm, coraz silniej biorące we władanie świat (a naszą starą Europę w szczególności) wnoszą tu – dzień po dniu – swój „twórczy” wkład, toteż każda próba relatywizacji zasad Dekalogu musi być dostrzegana i odrzucana. Inaczej – jak to mawiają – gdzie indziej pójdziemy spać, a gdzie indziej się obudzimy.

Kusząca intelektualnie wydała mi się propozycja poobserwowania, ja-

kie to wartości upowszechniają na co dzień mnogie stacje polskiej telewizji i jak to się ma do wspomnianych wartości chrześcijańskich bądź do tych „innych”, określonych wyżej jako *niesprzeczne*.

Obserwacją telewizji (którą prywatnie trochę lubię, a trochę nie lubię) zajmuję się zawodowo do-



bre półtorej dekady. Żyję – niestety znacznie dłużej, pamiętam więc dość dokładnie, jak to się wszystko u nas zaczynało. A były to czasy, kiedy o wartościach chrześcijańskich w kulturze (i masowej, i elitarnej) mówiło się wyłącznie w kościołach – w sferze *profanum* było to surowo tępione, tam obowiązujące i pożądane były zupełnie inne wartości... Zapraszam więc na wspólny – jak to ktoś ładnie nazwał – „spacer po kanałach”. Pierwsza trasa wieść będzie tam, gdzie robi się programy dla widza co prawda dużo wymagającego,

ale zarazem jeszcze bezkrytycznego, a więc manipulacjami, dewiacjami i w ogóle złymi wzorcami zagrożonego szczególnie.

Duże dzieci, mali dorośli

Młody widz (przedszkolak, uczeń podstawówki) to widz pożądany: można na nim dobrze zarobić, a to jest dla naszych stacji telewizyjnych (także publicznych!) absolutny priorytet. Każdy program dla dzieci tworzy natychmiast pasmo reklamowe, a tam – wszystko: od pieluch, odżywek i soczków przez słodczyce aż po tandetny, jarmarczny zupełnie świat zabawek, jakiś *Barbie World*. Drżysz, rodzicu! Te lalki i tysięczne gadzety, kreujące osobny świat miss Barbie (serwisy na przyjęcia urodzinowe Barbie, sedesy dla Barbie – naprawdę można spuszczać w nich wodę!, kosmetyki dla Barbie, salony, baseny...) nie są tanie! No, ale kto będzie żałował własnemu dziecku... Toż to nasza krew i nasza przyszłość. Dobrze tę prawdę znają i producenci tego wszystkiego i ludzie pionów reklamowych telewizyjnych stacji, więc nim dziecko obejrzy swój program, zostanie „zaprogramowane” na skok na tatusiową czy maminią „kasę”. A żeby nie zapomniało, reklamy wrócą po programie.

Wchodząca z nową energią na nasz medialny rynek Telewizja PULS (do niedawna katolicka w profilu, obecnie komercja własności Ruperta Murdocka) rozpoczęła emisję cyklicznego... quizu? teleturnieju? tok-szołu? Tytuł elektryzuje: *Czy jesteś mądrzejszy od 5. klasisty?* Grupka 11. latków rywalizuje w

wiedzy objętej programem nauczania z dorosłymi. Dorosły odpowiada na kolejne pytania głośno, dzieciaki zapisują odpowiedzi na specjalnych monitorach. Dorosły, jeśli odpowiada, wygrywa pieniądze, z każdym pytaniem coraz większe. Jeśli jednak pomyli się albo wycofa z gry na jakimś etapie, musi głośno i wyraźnie powiedzieć całej Polsce: *Ja (tu imię i nazwisko) nie jestem mądrzejszy od 5-klasisty*.

Fajna zabawa, nie? Dorosły od początku jest w głupiej sytuacji: ma na serio rywalizować z 11-latkami w wiedzy ogólnej; a może przecież już nie pamiętać, jakim np. morałem kończy się bajka Fredry *Paweł i Gaweł*? Ba, może czegoś po prostu nie wiedzieć (np. który kolor jest kolorem dopełniającym do żółtego – wie ktoś, Drodzy Czytelnicy?). Czy to znaczy, że jest głupszy od tego, kto to pamięta?

Ale jest czasem jeszcze gorzej: dorosły zaczyna udawać, że czegoś nie wie, żeby dać „maluchom” satysfakcję! I tu zaczyna się dramat. Bo ktoś, kto tak właśnie postępuje, naprawdę dowodzi, że jest głupi. Jeden pan np. udał, że nie wie, ile strun ma altówka, albo jaki wynik da działanie 10-4:2. Nie wiedział też (!!!), którą to część ciała zgubił osioł Kłapouchy... Więc musiał powiedzieć: *Nie jestem mądrzejszy od 5. klasisty*.

I miał rację...

Wmawianie smarkaterii, że jest mądrzejsza od starszych („zgreków”, „wapniaków”, „nietoperzy”, „próchnicy” etc. etc.) ma miejsce we współczesnej kulturze niemal bez przerwy. Idolem wyznawców tej „filozofii” jest dziś czarodziej Harry Potter z jego nienawiścią do *mugoli*. Skutkiem długofalowym – może być np. wypadek znęcania się jakiś czas temu uczniów nad nauczycielem w jednej ze szkół w Toruniu (wkładali mu np. na głowę kosz na śmieci!). „Demokratyczna reforma oświaty”

po roku ‘89 praktycznie wychowawczo ubezwłasnowolniła nauczyciela. Innym „pożytkiem” płynącym z kłopotowania „młodych” jest rozpad emocjonalnej więzi dzieci z rodzicami, spadek autorytetu rodzica (kto będzie szanował głupiego!!!) i inne jakże dobrze dziś znane zjawiska.

Najzabawniejsze jest jednak, że ci mądrzy 5. klasiści kompromitują się nieporównanie częściej niż „wapniaki”. Ale nikt nie każe im deklamować: *Jestem głupszy od dorosłego*. Tego „formuła programu” nie przewiduje...



W publicznej telewizji można od dawna oglądać inny program z udziałem milusińskich. Nazywa się... *Duże dzieci*. Dzieci są tam młodsze, ale „wyszczekane” co się zowie, a o to, jak się zdaje, chodzi w owej audycji. Chociaż... idzie i o coś jeszcze: o to, by 9. czy 10. latkom zacząć formować w głowach „salonową” hierarchię: kto jest ważny i powinien być znany. Dzieci stykają się w programie z ludźmi, o których zwykle nigdy nie słyszeli i często więcej nie usłyszą, ale którzy są w jakiś sposób ważni dla... dorosłych *hic et nunc* (więc trzeba ich w TV pokazywać). Dzieci są tam tylko po to, by potwierdzić wybory i oceny dorosłych. Pół biedy, gdy gościem jest ktoś bardzo znany – np. „gwiazda” niezliczonych w naszej TV „oper mydlanych” albo jakiś żołnierz, co przyniesie karabin, albo

sportowiec... Ale dzieci muszą w programie obcować także z politykami (oczywiście tymi „słusznymi”) lub wręcz z „moralnymi autorytetami” (oczywiście Zawsze Nieomylnymi). Co więcej – dzieci muszą na końcu „zagłosować”, czy gość „wkupił się” w ich łaski, czy został zaakceptowany... Nie muszą chyba dodawać, że nie było wypadku, by dzieci gościa odrzuciły. *Fi donc!*

Tak naprawdę ostatnimi laty widziałem u nas jeden tylko program, gdzie dzieci były dziećmi, dorosłych nie było w ogóle, a rywalizacja była

uczciwa. Był to TVN-owski teleturniej „wiedzo- wy” *Dzieciaki z klasą*. Prowadząca, Martyna Wojciechowska, ograniczała się do zadawania pytań i pilnowania tzw. ogólnego porządku. Poza tym – głos miały dzieci. I niektóre naprawdę pokazywały, że wiedzą niemało, że są OK, jeśli... dorosli im nie przeszkadzają.

Ale cóż – dorosły jaki bywa, każdy widzi... Dorosły (w tym wypadku np. red. Korólczyk) pilnuje, by każdy „wapniak”

przegrywający w teleturnieju o 5-klasistach złożył samokrytykę i wyznał własne „niedouctwo”. Ale ten sam dorosły Korólczyk nie zwraca dzieciom uwagi, że nie wyciąga się na powitanie i pożegnanie ręki do starszych, natomiast gdy się starszy wita lub żegna, należy bezwzględnie wstać. Korólczyk nie walczy z młodocianym chamstwem. Nie za to mu płacą.

Dziwne rzeczy widzi się obserwując, do czego w telewizji służą dzieci.

Toteż uświadamiamy milusińskim, że im głośniejszy program zachwalany jest jako „dla dzieci” bądź jako „młodzieżowy”, tym więcej tam interesów i hegemonii dorosłych. Ci, co mają być niby „duzi”, mało się liczą, są zredukowani; ci, co duzi są naprawdę, okazują się *nolens volens* bardzo, bardzo mali. ■

Krystyna Holly

Świadek prawdy

Kamery, laptopy, aparaty fotograficzne lub zwykły notes i ołówek. Normalny ekwipunek dziennikarza, normalna atmosfera dużej konferencji, a jednak było w tym wszystkim coś, co można by określić metafizyką oczekiwania, bolesną potrzebą ładu, uporządkowania, upewnienia swoich wyborów. Ta potrzeba, choć dawno zlekceważona, głęboko tkwi w psychice każdego człowieka, a gdy warsztatem jego pracy jest słowo, nabiera szczególnego znaczenia.

Konferencja dotknęła konstrukcji zawodu dziennikarza, jej elementów nośnych: prawdy, wiedzy i pokory. Sprawił to przede wszystkim zespół prelegentów i uczestników panelu dyskusyjnego, osobistości cieszących się wysokim autorytetem moralnym i intelektualnym. Konferencja została objęta patronatem metropolity łódzkiego abp. Władysława Ziółka, wojewody łódzkiego Hanny Pietraszkiewicz i prezydenta m. Łodzi Jerzego Kropiwnickiego.

Co dzisiaj powiedzą znawcy tematu? Jak oceniają bieżącą sytuację polityczno-medialną (a raczej: medialno – polityczną)? Co powiedzą o graniczącej z obłędem agresji mediów, którą zaordynowano Polakom w kampanii wyborczej? Jak oceniają dziennikarzy, dla których news, spotkanie, wywiad, reklama, reportaż (i jakakolwiek ekspresja słowa) są poza wyceną sumienia? Co dzisiaj powiedzą?

To samo, co mówią od lat, choć mogliby wyłącznie powiedzieć: A nie mówiłem? Zmieniły się tylko warunki wypowiedzi, które dyktuje karłowate tempo zmian politycznych. Na szczęście zmiany świadomości społecznej (zbiorowej i indywidualnej) potrzebują więcej czasu. Trzeba się jednak spieszyć, bo wszelkie półprawdy, informacje, które nie są zwykłym kłamstwem, mity tworzone na poczekaniu czynią człowiekowi (odbiorcy i nadawcy słowa)

niepowetowaną krzywdę moralną i umysłową.

– W mediach uporczywie powtarzany fałsz staje się medialną prawdą – mówi filozof – prof. Bogusław Wolniewicz dodając, że dziennikarz, który godzi się być bezpośrednim sprawcą tego fałszu jest urządzeniem tuby i niby czwartą władzą. W megalomanii utwierdza go mania sondaży, i czy zatem można się dziwić – zauważa prof. Wolniewicz, że dziennikarz coraz bardziej przypomina przedwojenny balon, który tylko dotąd mógł ulecieć, dokąd pozwoliła mu na to ściągarka (takie specjalne urządzenie do sterowania balonami).

O politycznej poprawości

Rolę ściągarki w mediach pełnią obecnie ich właściciele. Nie wiemy tylko kim oni są. Dziennikarz staje się wyrobnikiem słowa, a potem już tylko jego najemnikiem. Osobiście uważam, że sytuacja psychologicznie jest parszywa, ale w końcu zawsze znajdzie się jakieś panaceum. Tu jest nim – polityczna poprawność, której istotę stanowi dążność do unifikacji

Dziennikarz, który godzi się być bezpośrednim sprawcą tego fałszu jest urządzeniem tuby i niby czwartą władzą. W megalomanii utwierdza go mania sondaży

mediów. Demokrację poznajemy po kakofonii mediów. W zunifikowanej, polskiej Orkiestrze Słowa, dysonans stanowi jedynie Radio Maryja, ponieważ łamie ono samym swoim istnieniem monopol lewackich mediów w Polsce (...) łamie też pewne tabu: o Żydach nic, chyba, że dobrze. Nie wolno na ten temat powiedzieć nic krytycznego, nie popadając automatycznie pod anatemy antysemitę, a może jeszcze rasistę (...) Ludzie tej anatemy potwornie się boją. Wolność słowa jest równoznaczna z policentryzmem, a człowiek wolny nie boi się. Unifikując media można jednak wiele załatwić, z rozmiękczałą mistyfikacją i gwałtem na naszej samowiedzy historycznej włącznie. Przykładem takiej mistyfikacji (która stanowi bardzo podatny grunt pod fałsz, półprawdy i manipulację) jest mówienie o naszej rzekomo judeo-chrześcijańskiej tradycji, choć takiej nigdy nie było. O tym wszystkim mówił na łódzkiej konferencji prof. Bogusław Wolniewicz.

Ostra to konstatacja i w radykalizmie czasem odbiegająca od wypowiedzi niektórych pozostałych prelegentów. Co prawda, sam Autor zauważa, że nie ma różnicy, bo on mówi jak jest, a na przykład prof. Krystyna Czuba jak być powinno.

Spotkanie w prawdzie

To znaczy jak? – Każde słowo kierowane do człowieka ma podwójny wymiar: intelektualny i miłosny. Dlatego powinno być ono prawdziwe. Wszelka manipulacja prawdą jest odejściem od niej. Człowiek musi działać w prawdzie i myśleć w prawdzie, by jego spotkanie z drugim człowiekiem poprzez słowo było w pełni ludzkie, prawdziwe. (...) Prawda i moralność są nierozzerwalnie związane. Istotnym atrybutem

prawdy jest jej normatywność. Stąd zobowiązanie fundamentalne dla wszystkich, także dla dziennikarza, którego podstawowym zadaniem jest przekazywanie prawdy.

- A jeśli, Pani Profesor, dla dziennikarza, to rzeczywiście fundamentalne zobowiązanie nic nie znaczy, skoro nie przeszkadza mu być antyświadcstwem, a dialog z twórcą kłamstwa jest inspiracją jego działania? Co wtedy? Czy winą za ten stan nie obarcza również i tych, którzy na to pozwalają?

Okazuje się, że to wszystko nie jest takie proste. Prof. Piotr Jaroszyński wyrażając, zapewne nie tylko swoje myślenie życzeniowe, bardzo chciałby, aby dziennikarz był świadkiem prawdy, ale...czy zawsze ma on rzetelne dojście do prawdy? Jeśli na przykład kupuje on informację Reutersa, skąd ma pewność? Nie ma, ale zawsze może się wytłumaczyć: przecież nie pojedę do Bangladeszu, aby sprawdzić, że traktor na prawdę rozjechał krowę. Może też pięknie ufrizowany, ciepłym tembrem głosu kłamać w żywe oczy, wygłaszając tylko krótką formułkę: - mam prawo do swojej opinii! Niby tak, ponieważ pole manipulacji nie jest kłamstwem - wprost. Kontynuując swoją wypowiedź prof. Jaroszyński przestrzega: - Uważajmy na fakty. Jeśli słyszymy słowo - fakt, to na pewno ktoś tam majstrował. W tym polu manipulacji dochodzimy do tzw. faktów medialnych. Bez czujności, bez punktu odniesienia bardzo łatwo w nie uwierzyć. Uwierzyć w kłamstwa, opinię zapakowaną w błyszczącą, szeleszczącą cynfolię.

Słowo, pas transmisyjny dla prawdy

O znaczeniu Słowa, które było na początku, o historii stworzenia, które stało się właśnie przez Słowo, o człowieku, który był posłany przez Boga i który przyszedł na świadectwo mówił ks. prof. Jerzy Bajda, traktując Prolog Ewangelii św. Jana jako punkt odniesienia dla swoich rozważań. Zwrócił uwagę na Słowo, które jest nie tylko Początkiem istnienia świata, ale również źródłem

jego wewnętrznej prawdy, tożsamości, sensu, jego poznawalności oraz wewnętrznej dynamiki. To Słowo eksploduje od wewnątrz, promieniuje, podobnie jak światło, które świeci z mocy źródła, które jest w nim.

Człowiek, który utraci tę wewnętrzną eksplozję Słowa, przestanie odróżniać głos Boga od wielu głosów i odgłosów, docierających do niego z różnych centrów propagandy, ateizmu relatywizmu i nihilizmu. Czy będzie on zatem potrafił rozróżnić w duchowej przestrzeni kultury prawdę od fałszu, dobro od zła? A jest to przestrzeń napełniona zgiełkiem i hałasem idei i propozycji. W zgiełku i hałasie może przemówić obraz Bestii, której rządy

Cywilizacja nasza jest cywilizacją chaosu i źródłem głębokich schorzeń człowieka. Zniekształca się celowo obraz człowieka, wykorzystując pornografię i manipulację, które są domeną mediów. Kłamie się w polskich mediach na temat człowieka, wciskając go w ideologię konsumpcjonizmu, ukazując różne modele np. jego seksualności, nowoczesnego Europejczyka

polegają na terrorze i całkowitym zniewoleniu człowieka. Pamiętamy historię ostatniego stulecia, widzimy jej analogię z działalnością Bestii. Również w naszej epoce możemy mówić o terrorze medialnym, o masowej ofensywie kłamstwa, obelg i oszczerstw wobec Kościoła, o kampanii bluźnierstw wobec Chrystusa i Jego dzieła Odkupienia. Wizja ta jest z pewnością przynębiająca, ale Prelegent nie zostawia nas samych i powołując się na św. Pawła proponuje nam kryteria oparte na zdolności sumienia, którą jest rozpoznawanie dobra i miłości, która chce wybierać to, co szlachetne i miłe Bogu.(...) Bóg nie stawia przed ludźmi pułapek i si-

deł pseudo- tajemniczości; Bóg odwołuje się do zdolności poznawania prawdy, wszczepionej w nas już w stworzeniu. Jest to próba uniwersalna, przez którą muszą przejść wszyscy ludzie.

Jeśli ją przejdziemy prawidłowo, to łatwiej zlokalizujemy obszary zaskłamania w polskich mediach, które Biskup Adam Lepa wymienia w kolejności: człowiek, naród i Kościół.

Powołując się na Jana Pawła II stwierdza, że cywilizacja nasza jest cywilizacją chaosu i źródłem głębokich schorzeń człowieka. Zniekształca się celowo obraz człowieka, wykorzystując pornografię i manipulację, które są domeną mediów. Kłamie się w polskich mediach na temat człowieka, wciskając go w ideologię konsumpcjonizmu, ukazując różne modele np. jego seksualności, nowoczesnego - Europejczyka, z bardzo zubożoną sferą duchową. Została w tym miejscu przytoczona myśl, którą wypowiedział Jan Paweł II w siedzibie ONZ w 1995 r.: Oderwana od prawdy o człowieku, wolność wyradza się w życiu indywidualnym w samowolę, a w życiu politycznym w przemoc silniejszego i arogancję władzy. Zakłamany obraz człowieka jest zatem zagrożeniem dla życia społecznego.

Biskup Adam Lepa zwraca również uwagę, że na stosunek polskich mediów do prawdy (zwłaszcza do prawdy o człowieku, narodzie i Kościele) wpływa w poważnym stopniu i ten fakt, że duża ich część znajduje się w rękach wydawców zachodnich.

- A w świecie Zachodu - mówi prof. Wolniewicz - toczy się dziś ostra walka polityczna o duchowy kształt naszej cywilizacji. Ścierają się w niej dwie sprzeczne dążności: z jednej strony rozkiełznane liberalizm, z drugiej chrześcijańska obyczajność. Liberyn odczuwa powściągi zawarte w tej obyczajności jako nieznośne ograniczanie swej podmiotowości. A ta podmiotowość - jak samorealizacja, indywidualne kreowanie wartości i podobne skrzydlate słówka - to jedynie synonim rozwydrzenia. ■

Czesława Paśko

Miłość

To bardzo ważne słowo w życiu
człowieka

Kochać należy z wzajemnością
Małżeństwo sobie przyrzeka
Dzielić się smutkiem i radością
Kochać na różne sposoby umiemy
Lecz to serce nam dziękuje
Czy taką miłość uszanujemy
Życie bez miłości jest niemożliwe
Dlatego w Miłość wierzyć trzeba
Bo kochając każde chwile
są szczęśliwe
Łakniemy jej jak codziennego
chleba

Miłość, kto przezwycięża
Gdy jest czysta jak kropla wody
Zabija nawet jad węża
Spragnionym daje ochłody
Więc kochajmy ufnie i szczerze
Bo przecież tego nam nikt nie
odbierze.

Złe ziarno

Zło coraz większe się szerzy
Wszędzie na ziemi, w naszym życiu
Tak mało z nas w dobro wierzy
Pozostajemy jakby w ukryciu
Każdy zadaje sobie pytanie
Dlaczego tak źle się dzieje
Jest tylko jedna odpowiedź na nie
Zły wiatr, złe ziarno sieje
Tak jak mamy w sobie wiary
Tak często upadamy
Przecież od Boga mamy dary
Których nie doceniamy
Zło trzeba wykorzenić
Wyrzucić z serca naszego
I zawsze dobrze zczytać



Bo cóż może być w życiu
ważniejszego.

Bieg życia

Życie tak szybko ucieka
Tyle mamy jeszcze do zrobienia
Lecz co nas za zakrętem czeka
Tego nikt nam nie przewidzi bez
wątpienia

Wszyscy biegamy jak zwariowani
W życiowym pędzie i chaosie
W wielkim tłumie, a jednak sami
Bo wszystkich dookoła mamy w nosie
Nikt się nie cieszy, nikt się nie śmieje
Każdy z nas narzeka
Dlaczego tak źle się dzieje
Nigdzie nie można spotkać
szczęśliwego człowieka
Nie znam dnia, ani godziny
I kiedyś nasz czas dobiegnie końca
My o tym wiemy, lecz nie myślimy
Że jesteśmy coraz bliżej nieba i
wiecznego słońca.

Wiara, nadzieja, miłość

Trzy proste słowa
Sens życiu nadają

Wiele znacząca mowa
One wieki przetrwają
Wierzyć mocno trzeba
W Nadziei życie pokładać
A Miłość to wstęp do nieba
Słowa w sercu zachować
A w życiu realizować.

Brak miłości

Od życia zbyt wiele nie żądałam
Chciałam kochać i być kochaną
Nikogo na swojej drodze nie
spotkałam

Byłam tylko pożądaną
Była miłość w moim sercu
W pięknych barwach ją widziałam
Lecz gdy stanęłam na ślubnym
kobiercu

Piękne kolory widzieć przestałam
Życie moje się zmieniło
Trudy codzienne i kłopoty
Uczucia żadnego już nie było
I nic się już nie liczyło oprócz
roboty

Wulgarne słowa, zszarpane nerwy
Brak zrozumienia i tkliwości
I bieg codzienny bez przerwy
Zabrakło miejsca dla Miłości.
Poezja goryczy i trudu istnienia

Czesława Paśko urodziła się w Wiercanach koło Sędziszowa Małopolskiego. Mieszka w Gnojnicy (województwo małopolskie) gdzie prowadzi gospodarstwo rolne.

W jej wierszach przepełnionych wątkami autobiograficznymi dominują motywy wyrażające powikłanie ludzkich losów. Wielokrotnie boleśnie dotknięta, pisze w swych wierszach o smutku, goryczy i trudzie istnienia. Bohaterem lirycznym jej wierszy jest przeważnie kobieta wiejska, która niesie w sobie jakąś tajemnicę, szuka miłości. Z serdeczną troską stara się wniknąć w osobowość współczesnego człowieka. Pochyla się nad zawiłościami świata, odkrywając jego piękno i dramatyzm. Przebija z tych wierszy głęboka wiara, jako podstawowe źródło nadziei dla dzisiejszego człowieka.

ZASTĄPIENIE ABPA KONDRUSIEWICZA WŁOCHEM BISKUPEM PEZZIM ZOSTAŁO SKOMENTOWANE JAKO UKŁON WATYKANU W STRONĘ MOSKWI. WSZYSTKO JEDNAK WSKAZUJE, ŻE TEN GEST SIĘ OPLACI.

Artur Stelmasiak

Niebezpieczny krok w tył

Czasami trzeba zrobić krok w tył, aby później można było zrobić dwa kroki w przód – taka właśnie wydaje się być polityka Watykanu względem prawosławnego patriarchatu moskiewskiego.

Początkowo decyzja Benedykta XVI o przeniesieniu dotychczasowego metropolity w Moskwie abp. Tadeusza Kondrusiewicza do archidiecezji mińsko-mohylewskiej na Białorusi wzbudziła wiele kontrowersji. Papież na miejsce moskiewskiego arcybiskupa mianował 47-letniego Włocha, ks. Paolo Pezziego, dotychczasowego rektora Wyższego Seminarium Duchownego w Sankt Petersburgu. Tuż po tej decyzji pojawiły się pytania: dlaczego Watykan odsunął zasłużonego hierarchę?

Antypolskość we krwi

Zdumienie, żal i rozczarowanie wzbudziła w katolikach rosyjskich decyzja Benedykta XVI. Do redakcji wydawanej w stolicy Rosji katolickiej gazety „Świat Ewangeliji” – „Światło Ewangelii” napłynęło wiele listów od wiernych.

„Bardzo ciężko przeżywam odejście z Moskwy abp. Kondrusiewicza, chociaż sprawa od dawna już zmierzała w tym kierunku” – napisała w liście do redakcji Ludmiła Koczetowa, jedna z setek oburzonych wiernych. Jej zdaniem, jedną z przyczyn zmiany arcybiskupa, jest „pradawna wrogość między Rosjanami a Polakami”.

Teza Koczetowej wydaje się jedną z przyczyn, które na „pierwszy rzut oka” można wyczytać z tych wydarzeń. W istocie w Rosji jest dosyć

silne antypolskie nastawienie. Nasz naród, nie od dziś jest tutaj obwiniany za przyczynę „nieszczęść”, jakie spotkały imperium na swej dziejowej drodze.

Polacy mieszkający w głębi Rosji, zazwyczaj nie jechali tam



Sam abp Kondrusiewicz mówi, że nie udało mu się prowadzić dialogu z Kościołem prawosławnym

z własnej woli. Zsyłki były karą np. za działalność niepodległościową. Dlatego też Rosjanie zawsze patrzyli na Polaków jako na więźniów, przestępców oraz naród, który bez przerwy zagraża budowaniu ich imperium. Polacy zawsze byli kojarzeni z wrogami państwa rosyjskiego. I prawie nic tu nie pomogła powojenna „przyjaźń socjalistyczna”.

Można powiedzieć, że Rosjanie pewną dawkę antypolskości mają we krwi. I chyba mogą liczyć na naszą wzajemność w tej kwestii.

Rosjanin – prawosławny, Polak – katolik

Niestety animozje narodowościowe bardzo łatwo przekładają się na relację między Rosyjskim Kościołem Prawosławnym, a Kościołem katolickim w Rosji.

Kościół prawosławny działa na terenie Rosji od ponad tysiąca lat i zawsze czuł się tam gospodarzem. W integracji tamtejszych narodów odegrał tak ważną rolę, że do dziś określenia: „Rosjanin” i „prawosławny” traktowane są jako synonimy. Pewnym paradoksem jest, że „prawosławny” nie musiało wcale znaczyć „wierzący”. Do 1905 roku prawo państwowe zabraniało Rosjaninowi zmiany wyznania.

Gdy po upadku Związku Radzieckiego i wprowadzeniu „realnej” wolności sumienia, wyznania i religii pojawiła się możliwość organizowania życia kościelnego, Kościół prawosławny miał już wówczas świadomość, że choć na tych terenach katolicy żyli od kilku wieków, to na ogół nie byli oni narodowości rosyjskiej, lecz pochodzenia polskiego, czy w mniejszym stopniu niemieckiego.

Dlatego wśród Rosjan utarło się przekonanie, że każdy Rosjanin, to prawosławny, a Polak, to katolik. Ten podział między tymi narodami funkcjonował przez wieki i jest żywy do dziś. Znane są nawet anegdoty opowiadane przez polskich prawosławnych, którzy pielgrzymując po rosyjskich klasztorach, musieli wielokrotnie udowadniać swoją prawosławność. Rosyjscy zakonnicy jakoś

nie mogli sobie wyobrazić prawosławnych z Polski.

Każdy, tylko nie Polak...

Niechęć Rosjan do Polaków, a co za tym idzie do Kościoła katolickiego ma swoje głębokie historyczne korzenie.

Wielu komentatorów, zarówno rosyjskich jak i zachodnich uważa, iż Janowi Pawłowi II, nie dane było pielgrzymować po Rosji, dlatego, że był Polakiem. Papież z Polski mocno wpisywał się w rosyjskie fobie antypolskości.

Watykańscy uważają, że Benedyktowi XVI będzie o wiele łatwiej rozmawiać z patriarchatem moskiewskim, niż jego poprzednikowi. Z prostego powodu: nie jest Polakiem. Obecny Papież ma też o wiele większe szanse, aby udać się z pielgrzymką do Rosji – choć mimo pewnego ocieplenia, ta perspektywa pozostaje nadal dość odległą.

Wydaje się, że decyzja o zmianie hierarchy w moskiewskiej katedrze jest podjęta z tych samych powodów. Watykan usuwając abp. Kondrusiewicza próbuje zdjąć „odium polskości” z Kościoła katolickiego w Rosji. A sam hierarcha polskiego pochodzenia wydaje się być „ofiara na ołtarzu” lepszych stosunków między Watykanem, a Moskwą.

Sam abp Kondrusiewicz mówi, że nie udało mu się dobrze poprowadzić dialogu z Kościołem Prawosławnym. – Nie byłem chyba dobrze zrozumiany. Ciągłe Kościół katolicki oskarżany jest o prozelityzm. Mnie osobiście wytyka się czasami, że na dialog z prawosławiem miały wpływ moje polskie korzenie – mówi w jednym z wywiadów. Dla nas Polaków są to bolesne słowa. Ale z perspektywy Watykanu, nie można dbać o interesy jednej nacji. Kościół katolicki jest przecież dla wszystkich. Dlatego też czasami trzeba zrobić krok w tył, aby później zrobić dwa w przód.

Problem prozelityzmu

Rosyjski Kościół Prawosławny regularnie też formułuje wobec

Watykanu oskarżenia o uprawianie agresywnego prozelityzmu na terenie Federacji Rosyjskiej. Przedstawiciele patriarchatu uważają, że katolicy „przeciągają” wiernych prawosławnych na łono Kościoła łacińskiego. Sformułowali też koncepcję tzw. terytoriów kanonicznych, która zakładała, że na terenach Rosji winien działać tylko jeden Kościół, wyłącznie prawosławny. Jest to źródłem nieustannych wzajemnych napięć do dziś.

Nie pomagają też liczne ekumeniczne znaki czynione przez katolickich duchownych; zupełnie bez echa przeszły choćby słowa naszego Jana Pawła II, który przeprosił prawosławnych współbraci za wszystkie krzywdy wyrządzone im w historii przez katolików.

Apogeum napięcia pomiędzy obydwoma kościołami w 2002 roku wywołało podniesienie do rangi diecezji administratury apostolskiej istniejącej na terenie Rosji.

W odpowiedzi mieliśmy wręcz alergiczną reakcję patriarchatu. Decyzja Watykanu spotkała się z olbrzymią krytyką ze strony Patriarchatu Moskiewskiego, który skomentował je jako „naruszenie zasad kanonicznych i norm stosunków międzykościelnych”.

Do kampanii włączyły się też władze państwowe, które najpierw, przez MSZ, wyraziły niezadowolone z decyzji papieskich (choć sprawa dotyczyła wyłącznie stosunków międzykościelnych), a następnie zaczęły wydalać z Rosji zagranicznych księży katolickich, zwykle bez podawania przyczyn, powołując się najczęściej jedynie na „względy bezpieczeństwa państwa”.

Pierwszym usuniętym był kapłan włoski, ks. Stefano Caprio, a 2 tygodnie później z lotniska w Szeriemietiewie pod Moskwą cofnięto do Warszawy biskupa w Irkucku Jerzego Mazura, mimo że miał on ważną wizę pobytową. Łącznie w tymże 2002 r. wydalo-

no z Rosji pięciu kapłanów, w tym 3 Polaków.

Ekumeniczne ocieplenie

Zmiany kursu watykańskiej dyplomacji można doszukiwać się jeszcze za pontyfikatu Jana Pawła II, kiedy to styczniu 2003 r. abp. Zura na stanowisku Nuncjusza Apostolskiego zastąpił abp Antonio Menini. Doświadczony dyplomata watykański, wcześniej nuncjusz apostolski w Bułgarii. Jego dziełem w Bułgarii było zbudowanie bardzo owocnego dialogu z tamtejszym prawosławiem, czego wyrazem była udana wizyta apostolska Jana Pawła w tym kraju w maju 2002 r.

Wraz z przybyciem do Moskwy abp. Meniniego nastąpiła intensyfikacja działań ekumenicznych wobec Patriarchatu Moskiewskiego, podejmowanych przez Watykan. Już na początku 2004 r. przybył do Moskwy z kilkudniową wizytą kard. Walter Kasper, przewodniczący Papieskiej Rady Popierania Jedności Chrześcijan. Spotkał się m. in. z patriarchą Aleksym II. Charakterystyczne jest, że podczas wizyty w Patriarchacie Moskiewskim już wtedy nie towarzyszył mu abp Tadeusz Kondrusiewicz, lecz wyłącznie nuncjusz apostolski. Wizyta ta była powszechnie interpretowana jako znaczne ocieplenie wzajemnych stosunków, a jednym z jej owoców była zapowiedź utworzenia katolicko-prawosławnej komisji mieszanej, która bada przypadki prozelityzmu w Rosji.

Zastąpienie abpa Kondrusiewicza Włochem Pezzim zostało skomentowane jako ukłon Watykanu w stronę Moskwy. Nowa sytuacja oczyszcza przedpole abp. Pezzimu dla poprawy relacji z rosyjskim prawosławiem. Pytanie tylko, jak dużo dobrej woli znajduje się po drugiej stronie ekumenicznego stołu.

A decyzja Benedykta XVI, choć może rozczarowywać katolików w Rosji i ranić naszą polską dumę, nie zostanie odczytana tylko jako oznaka słabości, a jedynie troski o pojednanie podzielonego Kościoła. Bo to jest przecież wypełnianie misji, jaką następca św. Piotra otrzymał od samego Chrystusa. ■

Paweł Borkowski

Odmiany przez przypadki

Wbrew temu, co może sugerować powyższy tytuł, poniżej będzie mowa nie o gramatyce języka polskiego ani żadnego innego, lecz o losie człowieka na ziemi.

Refleksje nasze rozpoczniemy od spostrzeżenia, że życie ludzkie odmienia się przez przypadki, czyli ulega zmianom, niekiedy radykalnym, wskutek nieprzewidzianych i nie oczekiwanych przez człowieka wydarzeń. W „normalnym” trybie rzeczy (piszemy ten przymiotnik w cudzysłowie, dlatego że normalność jest po pierwsze częściowo względna, a po drugie trudno osiągalna) każdy z nas układa sobie mniej lub bardziej precyzyjne plany, np. takie: dziś wieczorem poczytam książkę, jutro pójdę do pracy, w sobotę posprzątam mieszkanie, za tydzień złożę wizytę krewnym, w sierpniu wyjadę w góry, za rok zdam egzamin. Ustalamy sobie w myślach przyszły bieg wydarzeń, które mają wypełnić, przynajmniej w zgrubnych zarysach, przewidywany przez nas okres naszego i często też cudzego życia. Planowanie jest ludzką potrzebą i czynnością tak naturalną, że zostało dostrzeżone przez przemysł, wytwarzający rozmaite kalendarze, notatniki, „organizatory” itp., dzisiaj już często elektroniczne.

Bywa jednak, i to wcale nierzadko, że na ścieżkę naszego życia wkracza ów dziwny czynnik zwany „trafem” („traf chciał, że...”), „przypadkiem” („zupełnie przypadkowo...”), „losem” („dziwnym zrządzeniem losu...”), „zbiegiem okoliczności” („wskutek niekorzystnego zbiegu okoliczności...”), którego nie sposób ująć w żadnym terminarzu. Chcąc nie chcąc, poddajemy się działaniu tego czynnika z tej prostej racji, że przeważnie okazuje się od nas silniejszy. *Fata volentem ducunt, nolentem*

trahunt – powiadali rzymscy stoicy: los powolnego (czyli chętnego) prowadzi, a niechętnego wlecze. Każdy zatem, według tej maksymy, musi poddać się przeznaczeniu, tyle że jedni czynią to dobrowolnie (konieczność uświadomiona i zaakceptowana), a drudzy – opornie i wbrew sobie.

Teista dostrzega w owych *fata* (od łacińskiego *fatum* – m.in. „przeznaczenie, los, wola bogów”) działanie Opatrzności. W pewnym sensie to, co zwykliśmy nazywać „przypadkiem”, staje się furtką, przez którą Bóg może dostać się do naszego życia przez wysoki mur naszych zamiarów, planów, dążeń i pragnień. W „normalnym” trybie rzeczy – tutaj na jaw wychodzi względność normalności – działamy po swojemu, robiąc to, co sami zamyśliśmy; wówczas Opatrzność w zasadzie nie ma nic do powiedzenia, a przynajmniej tak nam się wydaje. Szansą na to, aby pojawiła się Ona w naszym życiu, jest więc jakieś wydarzenie przez nas nie zaplanowane. My takie zdarzenia nazywamy przypadkowymi, chcąc podkreślić, że nie wynikły one z naszych intencji i planów, że w pewien sposób nie mieszczą się w schemacie życia, który sobie ułożyliśmy, że wymykają się naszej kontroli. Ponieważ jednak pragniemy kontrolować wszystko wokół siebie, znaleźliśmy także psychiczno-językowy sposób na jakieś podporządkowanie sobie „przypadku”: mówimy o „pomyślnym zbiegu okoliczności”, tym samym wskazując, że jakieś wydarzenie zaszło co prawda bez naszej uprzedniej zgody (wbrew lub mimo naszej woli),

ale koniec końców okazało się dla nas korzystne, pomyślne, czyli poszło po naszej myśli (pasuje do ogólnego planu naszego życia) i dlatego wyrażamy na nie zgodę następczą (*post factum*). Ale czy wszystkie „przypadki” w naszym życiu mają być właśnie takie? Przecież „myśli moje nie są myślami waszymi / ani wasze drogi moimi drogami [...] / Bo jak niebiosa górują nad ziemią, / tak drogi moje – nad waszymi drogami / i myśli moje – nad myślami waszymi” (Iz 55,8-9).

Austriacki poeta Rainer Maria Rilke (1875-1926) opisuje w wierszu pt. *Podziwienie Józefa (Argwohn Josefs)*, jak Józef Oblubieniec boczył się na Maryję z powodu Jej niespodziewanej brzemienności, którą sprawił wszakże Duch Święty („Anioł Pański zwiastował Pannie Maryi i poczęła z Ducha Świętego”): „Cieślo! krzyknął Anioł białopióry – / Przecz nie czujesz, że za Boską siłą? / Deski robisz, pycha cię zalewa! / Chcesz naprawdę, by ci sprawę zdawał / Ten, co skromnie, z jednakiego drzewa / wydobywa pąków, liści nawał?” (tłum. W. Hulewicz). To więc, czego Józef nie oczekiwał i nie pragnął, okazało się w jego życiu zrządzeniem Opatrzności; mówiąc inaczej, był to dziwny zbieg okoliczności, ale przez Józefa zaakceptowany i nawet pokochany. Od świętych Pańskich chrześcijanin na pewno może uczyć się takiej akceptacji i wierności względem tego, co przychodzi z góry, nie oczekiwane i niewypatrywane, a jednak cenne. Jeżeli taka postawa jest normalna, to w niej objawia się trud normalności – normalność okazuje się dobrem trudnym (*bonum arduum*, jak mawiali scholastyczni etycy). ■



ŚWIĘTA BOŻEGO NARODZENIA TO NIE TYLKO CZAS SPOTKAŃ RODZINNYCH, ALE I CZAS REFLEKSJI NAD NASZĄ WIARĄ

Robert Hetzyg

Słabe strony wcielenia

Wszystko stało się mniej święte, od kiedy Święty postanowił stać się jednym z nas. Chociaż z drugiej strony, może to świętość stała się osiągalna dla każdego.

Za jeden z najlepszych pomysłów Stwórcy uważam fakt, że człowieka wymyślił On na swój obraz i podobieństwo. Nic lepszego wydarzyć nam się nie mogło. Skoro jednak człowiek nie skorzystał z tej sposobności, aby być na równi z Bogiem, nie rozumiem, skąd Panu Bogu przyszedł do głowy pomysł, aby nadrobić tę ludzką nieostrożność upodabniając się tym razem do swojego stworzenia.

Co mam naprzeciw wcielenia?

O pierwsze to, że wiedząc o marnej kondycji człowieka po grzechu (śmierć, choroby, nienawiść i te sprawy), Pan nasz ma odwagę wchodzić w jego skórę.

Po drugie – zamiast przyjść z pomocą człowiekowi przynosząc pokój i pojednanie, wprowadza pomiędzy ludzi podział i wrogość. Jedni w Niego wierzą, a drudzy nie.

Po trzecie – kiedy już Jezus (tak się ten wcielony Bóg nazywa) przechodzi na świat, utożsamia się z każdym z ludzi, a zwłaszcza z najmniej znaczącymi i poważanymi: chorymi, biednymi i z tymi, którzy się znaleźli na marginesie społecznym. W związku z tym każdy, kto się do Niego przyznaje, musi się przyznać i do tych, z którymi On się identyfikuje. To bardzo nieprzyjemne.

Nic też dziwnego, że pojawienie się Jezusa nie wzbudziło entuzjazmu w ludziach religijnych. Każdemu pobożnemu człowiekowi ten rodzaj Boga musi wydać się bluźnierstwem. No i jakie to niepraktyczne: trzeba się liczyć z każdym, nawet z żoną! Według tej nowej doktryny nie można czuć się wobec Boga w porządku, jeśli się nie kocha swoich



najbliższych – ba – także wrogów. No i szabat został podporządkowany człowiekowi. Tak jakby praktyki religijne nie były ważniejsze od wszystkiego innego!

Czy da się przyjąć tę wywrotową filozofię wcielenia i jednocześnie pozostać człowiekiem prawdziwie religijnym? Przywiązany do tradycji, w której wyrosłem, z trudem wyobrażam sobie, że są rzeczy ważniejsze

niż poranna i wieczorna modlitwa albo niedzielna msza. Tymczasem Jezus odważył się powiedzieć, że jeśli ktoś ma coś przeciwko mnie, nie powinienem zbliżać się do ołtarza, tylko najpierw wyjaśnić sytuację i doprowadzić do pojednania. Mówi też, że nie każdy, kto zwraca się do Niego ze słowami „Panie, Panie” wejdzie do Królestwa Niebieskiego”. No i te słowa: „miłujcie się nawzajem tak jak ja was umiłowałem”. Tak jak-

by droga do świętości nie prowadziła już bezpośrednio z mojego serca ku Bogu, tylko najpierw musiała przechodzić przez różnych, nie zawsze miłych i, co gorsza, nie zawsze wierzących ludzi... I co to ma jeszcze wspólnego z religią?

Wszystko stało się mniej święte, od kiedy Święty postanowił stać się jednym z nas.

Chociaż z drugiej strony, może to świętość stała się osiągalna dla każdego. Skoro Bóg stał się taki jak ja, nie muszę już sta-

rać się o to, co dla mnie, człowieka, i tak jest niewykonalne. Co prawda nie mam już pewności, że spotkam Boga idąc utartymi ścieżkami religijności, ale za to mogę być pewny, że szczerze szukając miłości i okazując ją bliźnim, prędzej czy później odnajdę tę Miłość, od której wszystko pochodzi.

Z najlepszymi świątecznymi życzeniami

KARTA NIE ZAWIERA NOWYCH PRAW ANI ZASAD, KTÓRE NIE BYŁYBY W DOTYCHCZSOWYCH TRAKTATACH UE

Zbigniew Borowik

Bój o Kartę Praw Podstawowych

Przyjęta w 2000 roku na szczycie Unii Europejskiej w Nicei Karta Praw Podstawowych nie spodobała się wielu grupom i środowiskom społecznym, mimo iż nie miała wiążącej mocy prawnej, a jedynie status deklaracji ideowo-etycznej.

Ludzie wierzący krytykowali ją za brak ugruntowania zawartych w niej praw w rzeczywistości nadprzyrodzonej, co zagraża upolitycznieniem całości ludzkiej egzystencji.

Liberałowie i wszelkiej maści orędownicy wolności gospodarczej niezadowoleni byli z pakietu praw socjalnych chroniących ludzi pracy przed wyzyskiem, a społeczeństwo przed zjawiskiem ubóstwa i wykluczenia.

Osoby o konserwatywnych poglądach razili mocno wyeksponowany zakaz stosowania kary śmierci przy ogólnikowym stwierdzeniu prawa do życia oraz brak definicji małżeństwa, nie mówiąc już o sławnym artykule 21, który zabrania dyskryminacji ze względu na orientację seksualną i praktycznie otwiera drogę do prawnego uznania małżeństw homoseksualnych.

Jednocześnie w innych środowiskach, zwłaszcza lewicowo-liberalnych, zaczęto wiązać z tym dokumentem wielkie nadzieje, upatrując w nim narzędzie służące walce o prawa człowieka łamane rzekomo przez ustawodawstwo krajowe i działania polskich władz administracyjnych.

Zwłaszcza w ostatnim okresie karta zaczęła być postrzegana jako uniwersalny środek pozwalający zwyktemu obywatelowi poskarżyć się na swój rząd (tzn. rząd Jarosława Kaczyńskiego) wyższym instancjom europejskim.

Charakterystyczna jest tu zwłaszcza aktywność środowisk gejowskich, które już zapowiedziały odwołanie się do Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości, jeśli nowy rząd RP nie uwzględni ich postulatów. Trzeba bowiem wiedzieć, że, po podpisaniu *Traktatu reformującego* 13

grudnia na szczycie w Lizbonie i ratyfikacji przez krajowe parlamenty, karta nabierze charakteru formalno-prawnego o mocy równej traktatom.

W tym momencie należy zadać sobie pytanie, czym tak naprawdę jest *Karta praw podstawowych*, bo z tonu dotychczasowej dyskusji, która przewija się w mediach, wynika, że jest ona przede wszystkim dokumentem u nas nie czytanim. Otóż ideą przyświecającą twórcom karty było „wzmocnienie ochrony praw podstawowych przez wyszczególnienie tych praw w karcie i przez to uczynienie ich bardziej widocznymi” (*Preambuła KPP*).

Karta nie zawiera żadnych nowych praw ani zasad, które by nie były już wcześniej obecne w traktatach Wspólnot Europejskich, międzynarodowych konwencjach, np. europejskiej *Konwencji o ochronie praw człowieka i podstawowych wolności*, dotychczasowym orzecznictwie Europejskiego Trybunału Sprawiedliwości czy wreszcie w tradycji konstytucyjnej państw europejskich, w tym Polski.

Lansowany więc przez media dylemat: „podpisać się czy nie podpisać pod kartą”, jest dylematem fałszywym, bo Polska *de facto* już w czerwcu się pod nią podpisała, akceptując mandat dla Konferencji Międzyrządowej przygotowującej *Traktat Reformujący*.

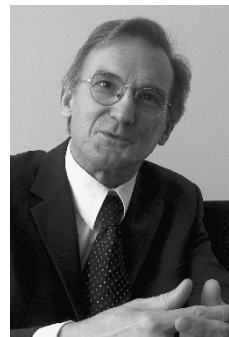
Mając na uwadze możliwe różnice interpretacyjne, zwłaszcza o charakterze rozszerzającym kompetencje UE w tej dziedzinie, poprzedni rząd RP uznał za konieczne, aby Polska przyłączyła się do złożonego już wcześniej przez Brytyjczyków

Protokołu 7 w sprawie stosowania Karty Praw Podstawowych, który stwierdza w art. 1, że „karta nie rozszerza możliwości Trybunału Sprawiedliwości... do uznania, że przepisy ustawowe, wykonawcze lub administracyjne ... Polski lub Zjednoczonego Królestwa są niezgodne z podstawowymi prawami, wolnościami i zasadami, które są w niej potwierdzone”.

Ponadto Polska dołączyła do *Traktatu Reformującego* jednostronną deklarację (nr 51) stwierdzającą, że „karta w żaden sposób nie wpływa na prawo państw członkowskich do stanowienia prawa w zakresie moralności publicznej, prawa rodzinnego, a także ochrony godności ludzkiej i poszanowania fizycznej i moralnej integralności człowieka”. Ponadto w deklaracji tej znalazła też wyraz pełna aprobata dla praw socjalnych zawartych w *Karcie Praw Podstawowych*.

Nie oznacza to, że Polska dąży do ograniczenia w jakiejkolwiek formie praw zawartych w karcie, ale – chcąc się ustrzec przed niewłaściwą ich interpretacją – wskazuje na obszar, w jakim prawa te jako prawa unijne mają zastosowanie. Warto tu dodać, że suwerenność państw narodowych w stanowieniu prawa odnoszącego się do ludzkiego życia, małżeństwa i rodziny, moralności publicznej została potwierdzona w *Traktacie Reformującym* i samej karcie, gdy stwierdza ona, że jej postanowienia dotyczą państw członkowskich „wyłącznie w zakresie, w jakim stosują one prawo Unii” (art. 51).

Czy te zapisy prawne wystarczą, aby nasz kraj uchronił się przed ingerencją unijną w moralny kształt naszego prawodawstwa? Mając na uwadze *casus* Alicji Tysiąc, trudno tu być optymistą. Ale z drugiej strony, jest raczej pewne, że ta ingerencja nie nastąpi, dopóki w naszym społeczeństwie nie przeważy przyzwolenie dla permissywnych uregulowań prawnych. ■



O TYM JAK WAŻNE JEST PRZEŻYWANIE WSPÓLNYCH CHWIL

Krystyna Holly

Mały rodzinny rytuał

Boże Narodzenie. Które to już? Jak będzie ono wyglądało w Tobie, w Twojej rodzinie, w Twojej Ojczyźnie, na świecie? Myślałeś? Wolisz nie, bo tak z rozpędu jak się żyje, bez specjalnych zastanowień, to lepiej, mniej niepokoję? Czy tak?

Włączasz telewizor, komputer, z biurka wyciągasz sobotnie piwo. Włączyłeś swój ceremoniał, czyli rytuał. O co chodzi? Przecież masz prawo do intymności, autonomii, samorealizacji, tak? W końcu, jutrzejszy czas poświęcisz rodzinie, pojedziesz z nimi – jak prawie w każdą niedzielę – po wielkie zakupy. Dzieciaki już się cieszą, bo obiecałeś im reklamowane zabawki, a żona z pewnością odpocznie od domowego rozgardiaszu. Do tego „fast food”, czyli „szybkie jedzenie” z dodatkiem szybkiej zabawki, którą składa się przy pomocy paru nieskomplikowanych ruchów. Konsumpcja, luz, bez wysiłku. Mały rodzinny rytuał, wpisany w „doświadczenia rodzinne”. Z terenu tego doświadczenia wynika wiele ważnych pytań, np: które z przejawów rodzinnego życia człowiek ceni sobie najbardziej? Jaki wpływ mają doświadczenia rodzinne na poszukiwanie sensu życia? Jak doświadczenia te wzmacniają lub osłabiają psychicznie, duchowo?

Zatrzymaj się! Choć na moment sprezentuj sobie ciszę. Nie bój się pamięci.

Ile było wigilii Bożego Narodzenia, nocnych wypraw na Pasterkę? Ile świąt Wielkiej Nocy i Zmartwychwstania, na którą biegło się bladym świtem? A może pamiętasz rocznicę ślubu swoich rodziców, dziadków? Jak wyglądają Twoje własne? Obchodzicie urodziny, imieniny? Jak?

Sięgnij pamięcią jak najdalej. Co zapamiętałeś z tamtego rodzinnego świętowania? Choinkę, prezenty, kutię, barszcz z uszkami, śnieg za oknem? Bacie w wazonie, wypucowane okna, talerz najlepszych słodczy w wielkanocny poranek, gęś w marcepanowej potrawce? A może śnieżnobiałe obrus, zapaloną świecę i Biblię na stole? Czy pamiętasz nieporadne wzruszenie ojca dzielącego opłatek lub składające

go życzenia przed wielkanocnym śniadaniem? A tamte oczy matki jakie były?

Ubierałaś najlepszą sukienkę i z nosem przyklejonym do klamki stałaś przy drzwiach wejściowych długo przed oczekiwaną wizytą dziadka? Wiedziałaś, że dokładnie będzie czyścić buty, potem chrząknę, podkreśli czernione wąsiki i zacznie grzebać w przepastnych kieszeniach staromodnej kurtki. Co dzisiaj z nich wyciągnie – myślałaś i niecierpliwie czekałaś na słowa, które zawsze wypowiadał przy tej okazji : – fiku – miku, przyszedł zając z Mozambiku, kto jest grzeczny, uśmiechnięty ten dostanie dziś prezenty.

Siadaliście potem z dziadkiem w dużym pokoju, a on mówił o Chrystusie, o najwspanialszym cudzie Jego Zmartwychwstania, o Jego nieskończonej miłości do człowieka, która nawet śmierć potrafi zamienić w zwyczajną furtkę. A kiedy za oknem śnieg czarował geometrią białych gwiazdek, ty z dwoma młodszymi braćmi niecierpliwie wypatrywaliście tej jedynej, która gdy zabłyśnie to już wszystko, co piękne może się zdarzyć. Mama krzątała się w kuchni, tata poprawiał czubek choinki, a dziadek coraz ciszej śpiewał „lulaj, że Jezuniu”, żeby Go tylko nie obudzić. Ciągłe tak samo kochasz tego dziadka, choć już tyle lat minęło od jego śmierci, prawda?

A pamiętasz zapach tamtego powietrza, kolor tamtego nieba, gdy przez trzy dni, codziennie wieczorem szliście do kościoła na Święte Triduum Paschalne? Trzymałaś matkę mocno za rękę i sprawdzałaś co rusz, czy ojciec z braćmi są dostatecznie blisko. Wracaliście przez park, a tam już tyle zieleni i ptaków.

O Boże, jakie to wszystko było piękne!

A jeśli tak nie było? Jeśli wolisz nie wracać tam pamięcią, a wspomnienia bolą jak

ostra drzazga? To nie wracaj, choć jedno musisz sobie przypomnieć. To dotyczy tamtych twoich myśli i obietnic, które sam sobie składałaś. Mówiłaś, płacząc w poduszkę, że w twoim domu (tym przyszłym) będzie zupełnie inaczej, że twoje dzieci będą kochać święta, bo ty będziesz kochać swoje dzieci.

Czy dotrzymałaś obietnicy danej tamtemu biednemu, smutnemu chłopcu? Podziwiam Cię, bo wiem, co to jest budowanie na zgłiszczach, czyli ze złą pamięcią lub bez tradycji. Wart jednak robotnik zapłaty. Znajdziesz ją, gdy spojrzysz w oczy swoich dzieci i żony (tej jedynej, przed laty wybranej dziewczynie). Znajdziesz ją, gdy otworzysz jakąkolwiek Ewangelię. Będziesz wtedy również wiedział jak odpowiedzieć dziecku, które buntuje się przeciw cierpieniu, w dodatku kogoś tak niewinnego jak Chrystus.

Było wyjście, Jezus mógł wyjść z krzyża jakby chciał.

– Maćku, po pierwsze, to Jezus nie mógł wyjść z krzyża, bo w nim nie siedział, a po drugie – i najważniejsze – On na tym Krzyżu otworzył nam drogę do nieba, to znaczy do nowego, wspaniałego i wiecznego życia, pokazał jak bardzo kocha ludzi, każdego z nas.

– I mnie też?

– Jasne, kto by nie kochał takiego dobrego, mądrego i ładnego chłopczyka?

– Ale nawet, gdybyś był (co, nie daj Boże) zły, głupi i brzydki to Jezus też by cię kochał, ponieważ Jezus Chrystus jest największą na całym świecie miłością. Już wiesz?

– Wiem tatusiu, dlatego tak bardzo Go kocham, ale nie martw się – ciebie też.

– A czy mogę kochać choinkę, prezenty i uszka z barszczu?

– Zadajesz mi takie trudne pytania, muszę to jeszcze przemyśleć. ■



ZACHĘCAMY DO POZNAWANIA NAUCZANIA SŁUGI BOŻEGO KARD. AUGUSTA HLONDA I UPOWSZECHNIANIA JEGO WSKAZAŃ KIEROWANYCH DO POLAKÓW

Pasterz narodu

WGdańsku 17 listopada odbyły się uroczystości upamiętniające wielkiego Prymasa Polski kard. Augusta Hlonda zorganizowane przez Oddział Pomorski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” i Akcję Katolicką OP Parafii NMP Wspomożenia Wiernych w Rumi. Uroczystościom patronowali: ks. prof. dr hab. Stanisław Wilk SDB rektor Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego, prof. dr hab. Andrzej Stelmachowski prezes Stowarzyszenia „Wspólnota Polska”, ks. Zbigniew Rakiej TChr wikariusz generalny Towarzystwa Chrystusowego dla Polonii.

Uroczystość rozpoczęła Msza św. w intencji beatyfikacji sługi Bożego kard. Augusta Hlonda, której przewodniczył i kazanie wygłosił ks. dr Jan Niewęglowski inspektor Towarzystwa Salezjańskiego.

Przybyłych na uroczystość w sali posiedzeń nowego Ratusza powitał Waldemar Jaroszewicz przewodniczący Oddziału Pomorskiego „Civitas Christiana”. W imieniu Towarzystwa Salezjańskiego i Towarzystwa Chrystusowego przemawiali ks. dr Jan Niewęglowski i ks. dr Andrzej Orczykowski. Antoni Szymański senator ubiegłej kadencji przekazał na ręce Waldemara Jaroszewicza, przyznany Oddziałowi Pomorskiemu przez Senat RP Medal Orła Senatu za działalność na rzecz umacniania tożsamości narodowej i rozwój kultury narodowej oraz przygotowywanie katolików świeckich do odpowiedzialnego uczestnictwa w życiu narodu i państwa.

Następnie Joanna Olbert prezes OP Akcji Katolickiej w parafii NMP Wspomożenia Wiernych ogłosiła wyniki III Ogólnopolskiego Konkursu Prymas Polski kard. August Hlond Bogu i Ojczyźnie. Miejsce III w I Kategorii zajęła Klaudia Szefer z Piekara Śląskich. W kategorii II miejsce I zajął Jakub Jeleń TChr z Poznania, miejsce II Robert Ozimkiewicz TChr z Pozna-

nia, miejsce III *exequo* Janina Szymczyk ze Starej Wsi i Anita Wereska z Lublina. Laureatom uroczystość wręczono nagrody.

W drugiej części spotkania odbyła się Ogólnopolska Konferencja pt. „...by żaden Polak nie zagubił się na Obczyźnie”. Ks. dr Jan Niewęglowski SDB, mówił nt. „Prymas Polski kard. August Hlond – w trosce o dobro Ojczyzny”. Ks. dr Józef Kubicki TChr omówił pomoc Kościoła w Polsce odradzającemu



Medal Orła Senatu za działalność na rzecz umacniania tożsamości narodowej

się Kościołowi katolickiemu na Wschodzie. Ks. prof. dr hab. Wojciech Necel TChr podjął temat „Emigracja Polaków do Europy Zachodniej wyzwaniem dla Kościoła”.

Prezes PO Akcji Katolickiej przy parafii NMP Wspomożenia Wiernych w

Rumi podziękowała wszystkim uczestnikom konkursu, patronom uroczystości i fundatorom nagród. Skierowała apel o upowszechnianie wiedzy o życiu, działalności i nauczaniu sługi Bożego kard. Augusta Hlonda, który prorokował, że „Zwycięstwo, gdy przyjdzie, przyjdzie przez Maryję” a na łożu śmierci powiedział: „Zawsze kochałem Polskę i będę się w niebie za nią modlił”.

Na zakończenie konferencji uchwalono Rezolucję o ustanowienie sługi Bożego kard. Augusta Hlonda Patronem Polskiej Emigracji. Ten wielki pasterz narodu, zatroskany o polskiego emigranta, o jego wiarę, tradycję, sytuację materialną i kulturową, w 1929 r. powołał do życia stowarzyszenie „Opieka Polska nad Rodakami na Obczyźnie”, a w celu objęcia opieką duchową polską rzeszę wychodzącą kard. August Hlond w 1932 r. powołał do życia Towarzystwo Chrystusowe dla Polskich Wychodźców, które do dzisiejszego dnia służy Polakom na obczyźnie. Apelowal wtedy do społeczeństwa: „Nikt nie może być obojętny na to, że czwarta część narodu żyje wśród obcych w trudnych i nienormalnych warunkach, wydana częstokroć na wyzysk i nędzę, narażona na wynarodowienie i zdziczenie. Z dnia na dzień kurczy się polskość na obczyźnie. Gwałtownie wzrasta się kryzys dusz polskich poza Krajem. Ratować dusze naszych braci polskich na wychodźstwie to nasz święty obowiązek katolicki i polski”.

Każdy, kto otrzymał szczególne łańki za wstawiennictwem sługi Bożego kard. Augusta Hlonda, proszony jest o powiadomienie: Towarzystwa Salezjańskiego, Towarzystwa Chrystusowego. Można wypożyczyć bezpłatnie wystawę poświęconą kard. Augustowi Hlondowi.

Kontakt:

tel. 696-333-089, (0-58) 302-51-63,
e-mail: pomorski@civitaschristiana.pl
e-mail: AK.Rumia@interia.pl

Joanna M. Olbert

PRZEZ SIEDEMNASTCIE LAT PRZEDSIĘWZIĘCIE ROZROSŁO DO ROZMIARÓW RZADKO SPOTYKANYCH

Polsko-Czeskie Dni Kultury Chrześcijańskiej

Co roku, na przełomie września i października, głównie w miejscowościach pogranicza polsko-czeskiego, przygotowywane są imprezy kulturalne, popularno-naukowe i sportowe. Organizatorzy, wśród których jest także Oddział Dolnośląski „Civitas Christiana”, chcą tworzyć klimat solidarności i życzliwości w sąsiedzkich relacjach, sprzyjać wzajemnemu, duchowemu wzbogacaniu się Polaków i Czechów. Są wielkim świętem kultury chrześcijańskiej, wyrażanej w ciągle nowych inicjatywach realizowanych w wyjątkowej współpracy między narodami – twierdzi Julian Golak, jeden z organizatorów.

Na tegoroczną edycję Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej złożyło się ponad 60 imprez: rocznicowych obchodów, wystaw artystycznych, przeglądów, plenerów, konkursów dla dzieci i młodzieży, uroczystości kościelnych, konferencji naukowych, spotkań. Odbływały się w dwudziestu dwóch miejscowościach na terenie czterech polskich diecezji oraz diecezji Hradec-Kralove, m.in. w Bielawie, Ząbkowicach Śląskich, Nowej Rudzie, Meziměstí, Policach nad Metują, Hradec Kralove, a także we Wrocławiu.

Oddział „Civitas Christiana” w Wałbrzychu zorganizował szereg imprez kulturalnych i dyskusji przybliżających problematykę pogranicza polsko-czeskiego. Należy tu wymienić spotkanie poświęcone miejscom kultu religijnego na obszarze byłego województwa wałbrzyskiego oraz dyskusję o sytuacji kościoła katolickiego w Czechach. Ważnym wydarzeniem stał się finał konkursu fotograficznego pt. „Ojcostwo w obiektywie”, który miał miejsce w siedzibie Oddziału.

We Wrocławiu nasze stowarzyszenie wspólnie z Muzeum Archidiece-



Od lewej: ks. prof. Józef Pater, ks. bp Andrzej Siemienieński, Julian Golak, Henryk Koch

zjalnym organizuje co roku konferencję historyczną. W tym roku podjęto temat: „Idea narodu w czeskiej i polskiej myśli politycznej”, Skupiono się na wieku XIX, w którym kształtowało się nowoczesne rozumienie narodu oraz dochodziło do zjawiska tzw. przebudzeń narodowych w różnych miejscach Europy i poza nią.

Spotkanie poprzedzone zostało Mszą św. w kościele p.w. św. Idziego, której przewodniczył bp Andrzej Siemienieński. Część merytoryczną, która jak co roku odbyła się w sali wrocławskiego kapitułarza, otworzyło wystąpienie Henryka Kocha przewodniczącego Oddziału Dolnośląskiego. Julian Golak przewodniczący Komitetu Organizacyjnego Polsko-Czeskich Dni Kultury Chrześcijańskiej przedstawił współpracę kulturalną na obszarze pogranicza.

Pierwszy, historyczny referat ks. prof. Józefa Patera dotyczył polskiego przebudzenia narodowego na Śląsku w XIX wieku. Prof. Rudolf Žáček rektor Uniwersytetu w Opatowie mówił o różnicach pomiędzy patrioty-

zmem polskim i czeskim oraz uwarunkowaniach historycznych, które do tego doprowadziły. Zagadnienie czeskiej świadomości narodowej i jej historycznych uwarunkowań przybliżył Josef Byrtus konsul generalny Republiki Czeskiej w Katowicach. Temat ten szerzej został rozwinięty w wystąpieniu Piotra Gaglika nt. dziejów kształtowania się polskiej i czeskiej świadomości narodowej w wieku XIX. Na koniec Adam Maksymowicz mówił o pobycie na emigracji w Pradze Wojciecha Korfanteo, polskiego i śląskiego działacza społecznego. Tablicę upamiętniającą ten fakt odsłonięto niedawno w stolicy Czech.

W dyskusji wskazywano na liczne zawiłości w dziejach obu narodów, różnice mentalności i wynikające stąd niezrozumienie. W ramach części artystycznej, uczestnicy sesji mogli wysłuchać koncertu pt. „Najpiękniejsze melodie świata” w wykonaniu Wiesławy Wawrzyniak i Mirosława Owczarka.

Pi-S, J.

ZNAJOMOŚĆ KORZENI KULTUROWYCH MA OGROMNE ZNACZENIE W PROCESIE TWORZENIA SIĘ TOŻSAMOŚCI SPOŁECZNEJ MIESZKAŃCÓW REGIONU

Identyfikatory przestrzeni historyczno-kulturowej

Temat ochrony dziedzictwa kulturowego województwa kujawsko-pomorskiego i opieki nad zabytkami spotyka się z nikłym zainteresowaniem ze strony lokalnej społeczności. Tymczasem dziedzictwo to może w większym stopniu stać się składnikiem tożsamości społecznej i niebagatelnym atutem turystycznym. Potrzebna jest promocja, szeroka edukacja medialna, wspieranie inicjatyw lokalnych, edukacja kulturowa dzieci i młodzieży.

Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Regionalny Ośrodek Badań i Dokumentacji Zabytków w Toruniu zorganizowały 24 września konferencję poświęconą strategicznemu znaczeniu i formom działań mające na celu wykorzystanie potencjału kulturowego regionu. Spotkanie zatytułowane „Identyfikatory przestrzeni historyczno-kulturowej województwa kujawsko-pomorskiego w kontekście ochrony dziedzictwa kulturowego” przygotowano dla środowisk społeczno-kulturalnych i oświatowych, dzięki środkom pozyskanym z Urzędu Marszałkowskiego w Toruniu w ramach realizacji zadania publicznego „Wspieranie Nauki”.

Piotra Hoffmanna („Civitas Christiana”) w referacie „Kultura wyrazem człowieczeństwa i tożsamości narodów” mówił o potrzebie stabilizacji wartości kulturowych i moralnych w dzisiejszym społeczeństwie. Służą temu między innymi: aktywne wspomaganie działalności ruchów społeczno-kulturalnych, edukacja młodzieży oraz współpraca z lokalnymi środowiskami akademickimi. P. Hoffmann wspominał o inicjatywie tzw. szkoły animatorów powstałej z ramienia „Civitas Christiana”, której celem jest

promocja wartości kulturalnych w województwie kujawsko-pomorskim.

Prof. dr hab. Bronisław Siemieniecki (UMK) mówił o wykorzystaniu środków multimedialnych w procesie edukacji



wykopaliska z okresu megalitu



Stacja kolei wąskotorowej z końca XIX wieku w Żninie

regionalnej. Wskazał na konieczność promowania kultury w sposób audiowizualny, ponieważ żyjemy obecnie w społeczeństwie massmediów. Omówił także zagrożenia związane z agresywnością współczesnych mediów i kształtowaniem przez nie obrazu kultury. Podkreślił, że znajomość własnych korzeni kulturowych odgrywa ogromne znaczenie w procesie określania tożsamości społecznej mieszkańców regionu.

Dr Zbigniew Jabłoński (ROBiDZ Toruń) omówił identyfikatory przestrzeni

historyczno-kulturowej województwa kujawsko-pomorskiego w kontekście ochrony tutejszych dóbr kultury. Podkreślił konieczność zachowania tożsamości regionalnej i eksponowania jej odrębności, a także fundamentalną rolę tych zagadnień dla rozwoju turystyki. Chodzi między innymi o systematyczne prowadzenie działań promocyjno-edukacyjnych oraz określenie strategicznej polityki regionalnej w której docenione zostaną wartości kulturowe oraz historyczne zabytków województwa kujawsko-pomorskiego.

Robert Kola (ROBiDZ Toruń) skupił uwagę na zagadnieniach dziedzictwa kultury technicznej. Podkreślił między innymi konieczność systematycznej ochrony konserwatorskiej tutejszych zabytków oraz bezwzględną konieczność cyklicznych lustracji tych obiektów, dokumentacji oraz ich inwentaryzacji. Stwierdził ponadto, iż skuteczną metodą na podniesienie rangi tychże zabytków jest właściwa edukacja młodzieży. Opieka i ochrona zabytków techniki będzie bowiem w przyszłości ich obowiązkiem.

Ostatni z prelegentów, Leszek Kotlewski (ROBiDZ Toruń), na przykładzie wybranych stanowisk archeologicznych w Wietrzychowicach, Mszanie i Biskupinie, w interesujący sposób przekazał informacje na temat zasobu dziedzictwa archeologicznego na terenie województwa kujawsko-pomorskiego. Podkreślił wartości kulturowe oraz materialne tych miejsc oraz ich rolę w kształtowaniu tożsamości regionalnej. Należy uczynić wszystko, by chronić owe materialne pozostałości oraz zadbać, by kolejne pokolenia doceniły ich bezcenne znaczenie.

Małgorzata Bandrowicz

Komunikat

Kapituła XIII edycji Ogólnopolskiej Nagrody Literackiej im. Franciszka Karpińskiego, obradująca 25 października 2007 r. w Białymstoku pod przewodnictwem abp. prof. dr. hab. Edwarda Ozorowskiego, metropolity białostockiego, w składzie: Anna Gniewkowska (pisarka, doktor medycyny), Jan Leończuk (poeta, prozaik, tłumacz, wydawca), dr Dariusz Kulesza (adiunkt w Instytucie Filologii Polskiej Uniwersytetu w Białymstoku), Edward Wróbel (przewodniczący Oddziału Podlaskiego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), Bogusław Wencław (kustosz Nagrody), przyznała tegoroczną Nagrodę

prof. dr hab. Halinie Krukowskiej

historykowi literatury, nauczycielowi akademickiemu Uniwersytetu w Białymstoku za wykreowanie humanistyki podlaskiej, stałą obecność w badaniach historyczno-literackich oraz w nauczaniu i propagowaniu polskiej liryki religijnej.

Fundatorem Nagrody jest Oddział Podlaski Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Białymstoku

Świdnica

Już po raz drugi w wyniku współpracy Oddziału Dolnośląskiego „Civitas Christiana” oraz Seminarium Duchownego Diecezji Świdnickiej zorganizowana została sesja popularno-naukowa poświęcona myśli Jana Pawła II. Poświęcono ją kwestii patriotyzmu. Sala teatru w Świdnicy była wypełniona po brzegi obecnością młodzieży, działaczy samorządowych, polityków i księży. Otwierając spotkanie, Henryk Koch przewodniczący Oddziału Dolnośląskiego zwrócił uwagę, że temat spotkania wynika przede wszystkim z autentycznej potrzeby patriotyzmu, bowiem nieprawdą jest, że w nowych, zmienionych warunkach jego potrzeba zanika. Patriotyzm należy do uniwersalnych wartości, takich jak miłość, uczciwość, rzetelność czy sprawiedliwość.

Bp Ignacy Dec, który dokonał analizy antropologicznych podstaw patriotyzmu w nauczaniu Ojca Świętego. Mówiono też o pedagogicznym wymiarze nauczania patriotycznego Jana Pawła II. Niezwykle żywo omówił go dr Stanisław Michałowski z Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach. Dr hab. Alina Rynio z KUL przedstawiła wizję wychowania u Jana Pawła II. Ks. prof. Mariusz Rosik mówił o biblijnych inspiracjach w papieskim rozumieniu i nauczaniu pa-



W sali teatru w Świdnicy zgromadziło się ponad 300 słuchaczy

triotyzmu, a ks. prof. Andrzej Zwoliński o kulturze jako fundamencie współczesnego patriotyzmu.

Spotkanie zakończono uroczystą Mszą św. w świdnickiej katedrze oraz koncertem pt. „Prowadź mnie Światło” w wykonaniu Mirosława Jabłońskiego i Lidii Michałuszek. Przygotowywana jest publikacja książkowa zawierająca teksty wygłoszonych referatów.

JOT

Wrocław



Ks. dr Andrzej Tomko

Podczas spotkania Ze-
społu ds. Rodziny w Oddziale Dolnośląskim „Civitas Christiana”, ks. dr Andrzej Tomko prorektor PWT we Wrocławiu, wygłosił prelekcję „Rodzina pierwszą szkołą miłości Boga i bliźniego”.
– Rodzina jest podstawową komórką społec-

zeństwa i gwarancją jego stabilności, ale boleśnie odczuwa skutki kryzysu, jaki dotyka samopoczątek – mówił prelegent. – Sobór Watykański II w dokumentach mocno wydatnił posłannictwo rodziców jako „pierwszych i głównych wychowawców”. Ich misja wychowawcza jest posługą wprowadzającą dziecko nie tylko w sferę wartości ludzkich, ale także w sferę wartości duchowych. Ro-

dzice odgrywają podstawową rolę w pierwszym przekazie wiary i w początku chrześcijańskiego życia dzieci – przypomnieli ks. dr Tomko.

Na kolejnym spotkaniu ks. dr Stanisław Paszkowski omówił wskazania dla duszpasterstwa rodzin w programie duszpasterskim na przyszły rok.

W listopadzie Oddział Wrocławski zorganizował spotkanie z panem Janem Winklarkiem, poświęcone powojennym dzieciom Cmentarza Orląt Lwowskich na Łyczakowie. Prelegent był jedną z osób biorących czynny udział w pracach renowacyjnych na cmentarzu, jest również autorem obszernej książki poświęconej temu zagadnieniu.

P-S

Płock, Ostrołęka, Ciechanów

W oddziałach „Civitas Christiana” na Mazowszu prowadzone są spotkania przybliżające osobę i dzieło Prymasa Tysiąclecia Stefana Kardynała Wyszyńskiego. Odbývają się w formule: wópier spotkania z młodzieżą szkolną, a następnie z dorosłymi w siedzibie naszego Stowarzyszenia.

Uznaliśmy że do współczesnego człowieka najmocniej przemawiają świadectwa. Jednym ze świadków życia i działalności pasterskiej Prymasa Tysiąclecia jest Anna Rastawicka. W latach 1969–1981 była pracownikiem Sekretariatu Prymasa Polski. Obecnie jest odpowiedzialną generalną Instytutu Prymasa Wyszyńskiego. Jej przekaz o dziedzictwie Prymasa Tysiąclecia jest żywym obcowaniem z postacią i duchowością tego wybitnego męża Kościoła.

Do tej pory świadectwo Anny Rastawickiej mogli poznać uczestnicy spotkań w Płocku, Ostrołęce i Ciechanowie. Podczas nich dowiedzieli się co kard. S. Wyszyński wniósł do



Anna Rastawicka (z bukietem)

myśli Soboru Watykańskiego II, do istotnych zagadnień duszpasterskich w naszych czasach, a zwłaszcza dotyczących posługi Kościoła w Polsce. Spotkania takie wprowadzają uczestników w nowe tysiąclecie chrześcijaństwa poprzez osobę Prymasa Tysiąclecia.

JM

Płock

10 listopada, w Miejskim Centrum Rozwiązywania Problemów Społecznych odbyła się konferencja „Społeczeństwo Obywatelskie” zorganizowana przez plocki Oddział Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej, Stowarzyszenie Wzajemnej Pomocy „Mazowsze” i Oddział „Civitas Christiana”. Na spotkanie przybyli goście z całego Mazowsza.

Konferencję poprowadził Krzysztof Pietrzak prezes Oddziału Mazowieckiej Wspólnoty Samorządowej w Płocku. Jacek Stróżyński z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” przedstawił ideę społeczeństwa obywatelskiego i warunki jego rozwoju. Ks. prof. Mirosław Milewski rektor plockiej filii Uniwersytetu Kardynała Stefana Wyszyńskiego omówił rolę Kościoła w społeczeństwie obywatelskim. Marcin Józko pracownik naukowy Instytutu Socjologii Uniwersytetu Warszawskiego – przedstawił rozwój i praktyczne funkcjonowanie społeczeństwa obywatelskiego w polskiej rzeczywistości.

Konferencja zakończyła się ożywioną dyskusją, w której udział wzięli między innymi: Jerzy Żelichowski burmistrz Płońska, poseł Andrzej Nowakowski i Andrzej Pietrasik wiceburmistrz Sochaczewa. Organizatorzy pragną kontynuować debatę na ten i podobne tematy.

MARIA B.

Jamno

W siedzibie Gminnego Oddziału „Civitas Christiana” w Jamnie rozstrzygnięto „Konkurs na Najładniejszy Różaniec”. Stało się już tradycją, że biorą w nim udział dzieci od klas „0”, aż po młodzież gimnazjalną. Konkursowi towarzyszy codzienna modlitwa różańcowa, którą prowadzą dzieci pod czujnym okiem G. Czubak przewodniczącej Oddziału. Różańce były wykonane techniką dowolną i z różnych materiałów. Uczestnicy konkursu prześcigali się w pomysłach. W pracy jury wzięli udział Marian Cwik przewodniczący Oddziału Mazowieckiego oraz J. Marlewski.

Wszystkie dzieci zostały nagrodzone nagrodami rzeczowymi oraz słodyczami. Na uwagę zasługiwały prace: Martyny i Marcina Marciniak; Ewy i Lidii Dąbkowskiej; Sylwii Mamcarz; Natalii, Eweliny, Kamila i Mateu-



Uczestnicy i organizatorzy Konkursu na Najładniejszy Różaniec

sza Walczak; Edyty Ambroziak; Darii Czubak; Alicji i Moniki Felczak; Izabeli i Huberta Domżałowicz; Jolanty Budnik; Weroniki i Ani Wiącek.

G.C.

Białystok

Kolejną dyskusję panelową w III LO im. K. K. Baczyńskiego zatytułowano „Miłość chroniona odpowiedzialnością”. Wzięli w niej udział: ks. dr Marek Dziewiecki, mgr Ewa Twarowska oraz Andrzej Dakowicz. W spotkaniu uczestniczyła młodzież z III LO oraz uczniowie 12 szkół ponadgimnazjalnych.

Ożywiona dyskusja pokazała, że młodzi chcą dzielić się refleksją, jak odpowiedzialnie kochać drugą osobę. Mówiono o: miłości i pożądaniu, o miłości w mediach, miłości i odpowiedzialności, godność każdej osoby. Ks. Marek Dziewiecki podkreślał, że człowiek dojrzały kocha każdego, choć osobiście wiąże się z tymi, którzy też potrafią kochać i zdecydowanie broni się przed krzywdzicielami.

Dyskusja skierowana do młodzieży i dla młodzieży, była doskonale przygotowana także od strony organizacyjnej. Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” w Białymstoku kieruje ukłon w stronę dyrekcji III LO.

B.W.

Drohiczyn

20 września, w Wyższej Seminarium Duchownym w Drohiczyńce bp Antoni Dydycz spotkał się z przedstawicielami Zarządów Miejskich Katolickiego Stowarzyszenia „Civi-

tas Christiana” działającymi na terenie diecezji drohiczyńskiej (Siemiatycze, Hajnówka, Ciechanowiec, Bielsk Podlaski i Boćki). W spotkaniu uczestniczyli także: Marek Koryciński wiceprzewodniczący Zarządu Głównego „Civitas Christiana” i Edward Wróbel przewodniczący Oddziału Podlaskiego.

Rozmawiano o możliwości powołania Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej w Drohiczyńce. Spotkanie poprzedzone zostało uroczystą liturgią Słowa prowadzoną przez ks. dr. Andrzeja Ulaczyka asystenta kościelnego „Civitas Christiana” diecezji drohiczyńskiej.

BW

Olsztyn

W siedzibie Oddziału Warmińsko-Mazurskiego, w ramach obchodów Dni Papieskich odbyło się spotkanie harcerskie poświęcone Białej Służbie. Wzięła w nim udział licznie zgromadzona młodzież ze Związku Harcer-



Uczestnicy harcerskiego spotkania w Olsztynie

stwa Rzeczypospolitej i Związku Harcerstwa Polskiego. Dokonano otwarcia wystawy pt. „Harcerska Biała Służba Janowi Pawłowi II 1983-2005”, a jej uczestnicy podzielili się wspomnieniami z młodszym pokoleniem. Młodzież miała okazję wysłuchać relacji druhów Tomasza Kucharzewskiego i Krzysztofa Kowalczyka, którzy na początku lat 80. działali w Kręgach Instruktorów Harcerskich im. Andrzeja Małkowskiego, a następnie tworzyli tradycyjny ruch harcerski na Warmii i Mazurach. Opowiedzieli oni o harcerskiej służbie porządkowej, informacyjnej i medycznej, pełnionej podczas podróży apostolskich Jana Pawła II do Ojczyzny w latach 1983 i 1987. Druhna Katarzyna Piątkowska, jedna z organizatorek działań harcerskich mówiła o

pielgrzymce z 1991 r. i pracach związanych z przyjęciem Ojca Świętego w Olsztynie. Z kolei druhowie Piotr Prusinowski, Mariusz Wiśniewski oraz ks. prałat Henryk Błaszczyk przedstawili okoliczności dotyczące podróży Jana Pawła II na Litwę i Łotwę w 1993 r. Gawędy przeplatane były starymi i nowymi pieśniami harcerskimi. Nie brakowało wesołych anegdot. Biała Służba była nie tylko symbolem braku zgody na komunizację i ateizację harcerstwa, ale także próbą zwrócenia uwagi społeczeństwa na tradycyjne wartości zawarte w prawie i przyrzeczeniu harcerskim, w tym służbę Bogu i bliźnim. Biorąc czynny udział w pielgrzymkach papieskich młodzi ludzie realizowali program wychowawczy, oparty o zasady metodyki harcerskiej. Pomoc niesiona rzeszom wiernych w ramach Białej Służby miała ukazać społeczeństwu, że istnieje „niepokorne” harcerstwo, któremu obce są wzory socjalistycznego wychowania. Przygotowana przez ZHR wystawa, w interesujący sposób zaprezentowała historię Białej Służby.

KS

Pod patronatem abp. Wojciecha Ziemby metropolity warmińskiego oraz prezydenta Olsztyna Czesława Jerzego Małkowskiego, 23 października w sali sesyjnej olsztyńskiego Ratusza, odbyła się konferencja „Praca jest dobrem człowieka”. Jej organizatorami byli: Ministerstwo Pracy i Polityki Społecznej, Centrum Wspierania Spółdzielczości Socjalnej, Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej w Olsztynie, Oddział Warmińsko-Mazurski „Civitas Christiana”, Caritas Archidiecezji Warmińskiej i Stowarzyszenie WAMA-COOP.

Konferencję zainaugurowano promowaniem konkretnych form tworzenia miejsc pracy na terenie województwa warmińsko-mazurskiego, zamiast skazywania mieszkańców na konieczność ciągłego sięgania po zasiłek. Zadowolone z podjęcia ważnej społecznej inicjatywy wyrazili bp dr Jacek Jezierski oraz prezydent Olsztyna, którzy jako pierwsi zabrali głos podczas konferencji. Wysłuchano referatów: ks. dr hab. Waldemara Wesołego SVD z Wydziału Teologii UW-M na temat „Jan Paweł II a praca”, Jacka Stróżyńskiego z Ośrodka Programowego Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” na temat „Ekonomia społeczna w perspektywie nauki społecznej Kościoła” oraz Remigiusza Dobkowskiego o osiągnięciach Centrum Wsparcia Spółdzielczości Socjalnej przy MOPS w Olsztynie i doświadczeniach w tworzeniu przedsiębiorstw społecznych.

O nowych formach aktywizacji społeczno-zawodowej osób bezrobotnych mówili: Elżbieta Bronakowska dyrektor MOPS (Prace społeczno użyteczne), Elżbieta Kiernozem kierownik CIS w Olsztynie (Centra Integracji Społecznej), Małgorzata Ochenkowska kierownik

KIS w Szczytnie (Kluby Integracji Społecznej), Marianna Możejko doradca zawodowy z Bartoszyc (Biura Aktywizacji Bezrobotnych Caritas). Zapoznano obecnych z deklaracją Grupy Wsparcia na Rzecz Rozwoju Ekonomii Społecznej, a warsztaty „Jak założyć spółdzielnię socjalną” poprowadził Dariusz Węgiński prezes Stowarzyszenia na Rzecz Rozwoju Spółdzielczości i Przedsiębiorczości Lokalnej „WAMA-COOP”. Odbyła się również minigiełda dorobku spółdzielni socjalnych.

Warto pamiętać, że ekonomia społeczna jest od Leona XIII rozwijana i promowana w katolickiej nauce społecznej, a w wielu krajach Europy Zachodniej, właśnie w środowiskach katolickich (parafie, stowarzyszenia), realizowana jest z ogromnym sukcesem w praktyce. Także na ziemiach polskich znane były w przeszłości liczne przykłady bardzo dobrych praktyk w tej dziedzinie. Niestety, w okresie powojennym zniszczono ten dorobek i trzeba go odbudowywać.

Konferencja inauguruje inicjatywę wsparcia duchowego, organizacyjnego i finansowego spółdzielczości socjalnej, która może skutecznie przyczynić się do likwidacji bezrobocia, a także stać się elementem systemu pomocy dla osób, rodzin i środowisk zagrożonych wykluczeniem społecznym na terenie województwa warmińsko-mazurskiego. Organizatorzy liczą, że społeczności lokalne – parafie, ruchy i stowarzyszenia katolickie – wykażą zainteresowanie formułą spółdzielczości socjalnej stanowiącą praktyczną działalność na rzecz potrzebujących pomocy. Kolejne konferencje tego typu przewidywane są w Elblągu i Elku.

(T)

Refleksjom powyborczym poświęcone było spotkanie zorganizowane przez olsztyński Oddział „Civitas Christiana” i Stowarzyszenie „Warmińska Inicjatywa Kulturalna”. Uczestniczyli przedstawiciele tychże organizacji, a także PiS i LPR, w tym osoby zaangażowane w wybory parlamentarne oraz radni i działacze społeczni. Dyskutowano o przyszłości polskiej prawnicy oraz miejscu i roli katolików w życiu publicznym, konieczności formacji katolicko-społecznej, edukacji obywatelskiej w Polsce i o dającym się zauważyć stosunkowo małym zaangażowaniu ruchów i stowarzyszeń katolickich w życie społeczno-polityczne.

TAB

Rypin

Współczesne zagrożenia dla rodziny, to temat spotkania zorganizowanego przez Oddział „Civitas Christiana” dla środowisk i organizacji zaangażowanych w sprawy rodzinne. Wprowadzenia do dyskusji dokonał Jacek Stróżyński z Ośrodka Rodziny i Polityki Społecznej „Civitas Christiana”. Prelegent mówił o przyczynach kryzysu, jaki dotknął rodzinę w Polsce oraz przemianach społeczno-kulturowych i zmianach w systemie wyznawanych wartości. Nawiązał do chrześcijańskiej i laickiej koncepcji człowieka i ról społecznych pełnionych przez kobiety i mężczyzn, do danych statystycznych dotyczących przyczyn rozpadu rodziny w Europie i w Polsce.

Wiedzę posiadaną z racji pełnionych funkcji zawodowych lub społecznych podzielił się: Renata Redlewska-Lechowicz kierownik



Zenobia Rogowska podczas spotkania w Rypinie

Fot. Urszula Forczmańska

Poradni Psychologiczno-Pedagogicznej, Ewa Witkowska kierownik Powiatowego Centrum Pomocy Rodzinie, Tadeusz Bojanowski emerytowany nauczyciel, Jan Golus działacz społeczny. W dyskusji wskazywano także na rolę Jana Pawła II w kształtowaniu świadomości młodego pokolenia.

Wśród gości obecni byli: ks. prał. Czesław Chojewski, Piotr Pawłowski wicestarosta rypiński, Małgorzata Świtalska kierownik Wydziału Oświaty, Informacji i Promocji Urzędu Miejskiego, Mirosław Marynowski prezes Stowarzyszenia Rodzin Katolickich, Wanda Królikowska prezes Stowarzyszenia Europa – Donna. Dyskusję prowadziła Zenobia Rogowska przewodnicząca Oddziału „Civitas Christiana”. Oprawę muzyczną spotkania zapewnili Beata Lichnorowicz (śpiew) i Jacek Szablewski (gitara klasyczna).

ZEN

Nowe Miasto Lubawskie

Organizatorami IX Dni Kultury Chrześcijańskiej byli: Starostwo Powiatowe, Urząd Miasta, Parafia św. Tomasza oraz Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. Włączono je w obchody tegorocznego Dnia Papieskiego. Przygo-

owano koncerty, wystawy, konkursy, warsztaty plastyczne, wykłady, widowiska słowno-taneczne i słowno-muzyczne, projekcje filmów, a odbywały się one w bazylice nowomiejskiej, w sali Urzędu Miasta, w kinie „Harmonia”, w przedszkolach i szkołach, w Miejskiej Bibliotece Publicznej i Domu Kultury.

Członkowie „Civitas Christiana”: zaprezentowali w Miejskiej Bibliotece Publicznej wystawę fotograficzną Janusza Laskowskiego „Kapliczki przydrożne jako znak wiary i tradycji w powiecie nowomiejskim”, którą otwarto wykładem dr. Andrzeja Koreckiego. Także w Miejskiej Bibliotece Publicznej wykład „Kapliczki na Warmii” wygłosił dr Jan Chłosta z Olsztyna.

(T)

Ostróda

Organizatorami tegorocznych Dni Kultury Chrześcijańskiej w Ostródzie byli: Parafia pw. NPNMP, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana” oraz Centrum Kultury – Miejska Biblioteka Publiczna. Zorganizowano spotkanie z ks. prałatem Janem Rosławem „130 rocznica objawień maryjnych w Gietrzwałdzie”, spotkanie promocyjne Warmińskiego Wydawnictwa Diecezjalnego, którego dorobek reprezentował dyrektor ks. Piotr Wiśniewski, a także promocję książki „Paciorki. Antologia poezji maryjnej z Warmii” w opracowaniu prof. Zbigniewa Chojnowskiego (zawarto w niej także wiersze kolegów z Oddziału Warmińsko-Mazurskiego naszego stowarzyszenia).

Prof. Chojnowski mówił o Matce Bożej w twórczości poetów Warmii i Mazur. Uczestnicy spotkania wysłuchali także recytacji niektórych wierszy w wykonaniu młodzieży oraz mogli uzyskać autograf niektórych autorów wierszy.

(T)

W sali reprezentacyjnej ostródzkiego zamku odbyła się uroczystość w ramach VII Dni Papieskich „Jan Paweł II – obrońca Godności Człowieka”. Uczestnicy obejrzeli obraz poetycki „Człowiek Jana Pawła II” zaprezentowany przez Młodzieżowe Grupy Teatralne „ZMYŚL” i „IN-Q” pod kierunkiem Moniki Kazimierczyk i Marii Krystyny Andrzejewskiej oraz wysłuchali koncertu Zamkowego Chóru Kameralnego pod kierunkiem Andrzeja Kowalskiego. Organizatorami byli: parafia pw. Niepokalanego Poczęcia NMP, Komitet Budowy Pomnika Jana Pawła II, Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”, Centrum Kultury w Ostródzie i obie grupy teatralne.

TAB

Kętrzyn

Oddział Miejski „Civitas Christiana” zorganizował spotkanie z ks. dr. Kazimierzem Żuchowskim pt. „Indie z bliska”. Ks.

Żuchowski jest proboszczem w pobliskim Karolewie oraz wykładowcą w Seminarium Misyjnym księży werbistów w Pieniężnie. Opowiedział o swoim pobycie w Indiach, pokazał bogactwo kulturowe tego kraju i miejsce chrześcijaństwa na tamtejszej mapie religijnej. Opowiadanie ilustrował zdjęciami własnego autorstwa.

(T)

W ramach tegorocznego Dnia Papieskiego kętrzyński Oddział „Civitas Christiana” zorganizował spotkanie „Jan Paweł II – obrońca godności człowieka, rodziny i Narodu”. Wprowadzenia do dyskusji dokonała Zenobia Alejun przewodnicząca Oddziału. Spotkaniu towarzyszyła okolicznościowa wystawa. Uczestnicy otrzymali zeszyt formacyjny „Jan Paweł II do Kresowian” opracowany przez Z. Alejun. Członkowie Stowarzyszenia przygotowali także okolicznościowe materiały poświęcone Janowi Pawłowi II, które ukazały się na łamach tygodnika „Życie Kętrzyna”, z którym nasz oddział od szeregu lat ściśle współpracuje.

TAB

Zespół synodalny przy kętrzyńskim Oddziale Stowarzyszenia spotyka się regularnie co dwa tygodnie pod przewodnictwem ks. prałata dr. Zygmunta Klimczuka i podejmuje ważne tematy, m. in.: „Prawda i odpowiedzialność” (temat przedstawił ks. Sławomir Brewczyński), „Podstawowe zasady życia społecznego” (ks. dr Zygmunt Klimczuk).

Szczegółowe relacje z tych posiedzeń ukazują się na łamach „Życia Kętrzyna” i jest to z naszej strony wkład w formację społeczno-religijną mieszkańców miasta i powiatu oraz tak bardzo dziś Polsce i Polakom potrzebna szkoła edukacji obywatelskiej.

Elbląg

Na kolejną sesję Ośrodka Formacji Katolicko-Społecznej w Elblągu, zatytułowanej „Jak odnajdować, rozumieć i realizować ducha Soboru Watykańskiego II”, złożyły się wykłady: ks. dr. Stefana Ewertowskiego „Przesłanie Soboru Watykańskiego II” i ks. dr. Stanisława Guły „Kościoł po Soborze Watykańskim II”.

(T)

W elbląskiej siedzibie „Civitas Christiana”, na zaproszenie naszego Oddziału, gościła 15 października grupa „Krag św. Mateusza” z parafii św. Jerzego, która opowiedziała o Domowym Kościele. Wśród uczestników byli obecni: ks. dr Stefan Ewertowski i ks. dr Stanisław Guła. Korzystając z okazji, ks. Guła (kapelan naszego elbląskiego Oddziału) złożył relację z przebiegu XXIV Ogólnopolskiego Sejmiku Rodzinnego, który odbył się niedawno w Olsztynie i Gietrzwałdzie.

(T)

Kraków

W galerii krakowskiej „Civitas Christiana” zaprezentowano twórczość Ewy Skrzypiec Obrazy z cyklu „Madonny i Anioły” są niezwykle: doboorem tematyki, techniką malowania na szkle. Jej prace są ozdobą wielu europejskich i polskich galerii, muzeów oraz prywatnych kolekcji. Od wczesnej młodości zajmowała się dekoratorstwem. Praca ta z czasem przerodziła się w samodzielną twórczość artystyczną. Od ponad 30 lat doskonali technikę malarstwa na szkle.

Ewa Skrzypiec urodziła się w 1949 roku, w Nowym Sączu, w rodzinie pochodzącej z Kresów. Zaczynała od rysunku i figurek glinianych wypalanych u starosądeckiego



Ewa Skrzypiec podczas wernisażu w galerii Civitas Christiana

garncarza oraz zdobienia wielkanocnych jasek. Potem przyszła fascynacja ludową sztuką malowania na szkle, któremu nadała własny niepowtarzalny styl. Inspiruje się głównie tematyką religijną, a ze szczególnym upodobaniem maluje anioły i madonny. W swojej twórczości nawiązuje także do sztuki secesji, a zwłaszcza do niezwykle barwnych cykli obrazów Alfonsa Muchy.

– Jako bardzo młoda osoba zafascynowałam się malarstwem na szkle zakopiańskich artystów ludowych. Urzekła mnie prostota i odwaga twórców, zabawa kolorem, lekceważenie perspektywy i proporcji oraz dowcip zawarty



Mszę św. dla uczestników pielgrzymki odprawił na starosądeckich błoniach o. Jerzy Skrzyniarz OC opiekun duchowy krakowskiego „Civitas Christiana”

w ich obrazach. Pierwsze moje próby były bardzo trudne i oblewane łzami. Wypracowałam powoli własną technikę, używając dobrych farb olejnych. Niestety malarstwo na szkło zawsze doceniane było tylko przez wąskie grono osób, a szkoda, bo jest o wiele trudniejsze – mówi Artystka.

Na wystawie zgromadzono 58 obrazów. Autorka eksponuje je z rozmysłem, ze starannością dobiera oprawy, materiał z którego są zrobione, ich wzór i kolorystykę.

TAJ

Na jesieni członkowie „Civitas Christiana” wyruszyli z Krakowa szlakiem Jana Pawła II i małopolskich świętych. Na krótko zatrzymali się w Wiśniczu, nad którym góruje słynny zamek Lubomirskich. Lubił tu spędzać czas Jan Matejko i tu poznał swą przyszłą żonę Teodorę z Giebułtowskich. Stąd też pochodzi Czesław Dźwigaj znany artysta rzeźbiarz, profesor krakowskiej ASP, twórca ponad 50 pomników Jana Pawła II.

Kilkanaście kilometrów od Bochni, pośród pagórków i lasów położona jest Lipnica Murowana. Kiedyś obronne, średniowieczne miasto z rozwiniętym rzemiosłem, dziś wieś licząca 700 mieszkańców. Tu urodził się ok. 1438 r. św. Szymon. Po śmierci zasłynął cudami i w 1685 r. został beatyfikowany. Jeszcze przed jego beatyfikacją, ze względu na liczne cuda w miejscu, gdzie stał dom rodzinny św. Szymona, lipniczanie zbudowali kościół.

W 1883 r. w Lipnicy osiadła hrabiowska rodzina Ledóchowskich. Z pośród dwanaściora dzieci Antoniego i jego żony Józefi-

ny, troje odegrało znaczącą rolę w Kościele: bł. Maria Teresa, założycielka Sodalicii św. Piotra Klawera; św. Julia Maria, założycielka Zgromadzenia Sióstr Urszulanek oraz Włodzimierz zmarły w opinii świętości generał zakonu jezuitów.

Z Lipnicy ruszyliśmy do Starego Sącza, miasta zwanego średniowieczną perłą Beskidów”. Miasto w tym roku obchodzi 750. lecie swej lokacji i jego gospodarze zadba- li o przywrócenie piękna jego zabytków, ale także o kult św. Kingi, którą ogłoszono patronką samorządowców. Przeszliśmy do Kościoła i klasztoru ufundowanego przez księżną Kingę w 1280 r.

Na starosądeckich błoniach nawiedzi- liśmy Ołtarz Papieski, który jako jedyna w Polsce niezwykła pamiątka, został zachowa- ny po wizycie Jana Pawła II. Pod ołtarzem, którym opiekuje się Centrum Pielgrzymo- wania im. Jana Pawła II, urządzono salę pa- mięci. Dzięki uprzejmości gospodarzy przy tym ołtarzu o. Jerzy Skrzyniarz OC nasz opiekun duchowy odprawił dla uczestni- ków pielgrzymki Mszę św.

Na koniec udaliśmy się do Sądeckiego Parku Etnograficznego prezentującego kul- turę ludową XIX-wiecznej wsi. Przed wy- ruszeniem w drogę powrotną ugościli nas członkowie oddziału nowosądeckiego „Ci- vitas Christiana”.

TAJ

Wolsztyn

W dwusetną rocznicę urodzin księdza Karola Antoniewicza, odbyła się w Biblio- tece Publicznej w Wolsztynie wieczornica przywracająca pamięci mieszkańców za-

pomnianą postać niezwykłego człowieka, kaznodziei i poety. Ksiądz Antoniewicz uro- dził się we Lwowie w rodzinie ormiańskiej. Do zakonu jezuitów wstąpił w wieku 32 lat, po śmierci żony i pięciorga dzieci, wypeł- niając śluby, które razem z żoną, za jej ży- cia złożyli. Zmarł w wieku 45 lat w Obrze, zaraziwszy się cholerą od ludzi, którym po- sługiwał w czasie panującej tam wówczas epidemii. Pochowano go w podziemiach klasztoru w Obrze.

Jest autorem wielu tekstów do dziś śpiewanych pieśni. Trudno sobie dziś wy- obrazić atmosferę polskiego maja bez strof „Chwalcie łąki umajone”. Do prawdziwych arcydzieł śpiewanej poezji religijnej należą: „Biedny, kto Ciebie nie zna od powicia”, „Nie opuszczaj nas”, „Nazareński śliczny kwiecie”, „O Maryjo, przyjm w ofierze”, czy wreszcie znana pieśń wielkopostna „W krzyżu cierpienie, w krzyżu zbawienie...”. Wszystkie one zostały przypomniane tego wieczoru, w przepięknej aranżacji i wyko- naniu dziewcząt z zespołu ludowego „Kę- błowo”, które wystąpiły w kolorowych stro- jach regionalnych.

Wśród licznie przybyłych na spotkanie osób był o. prof. Leon Nieścior wicerektor obrzańskiego seminarium ojców oblatów oraz Justyna Mikołajewska wiceburmistrz Wolsztyna. Wieczór, prowadzony przez Włodzimierza Chrzanowskiego i Adama Żuczkowskiego, przygotowały: Oddział „Ci- vitas Christiana”, Towarzystwo Kultury Zie- mi Wolsztyńskiej i Biblioteka Publiczna.

(WJCH)

Opole

Kontynuując cykl pielgrzymkowy „Cy- sterskim szlakiem” Oddział w Opolu zorgani- zował wyjazd do Sulejowa i Paradyża. Towa- rzyszyl nam ks. dr. Piotr Sadowski.

Sulejów Podklasztorze to urokliwe miej- sce usytuowane przy zakolu rzeki Pilicy. Od 1176 r. jest miejscem działalności za- konu cysterskiego. Zakonnicy przybyli tu z burgundzkiego Morimundu. Po wiekach wzlotów i upadków związanymi z licznymi najazdami hord nieprzyjacielskich i kasacie w roku 1819 przez władze carskie, po 167 latach, od 1986 r. cystersi znowu są w Sulejo- wie. Obecnie znajduje się tutaj przeorat zwy- kły, obsadzony przez cystersów z Wąchocka. Parafię prowadzą: – ks. Augustyn Węgrzyn O.Cist. przeor i ks. Tadeusz Ziomek O.Cist.

Kościół pod wezwaniem św. Tomasza Becketa, w którego ołtarzu głównym znajdu- je się duży obraz Wniebowzięcia NMP jest już częściowo odnowiony a wspinające XVII wieczne organy i stalle odrestaurowane. Ro- mańska świątynia z elementami wczesnego gotyku wraca powoli do świetności. W poło- żonych opodal kościoła dawnych zabudowa-



Pątnicy przed Pustelnią na Świętej Górze Polanowskiej

niach gospodarczych urządzono hotel z restauracją. Pozostałości ruin dawnego pałacu opackiego sprawiają, że to ustronne miejsce nastroja do modlitwy, zadumy i wewnętrzznego wyciszenia.

Nawiedziliśmy też pobernardyński kościół w Paradyżu, w którym znajduje się Sanktuarium Chrystusa Cierniem Koronowanego Miłosiernego i Krwi Zbawiciela. W pięknej barokowej świątyni, przed odsłoniętym cudownym obrazem odmówiliśmy koronkę do Miłosierdzia Bożego.

JÓZEF PIXA

Szczecinek

Członkowie naszego Oddziału poznają tradycję chrześcijaństwa na ziemiach Pomorza Zachodniego, nawiedzając miejsca z nią związane. Pielgrzymkę na Górę Polanowską odbyliśmy z grupą z Oddziału „Civitas Christiana” w Koszalinie. W kościele parafialnym w Polanowie Mszę św. w intencji członków Stowarzyszenia odprawił o. Antoni Hebda asystent szczecineckiego oddziału.

W wędrowce po okolicach miasta towarzyszył nam ks. Roman Śledź proboszcz, który podzielił się z nami swoją wiedzą o historii Świętej Góry Polanowskiej i Polanowa. Zobaczyliśmy XVII-wieczny kościół pw. Chrystusa Króla w Wieliniu. Niepozorny z zewnątrz, w środku zachwyca odrestaurowanym zabytkowym wystrojem.

Dotarcie do nowo wybudowanego Sanktuarium na Świętej Górze Polanowskiej nie było łatwe. Droga pod górę, w przejmującej ciszy, prowadziła przez las. Bliskość natury skłaniała do zadumy i modlitwy. Zachęcały do niej dwumetrowe drewniane rzeźby-kapliczki, przedstawiające Tajemnice Różańcowe oraz postaci Świętych wykonane przez rzeźbiarzy ludowych. W pobliżu jest źródło,

któremu przypisywano właściwości uzdrawiające. Zostało odnalezione i ponownie udostępnione w 2003 r.

S a n k t u a r i u m Maryjne na Świętej Górze Polanowskiej powstało prawdopodobnie w tym samym okresie co kaplica na Górze Chełmskiej. Obie Kaplice mają ten sam plan budowy. Oba te miejsca w średniowieczu odegrały ważną rolę w życiu duchowym wiernych. W tym samym okresie przeżywały swoją świetność

i obie tak samo dotknęły ich działania w czasie Reformacji.

Dzięki wieloletnim staraniom ks. bp. Ignacego Jeża, w 1996 r. odzyskano dla Kościoła w Górę Polanowską. 6 czerwca 1999 r. w Pelplinie Jan Paweł II poświęcił kamień węgielny pod przyszłą kaplicę i pustelnię.

Pielgrzymkę zakończył grill i śpiewanie pieśni. Wspólne pielgrzymowanie jest wyjątkowym spoiwem scalającym i formującym nasze środowisko.

BOŻENA CZYNSZAK

Zielona Góra

Oddział „Civitas Christiana” zorganizował pielgrzymkę na ziemię północno-wschodnie dawnej Polski i do Petersburga. Zwiedziliśmy Kowno, miejsce pobytu Adama Mickiewicza. W Dyneburgu, który w XVI w. był oddany Polsce pod zastaw, a dziś jest drugim co do wielkości miastem Łotwy, zobaczyliśmy krzyż upamiętniający walkę z komunistami o wolność Łotwy, w której zginęło 273 Polaków. W kościele Niepokalanego Poczęcia NMP,



Przed pałacem w Carskim Siole

którego kopuła przypomina kopułę Bazyliki św. Piotra w Rzymie, nasz opiekun duchowy ks. Edward Kornaus odprawił Mszę św. Łotwę żegnaliśmy w Aglonie, sanktuarium zbudowanym na wzór Częstochowy, z obrazem Matki Bożej od 144 lat słynącym łaskami.

Nowogród, jedno z najstarszych miast Rosji, zwiedzaliśmy w nocy. Jego serce to dietiniński fort z IX w. Obejrzeliśmy sobór Sofijski najstarszą cerkiew Rosji, ukończoną w 1050 roku.

Petersburg i okolice, to jeden wielki zabytek. Jechaliśmy tam carską drogą, jak była nazwana w XVIII wieku. Rdzeniem miasta jest twierdza, którą car Piotr I kazał wzniesić na wyspie Zajęczej w delcie Newy: 6 bastionów i kurtyn z główną budowlą, Soborem Piotropawłowskim, mieszczącym sarkofagi rosyjskich carów. Jego architektura wyznaczyła wzór innym budowlom charakterystycznym dla Petersburga: połączenie tradycji zachodniej architektury sakralnej i staroruskiej cerkiewnej. Kopuły w kształcie świec na cerkwiach symbolizują modlitwę za pokój duszy zmarłych i zdrowie żyjących.

Sobór Izaakiewski ze względu na swoje rozmiary zajmuje 4 miejsce po Bazylice św. Piotra w Rzymie. W głównym ołtarzu znajduje się duży witraż przedstawiający Chrystusa Zmartwychwstałego, dlatego uważa się, że zbudowana została w stylu katolickim. W roku 1928 Sobór zamknięto i zrobiono muzeum ateizmu. Do dzisiaj nie został przekazany Kościołowi.

Jedną z osobliwości Petersburga jest 300 mostów przerzuconych przez kanały. Przy Newskim Prospekcie stoi kościół św. Katarzyny Aleksandryjskiej. Parafia, której początki sięgają 1710 roku, od połowy XIX w. miała charakter polski, a jej proboszczami byli Polacy, m.in. głośny ks. Konstanty Budkiewicz (1905-1923), zamordowany przez bolszewików. Tutaj w latach 1798-1938 spoczywały doczesne szczątki ostatniego króla polskiego Stanisława Augusta Poniatowskiego, a w latach 1858-1922 w małej trumienice kilka kości króla Stanisława Leszczyńskiego.

Droga powrotna wiodła nas przez Estonię. Jedziemy do Tallina zwanego Florencją Północy. Miasto liczy 400 tys. mieszkańców. Tu zwiedzamy m. in. piętnastowieczny klasztor brygidów. Unikalne budowle zostały zapisane na listę UNESCO. Ostatnim celem naszej podróży była Ryga. Na starówce obejrzeliśmy największe skupiska architektury secesyjnej, kościół katedralny św. Jakuba i klasztor dominikanów z XIII w.

DANUTA LESZKO

Ś.p. Kazimierz Kaczor



Urodził się 10 września 1948 roku. W tym roku minęło 30 lat, gdy Kazimierz został członkiem naszego Stowarzyszenia. Już w rok później z ramienia naszej organizacji zostaje radnym MRN w Lubaczowie. Od 18 II 1992 r., do końca swojego życia pełni funkcję przewodniczącego Oddziału „Civitas Christiana” w Lubaczowie. Zmarł 6 sierpnia 2007 r.

Dzięki ś.p. Kazimierzowi Oddział ten przetrwał najtrudniejsze momenty związane ze zmianą nazwy naszego Stowarzyszenia, restrukturyzacją kadrową. Gdy pojawiły się trudności lokalowe, siedzibę Stowarzyszenia przenosi, w porozumieniu z Księdzem Proboszczem do pomieszczeń parafialnych. W roku 1999 wystąpił do biskupa zamojsko-lubaczowskiego o nadanie naszemu Stowarzyszeniu asystenta kościelnego. Bp. Jan Śrutwa mianuje asystentem ks. kanonika Franciszka Nucia. Drogi nam kapłan zmarł również w tym roku w lipcu.

W roku 2000, z inicjatywy Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana” w Lubaczowie, głównie dzięki ś.p. Kazimierzowi Kaczorowi, wspólnie z Poradnictwem Rodzinnym powołało Społeczny Komitet ds. upamiętnienia miejsca zbiorowego mogiły z okresu II wojny światowej w lesie Niwki k. Lubaczowa. W maju 2001 roku poświęcone zostały stacje Drogi Krzyżowej przy pomniku w lesie Niwki. Uroczystościom przewodniczył proboszcz parafii św. Stanisława, asystent kościelny Oddziału „Civitas Christiana” ks. dziekan Franciszek Nucia.

Stała i ciesząca się dużą popularnością na terenie Lubaczowa inicjatywa jest Konkurs Literacko-Plastyczny. Trwa ona od roku 1992, od czasu gdy ś.p. Kazimierz został przewodniczącym oddziału. Patronat honorowy pełni bp. Jan Śrutwa. Konkurs swoim zasięgiem obejmuje nie tylko Lubaczów, ale również okoliczne miejscowości jak: Krowica, Kryłów, Basznia, Lubliniec, Oleszyce.

Pielgrzymowanie to jedna z ważniejszych inicjatyw ś.p. Kazimierza. Organizował pielgrzymki na Jasną Górę, do Gniezna, Kalwarii Pałacowskiej, Leżajska i trudno było sobie wyobrazić, aby Jego na tych pielgrzymkach nie było. Z Jego inicjatywy w roku 2001 Ośrodek Formacji Katolicko-Społecznej „Civitas Christiana” działający na terenie województwa podkarpackiego udaje się z doroczną pielgrzymką do Sanktuarium MB Łaskawej w Lubaczowie. Przed znajdującym się tu wizerunkiem 345 lat temu Król Jan Kazimierz składał śluby we Lwowie.

Z Jego inicjatywy organizowane były pielgrzymki do parafii p.w. bł. Karoliny Kózki w Tarnowie, na spotkanie z Ojcem Świętym w Zamościu w 1999 r., szlakiem bł. Brata Alberta, pielgrzymka rowerowa „Wrześniowe drogi”, pielgrzymka jubileuszowa w 2002 r do Biłgoraja.

Ś.p. Kazimierz Kaczor przez wiele lat był członkiem Zarządu Wojewódzkiego. Zawsze uśmiechnięty, życzliwy, koleżeński, zawsze zaangażowany w działalność społeczną, nigdy nie był pracownikiem etatowym w Stowarzyszeniu. Jego postawa była przykładem i zachętą dla innych.

Jego przedwczesne odejście jest trudnym przeżyciem i ogromną stratą dla rodziny: żony, dzieci, wnuków, jest również bolesne i dla naszej organizacji zwłaszcza lubaczowskiej. Miał jeszcze tyle planów do zrealizowania...

Jesteśmy wdzięczni Bożej Opatrzności, że dane nam było z Nim współpracować. Jesteśmy Mu wdzięczni, że poświęcał nam swój wolny czas, że był razem z nami.

Słowa serdecznego współczucia składamy najbliższej rodzinie: żonie Emilii, dzieciom oraz siostrze Dorocie Żdan członkowi Zarządu Miejskiego w Lubaczowie.

Członkowie „Civitas Christiana” z Lubaczowa

Ś.p. Jerzy Pietrkiewicz

26.10.2007 roku w Londynie, w wieku 91 lat zmarł śp. prof. Jerzy Pietrkiewicz. Ceremonie pogrzebu odbyły się w Londynie, a następnie 17 listopada w sanktuarium Maryjnym w Skępem oraz w Szpitalu Górnym.

Jerzy Pietrkiewicz od wojny przebywał na emigracji. Był wykładowcą literatury polskiej na Uniwersytecie Londyńskim. W 1951 roku wydał „Sznur z Węzłami”, pierwszą powieść napisaną po angielsku. Spotkała się z uznaniem czytelników i krytyków. Jako poeta i pisarz, swoją krainę dzieciństwa Ziemię Dobrzyńską wpisał w literaturę europejską. Znany był także jako tłumacz poezji polskiej, liryki angielskiej i twórczości Karola Wojtyły. Wśród szerokiego grona czytelników zasłynął znakomitą tłumaczeniem Tryptyku Rzymskiego Jana II.

Jego stosunek do Polski pozostał taki, jak w słowach wiersza z 1936 roku:

Inni kochają szeroki, wysoki świat,

oczom ich zawsze daleko, tacy jak wiatr.

A mnie, ojczyzno, urzekłaś ciepłem domu, gdzie wiatr. (...)

Ziemia Dobrzyńska...

A w niej chyba najwięcej ojczyzny.

Pozostał w naszych sercach jako człowiek ogromnej kultury, dystynkcji i subtelności. Utrzymywał żywy kontakt z Oddziałem „Civitas Christiana” w Rypinie patronując Ośrodkowi Kultury Dobrzyńskiej. Okazywał wiele życzliwości młodzieży, szczególnie biorąc udział w konkursach recytatorskich.

Członkowie „Civitas Christiana” wielokrotnie wyrażali wdzięczność za Jego szczerą, długoletnią przyjaźń. Został laureatem m.in. Nagrody im. W. Pietrzaka w Warszawie i Nagrody im. ks. Czesława Lisowskiego w Rypinie. Miasto Rypin przyjęło go w poczet Honorowych Obywateli.

Prezydent RP odznaczył go Krzyżem Komandorskim Polonia Restituta.

Członkowie „Civitas Christiana” w Rypinie



Nasz Głos

Miesięcznik Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”

Redakcja: Zdzisław Koryś (redaktor naczelny) naszglos.m@civitaschristiana.pl, Andrzej Frahn (działalność Stowarzyszenia „Civitas Christiana”), naszglos@civitaschristiana.pl
Patrycja Guevara-Woźniak (sekretarz redakcji) sek.redakcji@civitaschristiana.pl oraz Zespół, **Radosław Kieryłowicz** (łamanie), **Adres redakcji:** ul. Nabelaka 16, 00-743 Warszawa, tel. 022 851 49 82 w. 022, 024, 025, fax 023. **Wydawca:** Katolickie Stowarzyszenie „Civitas Christiana”. **Druk:** Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna ADAM, ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa. Numery miesięcznika można otrzymać w redakcji i w Oddziałach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Teksty prosimy dostarczać w zapisie elektronicznym w formacie Word, pocztą elektroniczną, na dyskietkach lub płytach CD, materiały fotograficzne w formacie jpg. Redakcja nie zwraca tekstów nie zamówionych i zastrzega sobie prawo ich redagowania i skracania.

Takim będziemy Cię pamiętali

Marek Kostarski 1955-2007

Marek Kostarski urodził się 5 lipca 1955 roku w Łodzi. Studiował na Wydziale Historii Uniwersytetu Łódzkiego. Studia ukończył w 1979 roku. i rozpoczął pracę w Stowarzyszeniu PAX. Do 1992 roku pracował w Stowarzyszeniu w Łodzi i Skierniewicach, gdzie był przewodniczącym Zarządu Wojewódzkiego.

W 1992 roku został zastępcą dyrektora Departamentu Administracji w Ministerstwie Spraw Wewnętrznych. Był zastępcą dyrektora w Urzędzie Miasta Łodzi, a następnie od 1994 do 1996 roku był zastępcą dyrektora oddziału ds. sieci i admi-

nistracji w Ruchu S.A. w Łodzi, a do 1997 roku dyrektorem ds. organizacyjnych łódzkiego Biura Rachunkowego „Milon”.

W 1997 roku powrócił do Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Do 1998 roku był doradcą przewodniczącego Stowarzyszenia, następnie do 2000 roku dyrektorem Biura Obrotu Nieruchomościami w Inco-Veritas.

11 października 2000 roku został prezesem i dyrektorem generalnym Inco-Veritas S.A. Oddany był swojej pracy do ostatnich dni. Odszedł od nas 16 października 2007 roku.



Zawsze był niezwykły



Mój Tata powiedział mi kiedyś, że nie można sobie zaplanować, iż będzie się wybitnym człowiekiem. To prawda. Wiem, że niczego takiego nigdy o sobie nie zakładał. Nie musiał. Był jest i będzie niezwykły – zawsze.

Dla Taty praca była drugim domem. Wszyscy, którzy mieli okazję z Nim współpracować, wiedzą, jak wiele sił, uwagi i pasji poświęcał swoim obowiązkom. Dziękujemy wam wszystkim, którzy poznaliście mojego Tatę i teraz przyszedłście Go pożegnać.

Cóż więcej mogę powiedzieć. Emily Dickinson napisała:
*Jeżeli utonie moja Łódź
Przeniknie w inne morze –
Śmiertelność ma pod swym dnem
Nieśmiertelności Podłoże –*

Tatusiu płyniesz już w innej łodzi, ale przyjdzie kiedyś czas, że znów będziemy razem żeglować tąsamą. I wiem, że znajdziemy właściwy brzeg.

Córka Justyna

Pozostanę aniołem z jednym skrzydłem

Mareczku, Kochanie moje!

Ktoś powiedział, że człowiek jest aniołem z jednym skrzydłem – aby fruwać potrzebuje obejmować drugiego człowieka.

Dziękuję Ci za te wszystkie lata, dzięki którym czułam się uskrzydłona. Może nie zawsze byłam aniołem, czasem marudziłam i narzekałam, ale spędziliśmy razem trzydzieści trzy dobre lata. Jestem Ci wdzięczna za ten czas, za dobre, mądre i piękne dzieci, za troskę i opiekę, za cierpliwość i wyrozumiałość, za delikatność i wrażliwość.

Wiem, że rodzina była dla Ciebie najważniejsza. Chciałeś stworzyć nam bezpieczny i spokojny dom – to Ci się udało. Za to też Ci dziękuję

Przeszliśmy wspólnie przez wiele trudnych doświadczeń, jak śmierć najbliższych, choroby, cierpienie. Zawsze byliśmy dla siebie wsparciem. Dziś znowu jestem aniołem z jednym skrzydłem – trudno będzie mi wzlecieć...

Żegnam Cię wierszem Burnsa, który Ci podarowałam na pięćdziesiąte urodziny:

*W piękności Twojej strojna blask
Jak w łunę jasnych zór
Ma miłość przetrwać świat i czas
Gdy dnajuz wyschną mory*



Żona

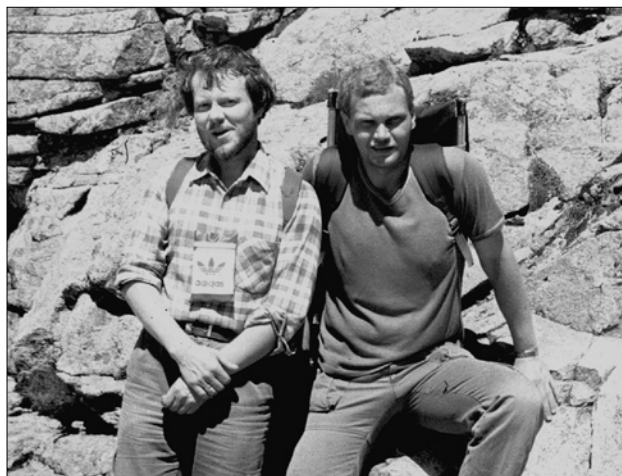
Polska to był dla Niego Ktoś

Znaliśmy się prawie całe dorosłe życie. Ta męska przyjaźń zrodziła się nad Krutynią, gdzie powstał pierwszy owoc naszej wspólnej pracy – drewniany pomost – i gdzie odbyliśmy pierwszą wspólną wyprawę – spływ kajakowy. Potem umacniała się na tatrzańskich szlakach, wiodących na Czerwone Wierchy, Orlą Perc, Rysy. Góry weryfikują ludzkie postawy, uczą pokory, cierpliwości, wytrwałości w dążeniu do celu. W górach odwagę należy wspierać rozważą. To najlepsze miejsce do poznania drugiego człowieka...

Dobrze pamiętam, w czasie stanu wojennego – wieczorne, fascynujące rozmowy przy starym stole na pięterku u gazdów w Gliczarowie: o historii, losach Polski, tej nie z ówczesnych podręczników, lecz prawdziwej, której Marek był znawcą i pasjonatem.

Dla Niego Polska – to był Ktoś, a nie coś i to Ktoś bardzo osobisty, a fałsz oficjalny budził jego wielki gniew: zaściśnięte szczęki, twardy głos i wzrok daleki, aż do oświetlonego księżycem Kasprowego, za drewnianym okienkiem góralskiej chaty... Niezłomny. Budził podziw i zaufanie...

Zaufanie tam zdobyte, pozwalało podejmować najtrudniejsze wyzwania. Ostatnim takim wyzwaniem od roku 2002, była nasza współpraca w zarządzaniu Spółką Inco-Veritas. Tu Marek wytyczał kolejne trudne szlaki do przejścia i cele do osiągnięcia.



I siedł na czele zespołu, nie oszczędzając się...

Nie sprawimy Mu zawodu, tego jestem pewien.

Krzysztof Bacia

członek Zarządu Spółki INCO-VERITAS S.A.

Pomagał ludziom w potrzebie

Poznaliśmy się z Markiem w październiku 1975 roku, w pierwszym miesiącu studiów historycznych. Bardzo odstawał od reszty studentów. Nosił krótkie włosy, uprawiał sport i nie „używał życia”. Nie naśladował dominującego – choć kończącego się – trendu młodzieżowej kontestacji. Co tu dużo mówić – imponował mi. Długie rozmowy i wspólne poglądy na rzeczywistość stopniowo nas zbliżały. Podziwiałem siłę Jego katolickich i narodowych przekonań. Czasem mnie zadziwiał, gdy mówił o poezji i teatrze, które kochał. Ze swoją cudowną Krysią „polował” w kraju, na co ciekawsze, inspirujące spektakle teatralne. Ta



wrażliwość zdawała się sprzeczna z Jego wizerunkiem silnego mężczyzny...

Potem wojsko. Obydwaj dostaliśmy powołanie do Szkoły Podchorążych Rezerwy w Morażu. Marek był w pierwszym szeregu tych, którzy nie ulegli żadnym próbom nacisku. Z uporem walczył o prawo do uczestnictwa w mszy radiowej, świeżo wówczas wywalczonego. A było Go czym szantażować

– miał już żonę i małą córeczkę. W odróżnieniu od wielu nie uległ.

Po rocznej przerwie znów się odnaleźliśmy. Tym razem w pracy w Oddziale Wojewódzkim Stowarzyszenia PAX w Łodzi. Wtedy poznałem inną twarz Marka. Człowieka, który

lubił pomagać ludziom w potrzebie. W stanie wojennym, w sytuacji zagrożenia jednego z naszych kolegów ukrywał druki „drugiego obiegu”. Na swój sposób uczestniczył też w walce z ówczesnym systemem, jako jedno z tysięcy ogniw. Odbijał na służbowym kserografie pozycje wtenczas zakazane, które rozpowszechnialiśmy swoimi drogami. Sporo czasu poświęcał na niedocenianą działalność w dziedzinie pomocy społecznej Radzie Narodowej. Warto wspomnieć, że był jednoosobowym biurem organizacyjnym Łódzkiej Wiosny Poetów. Nigdy nie skarżył się na „opór materii” i cenzurę – po prostu osiągał cel. Cały Marek!

Nie mogę nie wspomnieć o aspekcie osobistym. Kilkakrotnie Marek bardzo mnie wspomógł w trudnych chwilach życiowych. Zawsze mogłem na Niego liczyć.

Bohdan Melka
dziennikarz

Przyjaciół i kolega

Znałam Go 15 lat, a Inco-Veritas było naszym trzecim miejscem wspólnej pracy. Poznaliśmy się w październiku 1992 roku. Marek był wówczas zastępcą dyr. w Wydziale Administracji Urzędu Miasta Łodzi, ja zastępcą dyrektora w Wydziale Finansowym. Tzw. „chrzest bojowy” przeszliśmy podczas remontu i modernizacji budynku Wydziału Finansowego. Miało być „kilka puszek farby”, a w istocie była to wielotysięczna inwestycja. Wtedy poznałam Jego umiejętności organizacyjne, niewiarygodną solidność. Bardzo mi zaimponowały spokój i opanowanie, którymi emanował.

Później przyszła praca w „Ruch” S.A., Marek odpowiadał za administrację i sieć handlową, ja za finanse. Cechowała Go bardzo duża odpowiedzialność za decyzje, które podejmował, jak i za ludzi, z którymi współpracował.

Nasze drogi ponownie zeszły się, gdy w październiku 2000 roku Marek objął stanowisko prezesa Inco -Veritas, wtedy zaproponował mi funkcję,



którą piastuję do chwili obecnej. Po tych 7 latach „nasze Inco” jest już inne. Dzięki temu, że nie blokowały Go lęki, w firmie pracuje dużo młodych ludzi, dobrze przygotowanych do zajmowanego stanowiska. Marek preferował „zadaniowy” styl pracy, powoływał zespoły do konkretnych projektów. Niektóre nadzorował sam, ufał ludziom i nie bał się powierzać

im trudnych zadań. Był szefem wymagającym, ale potrafił słuchać różnych opinii, dyskutować, a nawet spierać się w obronie swojego pomysłu.

Poznając Marka zyskałam wiernego, lojalnego kolegę, nie boję się powiedzieć przyjaciela. W pracy liczyła się fachowość. Marek nie zawsze był idealny, miał też swoje gorsze dni... Irytowała Go niezasłużona krytyka, bezmyślność, niedomówienia. Źle znosił powątpiewanie w swoje umiejętności. Złościł się, że coś, co zaplanował idzie zbyt wolno. Miał też słabości – szybką jazdę samochodem i papierosy, z których nie chciał zrezygnować. Mimo 15 lat znajomości, różnych sytuacji, w których byliśmy razem, tak naprawdę nigdy do końca Go nie poznałam. Okazywał zawsze szacunek kobietom. Pocieszeniem jest dla mnie myśl, że Bóg chce mieć u swego boku tych najlepszych, widocznie ma dla niego jakieś zadanie.

Anna Łosiak
członek Zarządu Spółki
INCO-VERITAS S.A.

Potrafił wysłuchać do końca

Z Markiem spotkałem się po raz pierwszy w latach osiemdziesiątych, kiedy został przewodniczącym Oddziału Stowarzyszenia PAX w Skierkowie. To środowisko było mi bliskie, ponieważ kilka lat wcześniej byłem właśnie tam skierowany do pracy przez kierownictwo Stowarzyszenia. Było o czym pogadać, ponieważ akurat w tej organizacji i w tym oddziale było wiele ciekawych i „barwnych” postaci.

Potem Marek awansował do Warszawy, został szefem Wydziału Organizacyjnego, nasze kontakty stały się rzadsze i bardziej służbowe, aż do roku '98. W pierwszej połowie tego roku, ja już pracowałem w jednym z oddziałów spółki, Marek zadzwonił.

To był niespodziewany telefon, ale bardzo mnie ucieszył. Wiedziałem, że wrócił do pracy w Stowarzyszeniu zaproponował spotkanie. Powiedział, że został Mu powierzony przez przewodniczącego nowy odcinek pracy, że tworzy w tym celu zespół ludzi i że widzi mnie w tym zespole. Po dwóch dniach zdecydowałem, że oczywiście dołączam do tego zespołu. To nie było takie proste. Mieszkałem przecież poza Warszawą. Praca w Warszawie oznaczała dla mnie wiele niewiadomych. I tak zaczęła się moja przygoda z Markiem Kostarskim.

Marek okazał się niezłym fachowcem w zarządzaniu nieruchomościami. Wiedziałem, że był zastępcą

dyrektora jednego z wydziałów Urzędu Miasta w Łodzi, ale kiedy zdążył zdobyć taką rozległą wiedzę, w tej, wcale niełatwej dziedzinie. Jeździliśmy w teren, do naszych „chałup”. Godzinami rozmawialiśmy w samochodzie, w hotelu, w biurze – jak dostępnymi środkami finansowymi „uzdolnić” je do dzisiejszych wymagań.

Mówiliśmy oczywiście nie tylko o sprawach służbowych. Każdy z nas miał jakąś drogę za sobą, prywatną, rodzinną służbową. Marek, o co wcześniej nigdy Go nie posadzałem, był wspaniałym naratorem. Opowieści, szczególnie te z wojska – to był niezły ubaw. Nie posadzałem Go o tak rozległą



wiedzę w różnych dziedzinach. Nieraz, tak mimochodem, o czymś wspominałem, a On – ku mojemu

zaskoczeniu – zrobił mi kompetentny wykład. To mnie zaskakiwało. Z dziedziny nieruchomości mam jeszcze do dzisiaj niektóre fachowe podręczniki, które mi podrzucał, a które okazały się niezastąpione przy zdobywaniu przeze mnie licencji zarządcy. Wystarczyło zobaczyć Jego bibliotekę.

W drugiej połowie 2000 roku, kiedy już były przesądzone zmiany w kierownictwie Spółki, Marek powiedział mi, że będzie musiał odejść z Biura Obrotu Nieruchomościami, bo podjął

się innych wyzwań. Ciężko było wówczas, bo traciło się „swojego szefa”.

Żył pracą i rodziną. Moja Krzysia, Justyna, Julka, tak o Nich mówił – to była Jego duma. W pracy cieszył się, gdy coś dobrze wyszło, przeżywał niepowodzenia, niesprawiedliwe opinie, osądy.

Zawsze potrafił wysłuchać do końca i słuchał, a nie udawał. Potrafił docenić każdą uwagę, sugestię, odpowiedź. Taki był. Darzył nas, pracowników spółki, wielkim zaufaniem. I to najbardziej było zobowiązujące wobec Niego.

Edward Jasiński

dyrektor Biura Administracji
INCO-VERITAS S.A.

Prezesowi na pożegnanie

Zyje cłek na tym Bozym świecie już pore років i zdaje się mu, że pojón tom prowde: jak się wto ulągnie, to i kiesi umrzeć musi.

Ale coż, kie roz po roz staje nad otwartym grobom i zaś się dziwuje i smuci: jakoz to – już? Cemu on, kie tak bars był ze zyciem i światem związany?

Tak zaskoczyło nos nagłe odyńście nasego Prezesa Marka.

Jesce tak niedowno chodzili my po Zokopanym a On, patrzący na góry cudowoł się ik potęgóm i piykńem. Opowiadał, jak w jego zyciu góry były wozne, jak ucyły Go prowdy, pokory i miyłości. Tutok /za sprawom popsutego trampka!/ poznoł i pokochał dziywcyne, z wtorom potem, jako ślubnom, dzielił swoje pracowite zycie. Tutok wracoł się roz po roz, już ze swoimi córkami, coby im pokazować wielgość Boga i bogactwo świata, a naprzeciw postawić cłowiemom małość.

Był nas Dyrektor cłkiem, lo ftorego prawość, pracowitość i uciwość były sprawom nojwoźnij-som. Fcioł, coby w ludziak była scy-



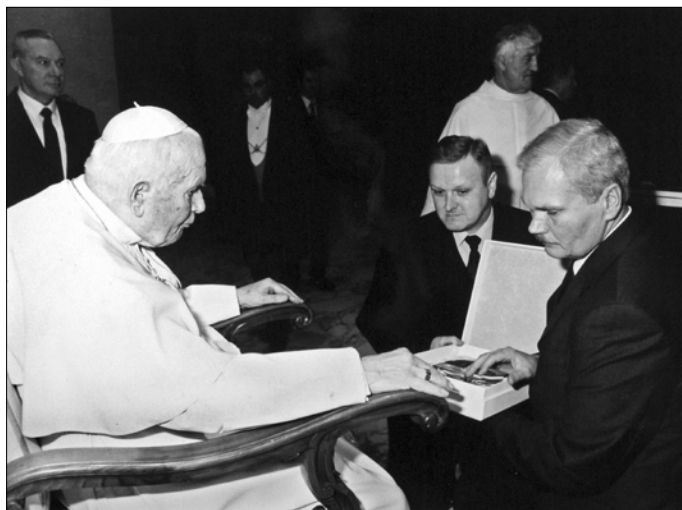
rość. Uwazowoł, że kie do tyj scyrości i otwartości dołoży się chęci do roboty, to może cłek robić wielgie i piykne rzeczy. Ba!– może góry przenosić. Góry! Zaś one się haw pojawiły. Prowdziwe, wielgie i mocarne.

Ucył się na histo-ryka. A potem zycie wyucyło Go na prowdziwego humaniste, co jesce syrzyj i głębiyj pojmowoł cłece i światowe sprawy.

Bez 7 років nom prezesowoł i były to rządy dobre, mądre i sprawiedliwe.

Władek Groblicki
dyrektor Zakładu
Produkcji Galanterii
w Białym Dunajcu
(Opowieść w góralską mowę ubrała poetka z Nowego Targu, Wandzia Szado-Kudasikowa.)

Autorytet i wzór człowieka



Spotkaliśmy się po raz pierwszy, gdy obejmował stanowisko dyrektora Biura Nieruchomości. Rzeczywistość rozwijała się bardzo szybko i z pozycji kolegi dyrektora – równolatka zostanie moim szefem, a w dalszej kolejności szefem, do którego w każdej chwili, w każdym momencie, o każdej porze mogłem się zwrócić o radę i pomoc.

Gdy nasz Zakład Produkcji Artykułów Ściernych przeżywał trudne

normalność. Za co nasz zakład i moi pracownicy są mu wdzięczni do dzisiaj.

Prezes dał mi duży kredyt zaufania mówiąc: „Wierzę i góralom”, bowiem zawsze nasze dwa południowe zakłady Mszana Dolna i Biały Dunajec łączył razem i integrował z górami. Jestem przekonany, że ta ufność i wiara w moją załogę, ludzi ciężkiej pracy, bezgra-

chwile, kiedy swoją pracą i osiągnięciami prześcignęliśmy nasz bratni zakład w Pruszkowie wiele osób wówczas zazdrościło nam sukcesu i pod szyldem reorganizacji odebrano nam pewną samodzielność. Po objęciu stanowiska prezesa przez Marka Kostarskiego przywrócono

niecznie oddanych zakładowi dała nam szansę perspektywicznego rozwoju utrzymania wysokiej pozycji rynkowej.

Był wyjątkowym szefem zawsze opanowany i bezpośredni. Obserwując jego działania nauczyłem się większej samodzielności i odwagi w moim i w naszych życiowych przedsięwzięciach. Podczas jednej z narad powiedział: „To jest zespół ludzi, to jest kadra dyrektorska, z którą chciałbym pracować”. Byłem bardzo dumny, że zalicza mnie do tego grona, że mogę dla niego pracować.

Był moim autorytetem, wzorem człowieka, szefa potrafiącego w sposób skuteczny osiągać cele. Udzielał mi wsparcia w wielu przedsięwzięciach, a także w trudnych osobistych chwilach.

Jerzy Łabuz

dyrektor Zakładu Produkcji
Artykułów Ściernych
w Mszanie Dolnej

Dźwięk temperowanego ołówka

Z Markiem Kostarskim pracowałam od marca 1998 r. w ZGN w strukturach Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”. Początkowo pracowaliśmy we dwoje, w krótkim czasie dołączył do nas Edward Jasiński, zwany EJ i tak w tym 3-osobowym zespole działaliśmy do momentu powołania nowego Oddziału Spółki – Biura Obsługi Nieruchomości. Od stycznia 1999 r. zespół nasz był już liczny, bo i na terenie całego kraju w nieruchomościach, które były w naszym administrowaniu pracowali ludzie.

Marek umiał z uwagą słuchać i usłyszeć, pomóc i dodać otuchy. Potrafił swą pasją i zaufaniem, którym się cieszył, wyzwolić siły i energię do



pracy, do poznawania i uczenia się rzeczy nowych, przyjmowania nowych wyzwań wydawałoby się niemożliwych.

Pamiętam pierwszą w moim życiu listę płac sporządzoną w Excelu i niezgodność z księgowością – 5 groszy. Szef widząc moją determinację i nerwowość w poszukiwaniu błędu, jednocześnie zaniepokojony ciszą wchodził, co chwilę do pokoju i w końcu zażartował kładąc 1 złoty. Proszę tę złotówkę zanieść do głównej księgowej do kasy pancерnej – będzie do rozliczenia na przyszłość.

Wzruszające i niezwykle ciepłe były nasze spotkania pracownicze z okazji świąt początkowo we troje,

potem z całym zespołem zatrudnionym w Warszawie, na które wszyscy przygotowywali produkty sami we własnych domach. Były i żarty, i zaduma.

Z wielką cierpliwością znosił moje nie wszystkie „trafione” pomysły. W naszym biurze przy ul. Mokotowskiej w aneksie kuchennym i łazience w oczy aż wżerała się ciemnoszara wykładzina. Postanowiłam zerwać ją cykliną ręczną, a klej roz-

puścić rozpuszczalnikiem nitro. Szef odurzony unoszącym się już od parteru zapachem rozpuszczalnika ze stoickim spokojem poruszył nosem, zapytał: co z moją głową? Po czym zrobiliśmy totalny przeciąg przez parę godzin. I cieszyliśmy się jasnością naszej łazienki i aneksu.

Do końca życia dźwięk temperowanego ołówka przywoływał mi będzie Marka Kostarskiego. Lubił pisać ołówkiem. Żartowałam, że wszyst-

kie Jego ołówki to bocianie dzioby. Dźwięk temperówki późnym popołudniem oznaczał nowe opracowanie jakiegoś projektu, tym samym pracę do późna. Wywoływało to niejednokrotnie moje głośne westchnienie, ale nie niechęć. Często pracowaliśmy dłużej, ale atmosfera była wspaniała.

Anna Leśniewska-Rzepka
kierownik Biura Kadr w BGN

Bilans jest dodatni



W 1981 roku ówczesny dyrektor generalny naszej firmy Stanisław Karolkiewicz powierzając mi funkcję dyrektora Huty Szkła „Tarnowiec” powiedział, iż w swojej pracy stosuje zasadę oceny ludzi poprzez bilans ich dokonań, a nie ocenę pojedynczych kont. Wszak na kontach może być różnie, a mimo to bilans jest dodatni.

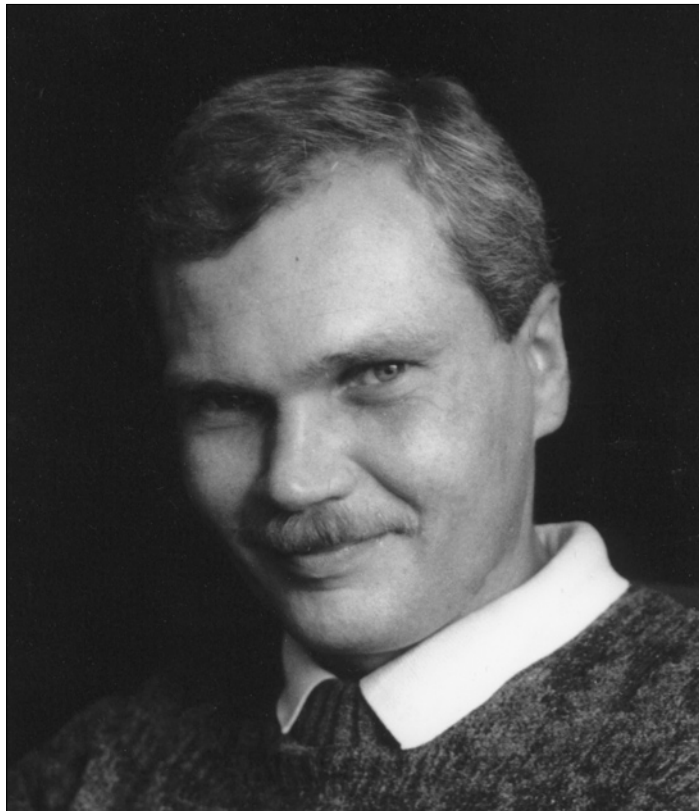
Po dwudziestu latach od tamtej rozmowy dane mi było pracować pod zwierzchnictwem śp. Prezesa Marka Kostarskiego. Historia dla mnie zatoczyła koło. Marek Kostarski również stosował tę zasadę. Doświadczyłem tego parokrotnie...

Tadeusz Żak
dyrektor Huty Szkła w Tarnowcu

Wzbudzał respekt

Przez wiele lat patrzyłem na prezesa Kostarskiego jako na osobę o niezwyklej charyzmie, odporności psychicznej, niezłomności charakteru. Prezes wzbudzał respekt. Kiedy później miałem zaszczyt poznać Go nieco bliżej, ujrzałem drugą część bogatej osobowości: człowieka niezwykle wrażliwego, ufającego i wspierającego swoich współpracowników, o niezwykłym poczuciu humoru i rzadko dziś spotykanej kulturze.

Andrzej Pawluk
dyrektor ds. produkcji

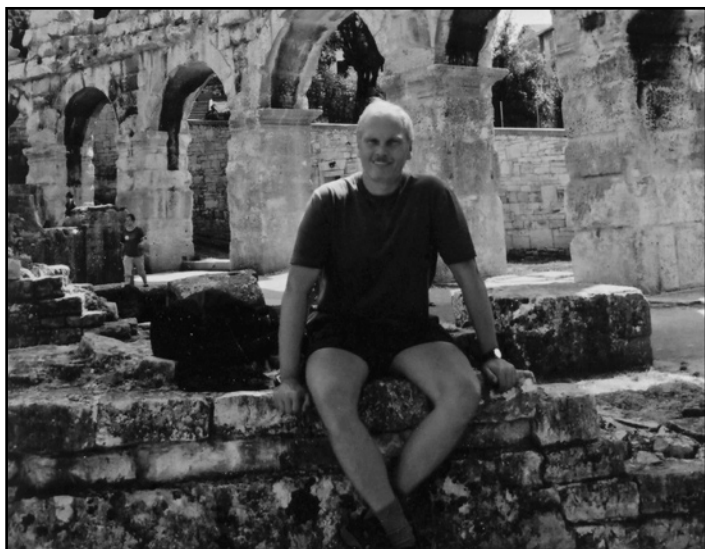


Był człowiekiem otwartym i życzliwym

Pracownicy poznali osobiście Prezesa w 2005 roku podczas obchodów 50.lecia Grupy Opakowań.

Pozostał w naszej pamięci jako osoba żywo interesująca się problemami zakładu jak i pracowników. Jego decyzje były zawsze głęboko przemyślane, wyważone i trafne. Można było zawsze liczyć na szczerą rozmowę i pomoc w rozwiązywaniu problemów.

Andrzej Fira
dyrektor Grupy Opakowań, Koniecpol



Zawsze miał czas porozmawiać

Pracowałam z Prezesem od samego początku. Przed jego przyjściem słyszałam od byłego prezesa, że pan Kostarski jest bardzo ciepłym, skromnym, dobrym człowiekiem, że zostawia nas w dobrych rękach. I miał rację.

Ja jestem szeregowym pracownikiem firmy. Nigdy jednak Prezes nie dał mi tego odczuć. Jak mnie zobaczył, zawsze się ze mną serdecznie witał i pytał, co słychać. Nigdy nie dał odczuć, że nie ma czasu na chwilkę rozmowy. Będzie mi Go brakowało.

Maria Piekarek
pracownica dyrekcji INCO-VERITAS S.A.



ANDRZEJ F. DZIUBA
BISKUP ŁOWICKI

Łowicz, dnia 19 października 2007 r.

L.dz. 2928/2007

Księżę Pałacie,
Pograżona w smutku Rodzino,
Uczestnicy żałobnej uroczystości,

Pragnę łączyć się w pamięci modlitewnej po śmierci śp. Marka Kostarskiego z jego Rodziną, przyjaciółmi i wszystkimi, którzy w duchu chrześcijańskiej nadziei gromadzą się w kościele Najświętszego Serca Pana Jezusa w Skierniewicach.

Każda śmierć budzi pytania, które możemy odczytywać najpewniej w wierze. To wiara przyprowadziła nas dzisiaj do ołtarza przed którym złożono trumnę śp. Marka. Dlatego chcemy uczestniczyć w ofierze Mszy św., przyjąć Komunię św. w intencji Zmarłego. Jest to wyraz dziękczynienia za wszelkie dobro, które stało się udziałem ludzi poprzez życie i postawę śp. Marka.

Jego autentyczne znaki chrześcijańskiej miłości i wierności idą za nim. Bóg najlepiej wie jak realizował je w życiu rodzinnym, w „Inco-Veritas” i środowisku „Civitas Christiana”. Wasza obecność i modlitwa jest potwierdzeniem, że dobre czyny zwielokrotniają się we wspólnocie wierzących.

Niech Eucharystia łączy wszystkich zasmuconych po nagłym odejściu śp. Marka trwaniem w wierze i wzajemnym wspomaganiu, niech będzie ukojeniem i źródłem nadziei na drogę czynienia dobra.

Łącząc się pamięcią modlitewną z serca błogosławie

+ Andrzej F. Dziuba

Przewielebny
Ks. prał. dr Jacek Berezziński
Proboszcz Parafii NSPJ
Skierniewice-Widok



Drogi Marku, Dyrektorze, Prezesie, Kolego, Przyjacielu

Dyrektorzy Spółki INCO-VERITAS zebrani dziś na tej tak smutnej uroczystości żegnamy Ciebie pod każdą z tych postaci. Do każdej z nich można by spokojnie dopisać wiele naszych wspólnych przeżyć i wspomnień. Każda była inna, ale wszystkie łączyły się w jedną całość. Życliwego, łagodnego, porządnego, dobrego człowieka. Autentycznego Przyjaciela.

Zdarzenia i sytuacje, które przeżyliśmy razem, nie były łatwe. Było to ciągle zmaganie z przeciwnościami losu. Szczególnie w chwilach trudnych mogliśmy na Ciebie liczyć. W swoim sposobie zarządzania firmą i nami kierowałeś się życzliwością i zrozumieniem dla podwładnych. Umiałeś słuchać i delikatnie podawać propozycje rozwiązania spraw trudnych, a tam gdzie byłeś pewny swoich racji potrafiłeś ich bronić w sposób nieustępliwy. Każde spotkanie z Tobą utwierdzało w nas poczucie naszej wartości i godności, a to za sprawą przyjmowania przez Ciebie postawy służebnej wobec drugiego człowieka.

Za to wszystko, a szczególnie za te 7 ostatnich lat pod Twoim kierownictwem składamy Ci serdeczne podziękowania. Wszyscy tu obecni i ci, którzy znali Cię od dawna i ci, którzy są w naszym gronie niedługo, wszyscy mówimy Ci dzisiaj: Marku byłeś z nami za krótko! Za krótko w relacjach służbowych gdzie pod Twoim przewodnictwem snuliśmy plany na przyszłość, ale też i za krótko w życiu prywatnym.

Jako ludzie wierzący, wiemy, że kiedyś spotkamy się w innym, tym lepszym życiu, ale Panie Boże, czy naprawdę nasz Przyjaciel musiał odejść tak młodo, mogąc na tym świecie zrobić, wiele dobrego dla ludzi, tak jak to robił przez całe swe życie. Obiecujemy, Marku, nad Twoim grobem, że to czego nas nauczyłeś, czyli jak pracować i jak żyć w tym trudnym świecie, będziemy kontynuować, że to co razem zaplanowaliśmy, to co było Twoim pomysłem na firmę, będziemy realizować. To co dzisiaj czujemy opisuje krótki wiersz nieznanego autora:

*„Tak, to po Tobie płaczą dzwony,
Boleścią rwie się serce.
Fruną gołębie przestraszone,
Żałobnym drżeniem łka powietrze.
Smutek za gardło dusznością ściska,
Wczoraj widziałem Ciebie,
A dzisiaj..
Masz już swoją przystań.....”*

Żegnamy Cię Marku, nasz Prawdziwy Przyjacielu! Spoczywaj w Panu!

Przemówienie dyrektora Jerzego Matuszczyka
nad grobem śp. Marka Kostarskiego na cmentarzu
w Skierniewicach



XXXIV Konkurs Ludowej Sztuki Religijnej



Dla twórców, którzy trwają przy konwencji ludowej, był kolejnym artystycznym wyzwaniem. Jurorzy oczekiwali rozwiązań oryginalnych oraz indywidualnego podejścia do tematów dobrze znanych i utrwalonych w ludowej tradycji religijnej. Do takich należy niewątpliwie Frasobliwy (Świątokrzyski), przewodni motyw tegorocznego konkursu. Wystawa wieńcząca Konkurs z pewnością dostarczy zwiedzającym wielu estetycznych wrażeń. Można ją oglądać co końca grudnia w Klubie Civitas Christiana przy ul. Równiej 18, Kielce.

Wątek tematyczny Frasobliwego w pełni rozwinął Eugeniusz Pudło z Ludyni przedstawiając w drewnie i kamieniu wizerunki o zróżnicowanym modelunku i pełnej ekspresji formie plastycznej. Mnogością przedstawień i oryginalnością rozwiązań kompozycyjnych zwracają uwagę rzeźby Grzegorza Króla z Końskich. Wśród tematów zaczerpniętych z opowieści biblijnych i żywotów świętych wyróżnia się relief Miłosiernej Samarytanin.

Bogatą narracją i żywą kolorystyką przemawiają wyróżnione przez jurorów rzeźby Henryka Cichockiego z Ostrowca Świątokrzyskiego, Mariusza Świerczyńskiego z Nowego Odrowąża. Inny rodzaj refleksji przywołują prace Zbigniewa Łabudy z Kielc, zwłaszcza wyobrażenia Matki Boskiej, które stylem i miękkim modelunkiem nawiązują do barokowych ujęć tego tematu. Dobrze realizują własne ambicje artystyczne poprzez rzeźbę w drewnie Eugeniusz Węgielek z Pęcławia i Andrzej Wojtczak z Kutna. Szczególne uznanie należy się Antoniemu Baranowi z Opoczna.

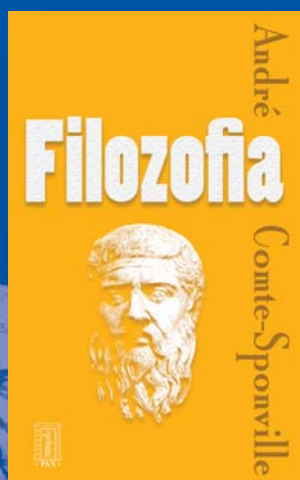
Malarstwo w kulturze ludowej ma tradycje inne, niż wykonywana powszechnie rzeźba, co znajduje odbicie na ekspozycji. Utrwaloną renomę mają oryginalne obrazy Eugeniusza Brożka z Sędziszowa. Po raz pierwszy przedstawił komisji swoje prace – Marian Porada z Sędziszowa, znany dotychczas jako rzeźbiarz. Interesująco zapowiada się działalność malarska Stanisława Kogucika z Kamienia; spośród nadesłanych prac swoistą poetyką wyróżnia się temat: Wjazd do Jerozolimy. Malarstwo na szkło, licznie na konkursie reprezentowane, nie mieści się w przyjętej przez organizatorów konwencji ludowej i stanowi jedynie interesujący akcent plastyczny ekspozycji.

Rzeźbę w glinie najciekawiej zaprezentowały prace Krystyny Moldawii. Wyrównany poziom mają rzeźby pozostałych ceramików: Danuty i Czesława Seferińskich, Elżbiety Klimczak, Władysława Berusa, Barbary Batugowskiej i Henryka Rokity, wyróżnionego przez jury za rzeźbę Chrystusa Frasobliwego.

Ludowe kowalstwo artystyczne reprezentują wyroby: Pawła Winiarskiego z Błazen, Stanisława Moćko z Oblęgorka oraz Krzysztofa i Grzegorza Soleckich z Rajca. Wysoko ocenione krzyże przydrożne oraz świeczniki są dobrymi przykładami tradycyjnego rzemiosła i artystycznych uzdolnień współczesnych kowali. Tradycję kieleckiej wycinanki, podstawowej dekoracji w zdobnictwie wnętrza izby, podtrzymuje na wysokim poziomie Lucyna Kozłowska.

Nina Skotnicka starszy kustosz Muzeum Narodowego w Kielcach

1. Andrzej Wojtczak – „Frasobliwy”
2. Henryk Cichocki – „Choinka”
3. Grzegorz Król – „Kapliczka”
4. Stanisław Kogucik – „Wjazd do Jerozolimy”



ANDRÉ COMTE-SPONVILLE

Filozofia

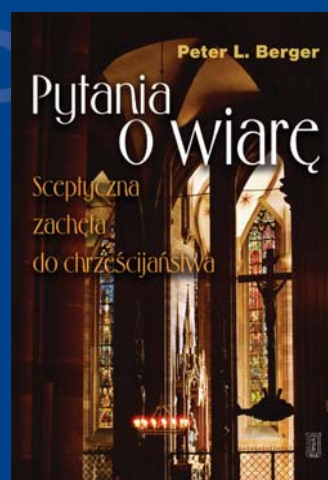
Błyskotliwy esej przeznaczony dla szerokiego kręgu czytelników, pozwalający zorientować się w najbardziej fundamentalnych kwestiach, jakie stawia filozofia.



P. MORGAN, C. LAWTON (red.)

Problemy etyczne w tradycjach sześciu religii

Z wielką kompetencją przeprowadzona analiza wartości i zasad leżących u podstaw najważniejszych systemów religijnych, służąca poszukiwaniu wartości wspólnych w dzisiejszym wielokulturowym społeczeństwie.



PETER BERGER

Pytania o wiarę Sceptyczna zachęta do chrześcijaństwa

Jeden z najwybitniejszych współczesnych socjologów wychodzi z założenia, że wiara religijna jest sprawą zbyt poważną, aby pozostawić ją tylko zawodowym teologom.



seria
„Z Feniksem”

ANDREA
SCHACHT

Szpieg w konfesjonale

Sensacyjno-przygodowa powieść, której bohaterką i narratorką jest kotka Mirza zamieszkująca w szesnastowiecznym klasztorze.

CRISTIN BILLERBECK

Moje życie jak tornado

Dalsze perypetie usiłującej wyjść za mąż i trochę zwariowanej trzydziestolatki, znanej z już czytelnikom z powieści *Czego chce dziewczyna*.



seria
„Wychowanie bez porażek”



KARL GEBAUER

Mobbing w szkole

Kompetentne objaśnienie szerokiego kontekstu zjawiska mobbingu, z uwzględnieniem jego przyczyn społecznych i psychologicznych.